

**Konkursy Najlepszy Bank 2020
i Bankowy Menedżer Roku 2019**

Kto osiągnął sukces na coraz trudniejszym rynku?

Konkurs Techno Biznes

Wybraliśmy technologiczne hity i technologicznych liderów w bankowości, ubezpieczeniach i w przemyśle

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

LIPIEC 2020 // NR 7/1231 // CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)



MATEUSZ MORAWIECKI

PREZES RADY MINISTRÓW

„Kryzys, który został wywołany przez pandemię koronawirusa, może dotknąć każdego. Dlatego wsparcie państwa jest i będzie kierowane do wszystkich”



PAWEŁ BORYS

prezes Polskiego Funduszu Rozwoju:

„Kiedy gospodarka została „odmrożona” i przedsiębiorstwa otrzymały pomoc, widać więcej optymizmu i woli walki. Chciałbym wierzyć, że ten kryzys będzie początkiem nowej relacji państwo-przedsiębiorca”

FINANSOWY ANTYWIRUS od państwa

**Po pandemii trwa gospodarczy
wysięg z czasem**

**Czy z Brukseli dostaniemy
wsparcie, które wzmocni
polski biznes?**

ZUZANNA FALZMANN

dyrektor wykonawczy
ds. Komunikacji Korporacyjnej PKN Orlen:

„Zaangażowanie PKN Orlen w walkę z koronawirusem od początku było kompleksowe i widoczne, co pozytywnie wpłynęło też na biznes i wizerunek spółki”



IWONA DUDA

pełniąca obowiązki prezesa Alior Banku:

„W poprzednim kryzysie to sektor finansowy był źródłem problemów, teraz jest on jednym z kluczowych narzędzi, które mają pomóc w jego przezwyciężeniu”



Najlepsze **aplikacje** pobieraj ze sklepu HUAWEI

AppGallery



REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO mwoosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBALA, Małgorzata DYGAŚ,
Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Maciej KAMIŃSKI, Krzysztof PAĆKOWSKI
(wGospodarce.pl), Anna RACIŃIEWSKA, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK,
prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, GWSH; dr Dominik Bierecki,
Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy
w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu;
dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.;
prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP;
Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca
Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP,
Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratia.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

Druk

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN mihael.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABECKA anna.labecka@fratria.pl
Bartłomiej SZYPERSKI bartlomiej.szyperski@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Justyna KRUSZEWSKA justyna.kruszewska@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA - katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 15 70
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowiadanie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:

Andrzej Wiktor, Miłosz Poloch, Shutterstock

Antywirus czy witaminy?

Tarcza Finansowa i cały program wsparcia gospodarki – zarówno w skali przedsiębiorstw, jak i naszych domowych portfeli – stały się jedynymi, jak na razie, skutecznymi lekarstwami na skutki epidemii COVID-19 w Polsce. To zastrzyk gotówki, który w postaci bezzwrotnych subwencji zasilił konta polskich firm, dając im oddech płynnościowy w najtrudniejszym momencie – przymusowego zamrożenia działalności. Polski rząd znalazł działające środki antywirusowe. Pozostaje pytanie, czy unijne fundusze zadziałają jak szczepionka, czy pozostaną jedynie witaminami, które gospodarki przyjmą profilaktycznie – „na wzmocnienie”.

„Państwo podjęło zdecydowane działania, by uchronić zdrowie swoich obywateli. Zadziałało również, by bronić gospodarki, czyli miejsc pracy i firm. Polska tarcza antykryzysowa została ogłoszona po 13 dniach od wykrycia pierwszego przypadku COVID-19 w naszym kraju, co było jedną z szybszych reakcji wśród państw UE” – przypomina na łamach tego wydania „Gazety Bankowej” premier Mateusz Morawiecki. „Dzięki sprawnemu państwu, dzięki współpracy z przedsiębiorcami oraz wieloma instytucjami zaangażowanymi w dystrybucję rządowej pomocy wielki historyczny kryzys wywołany przez pandemię koronawirusa będzie dla nas wyzwaniem, ale nie będzie wyrokiem” – pisze premier.

Temat kryzysu COVID-19, co zrozumiałe, dominuje w tym, jak i w poprzednich wydaniach „Bankowej”, a odniesienia do skutków lockdownu pojawiają się niemal w każdym artykule. W lipcowym wydaniu podsumowujemy dwa ważne dla naszych Czytelników konkursy – Techno Biznes 2020 i Najlepszy Bank, wraz z plebiscytem Bankowy Menedżer Roku. Gratulujemy laureatom nagród, które mieliśmy okazję wręczyć na kameralnej gali. A przywołuję to wydarzenie, bo z rozmów z nagrodzonymi i gośćmi uroczystości wynikało coś niezwykle istotnego, właśnie w kontekście „największego wyzwania od II wojny światowej”. Optyzm. Wiara w to, że poradzimy sobie z kryzysem gospodarczym, z „nową normalnością”, z wyzwaniami technologii, która rozwija się w niespotykanym dotąd tempie, z zerwanymi łańcuchami logistycznymi, z kryzysem podaży. Ten polski, wyjątkowy – znacznie bowiem silniejszy niż w innych krajach Europy – optymizm pobrzmiwał wyraźnie w naszych rozmowach. Zarówno z uczestnikami konkursów technologicznych, jak i bankowych.

Wierzę, że to nasze witaminy. Szczęśliwie mamy też gospodarczy zastrzyk antywirusowy.

Maciej Wośko

MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”





TEMAT NUMERU:

Dzięki sprawnemu państwu kryzys będzie wyzwaniem, ale nie będzie wyrokiem

Mateusz Morawiecki, premier RP:

Kryzys, który został wywołany przez pandemię koronawirusa, może dotknąć każdego. Dlatego wsparcie państwa jest i będzie kierowane do wszystkich. Obowiązkiem państwa jest wspierać swoich obywateli. W każdym województwie i w każdej gminie. Każdą firmę – mikro, małą, średnią i dużą. I na każdy możliwy sposób

str. **10**

WYDARZENIA:

Ten kryzys wpłynie na całą dekadę

Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju: Pozytywnie odbieram obecnie wiele dobrej energii do działania, odbudowy i wygrania z kryzysem w sektorze przedsiębiorstw

str. **6**

WYDARZENIA:

Banki pomogą wygrać z kryzysem

Iwona Duda, pełniąca obowiązki prezesa Alior Banku: W poprzednim kryzysie to sektor finansowy był źródłem problemów, teraz jest on jednym z kluczowych narzędzi, które mają pomóc w jego przezwyciężeniu

str. **22**

SPIS TREŚCI



WYDARZENIA:

Orlen jest z Polakami na dobre i złe

Zuzanna Falzmann, dyrektor wykonawczy ds. Komunikacji Korporacyjnej PKN Orlen: Globalne podejście do komunikacji jest bardzo istotne dla takiej spółki jak Orlen

str. 52

FINANSE:

Czy można „zepsuć” dolara

Aby pogrążyć dolara, trzeba znaleźć coś, co go zastąpi. Na razie nie widać kandydata. Ale inwestorzy będą szukać alternatyw dla walut

str. 68



KRONIKA:

Technologiczni zwycięzcy

Jak od lat, „Gazeta Bankowa” wybrała technologiczne hity i technologicznych liderów w bankowości, ubezpieczeniach i w przemyśle

str. 78

KRONIKA:

Konkursy bankowe

Konkursy „Gazety Bankowej” – Najlepszy Bank 2020 i Bankowy Menedżer Roku 2019 – wskazują zwycięzców, którzy osiągnęli sukces na coraz trudniejszym rynku finansowym

str. 84



od redakcji 3

temat numeru

Finansowy antywirus od rządu

Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju:

Ten kryzys wpłynie na całą dekadę 6

Mateusz Morawiecki, prezes Rady Ministrów:

Dzięki sprawnemu państwu kryzys będzie wyzwaniem, ale nie będzie wyrokiem 10

wydarzenia

Rynek kapitałowy: Giełda jak magnes 12

Inwestorzy: Rekiny w dołkach startowych 16

Iwona Duda, p.o. prezesa Alior Banku:

Banki pomogą wygrać z kryzysem 22

Niemcy i gospodarka europejska: Hojność czy wyrachowanie? 28

Sonda: Unijny plan pełen znaków zapytania! 31

Roland Tichy: Koronawirus nie zniszczył ani jednej ulicy 34

Praca: Koniec rynku pracownika? 38

Kupuję, bo polskie: Konsumentka tarcza antykryzysowa 41

Rynek pracy: Telepraca bankom się opłaca 42

Trendy społeczne: Pandemia wydłubia miasta 46

Zasoby naturalne: Mały zbiornik, wielka sprawa 48

Makroekonomia: W dołku 50

Zuzanna Falzmann: Orlen jest z Polakami na dobre i złe 52

Branża motoryzacyjna: Test zderzeniowy 55

Finanse Rosji: Nadchodzi czas biedy 56

Futbol: Liga Mistrzów wraca 60

felietony

Prof. Małgorzata Zaleska: Za i przeciw repolonizacji banków 20

Jerzy Bielewicz: Nowy Wspaniały Świat 27

Stanisław Koczoł: Wiatr zmian na giełdzie 75

Prof. Grzegorz Szulczewski: Wirus neoliberalizmu 85

techno biznes

Technologia: Chmurowy przełom nadął przed bankami 62

finanse

Rynek walutowy: Czy można „zepsuć” dolara 68

Rynek kapitałowy: Dywidendowa zamrażarka 72

Folder Finanse 76

kronika

Techno Biznes: Technologiczni zwycięzcy 78

Konkursy bankowe: Banki w czasach kryzysu 84

Kearney: Jak COVID-19 weryfikuje siłę polskiego sektora bankowego 88

lifestyle

Moda: Trendy na lato 92

Paweł Zięba Hair Design: Słońce we włosach 94

Paweł Zięba Hair Design: Lato na twarzy 95

Moda: Lato pod krawatem 96

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Ten kryzys wpłynie na całą dekadę

O Tarczy Finansowej, prognozach na wyjście z kryzysu i roli Unii Europejskiej w nowej rzeczywistości z Pawłem Borysem, prezesem Polskiego Funduszu Rozwoju, rozmawiają Stanisław Koczot i Maciej Wośko



Panie prezesie, kryzys wywołany epidemią koronawirusa ujawnia silnie znaczenie państwa w gospodarce, ale pokazuje też jego słabe ogniwa. Może być okazją do poprawy funkcjonowania państwa, bo unaocznia, co działa dobrze, a co źle. Jak pan sądzi, jakie mocne strony państwa ujawnił kryzys, a co okazało się niewystarczająco silne?

Paweł Borys: Zgoda, że zwłaszcza w trakcie kryzysów pojawia się powszechne oczekiwanie społeczne, w tym wśród przedsiębiorców, żeby państwo szybko interweniowało. W normalnych czasach rola państwa w gospodarce powinna być aktywna w zakresie tworzenia dobrych warunków rozwoju, np. poprzez regulacje, system podatkowy, zapewnienie infrastruktury czy bodźce do innowacji. Ale jednocześnie nie powinna być zbyt duża, by nie wypychać, ale odwrotnie – rozwijać sektor prywatny, który jest najlepszy w efektywnej alokacji zasobów i tworzeniu konkurencyjnego sektora przedsiębiorstw. Natomiast gdy przychodzi recesja, to nawet liberałowie nawołują do interwencji poprzez zwiększenie wydatków i deficytu budżetowego, politykę pieniężną czy walutową. Moim zdaniem w obliczu obecnego – największego od 100 lat – kryzysu rząd i polskie państwo stanęły na wysokości zadania. Szybko wdrożony został bezprecedensowy pod względem skali pakiet antykryzysowy – tzw. tarczy antykryzysowej – ochrony miejsc pracy i przedsiębiorstw. W krótkim czasie do gospodarki trafiło już 80 mld zł, a towarzyszy temu skoordynowana i bardzo ekspansywna polityka pieniężna oraz stymulująca polityka walutowa, poprzez osłabienie złotego. W efekcie gospodarka możliwie bezpiecznie przejdzie przez kryzys wywołany koronawirusem, a – jak pokazują prognozy KE – być może poradzimy sobie gospodarczo najlepiej w Europie. Jeżeli wskazywać, co działa niewystarczająco, to cały czas poziom cyfryzacji usług publicznych oraz brak niektórych automatycznych antykryzysowych rozwiązań prawnych, zwłaszcza w zakresie ochrony rynku pracy. Praktycznie wszystkie antykryzysowe instrumenty prawne były tworzone specustawą.

Jakie wnioski na przyszłość można wyciągnąć z obecnego kryzysu? Jakie cechy w dobie próby ujawniły się w społeczeństwie, w gospodarce? Które z nich uważa pan za dające nadzieję na przetrwanie w podobnych – oby się nigdy więcej nie zdarzyły! – sytuacjach? Co pana najbardziej zaskoczyło – zarówno w sensie pozytywnym, jak i negatywnym?

W sensie społecznym wydaje mi się, że przede wszystkim nastroje są dużo bardziej rozchwiane niż zwykle. Co z jednej strony zrozumiałe, ale jednocześnie niebezpieczne. Na tej kanwie pojawiało

się wiele fake newsów, które były bardzo groźną dezinformacją. Nieważne, jak były absurdalne – np. że wojsko zbliża się do Warszawy, która będzie zamknięta. Tutaj bez wątpienia olbrzymia odpowiedzialność mediów tradycyjnych, aby nie podchwytować, ale prostować to, co tworzą media społecznościowe. Pozytywnie w gospodarce odbieram obecnie wiele dobrej energii do działania, odbudowy i wygrania z kryzysem w sektorze przedsiębiorstw. Widać też, że przeważa chęć do niezwalniania pracowników, zwłaszcza korzystanie z dofinansowania państwa. To znaczy, po pierwsze, że nie mamy tak „drapieżnego” kapitalizmu, który skutkowałby w czasie recesji – tak jak w kilku krajach – dwu-, trzykrotnym wzrostem bezrobocia. Miałem bardzo dużo rozmów z przedsiębiorcami. Na początku były to trudne spotkania na wideokonferencjach. Dominował strach o przyszłość, przedstawiano tragedie firm budowanych latami i obecnie na granicy

”

Wykorzystaliśmy silne strony polskiej gospodarki – wysokie kompetencje informatyczne oraz nowoczesny i bezpieczny system bankowy

upadłości oraz olbrzymie oczekiwanie wsparcia. Obecnie, kiedy gospodarka została „odmrożona” i przedsiębiorstwa otrzymały pomoc, widać więcej optymizmu i woli walki. Chciałbym wierzyć, że ten kryzys będzie początkiem nowej relacji państwo-przedsiębiorca opartej na zaufaniu, uczciwej grze i przekonaniu, że w trudnych chwilach można na siebie liczyć. Tej relacji powinna towarzyszyć solidarność, zwłaszcza w trudnych czasach, pomiędzy pracodawcą a pracownikiem i między firmami w zakresie rzetelności płatniczej. Państwo, przedsiębiorcy i pracownicy powinni zawsze grać do jednej bramki! Wtedy solidarnie zwyciężymy każdy kryzys.

Polski rząd dzięki doświadczeniu PFR bardzo szybko stworzył program antykryzysowy, potrafi też dostosować go do zmieniającej się sytuacji. Jak jego realizacja przebiegała i nadal przebiega w praktyce? Czy pośrednie szczeble administracji – urzędy, cały system urzędniczy – poradziły sobie z jego wykonaniem? W realizacji Tarczy liczył się czas przetransponowania odpowiednich środków do firm, a także do obywateli. Jak ocenia pan

współpracę z systemem bankowym w dostarczeniu rozwiązań z Tarczy Finansowej?

Koszula bliska ciała! Uważam, że bardzo dobrze się stało, że w ramach tzw. planu Morawieckiego zreformowane zostały polskie instytucje rozwojowe i stworzono Grupę Polskiego Funduszu Rozwoju. Dzięki temu mogliśmy szybko i sprawnie działać, udzielając subwencji dla przedsiębiorstw z PFR, poprzez gwarancje BGK czy ubezpieczenia eksportowe w KUKE. Rzeczywiście zadanie od premiera dotarcia z pomocą finansową do setek tysięcy firm w krótkim okresie w ramach Tarczy Finansowej było dla PFR dużym wyzwaniem. Mało krajów sobie z takim zadaniem poradziło. Wykorzystaliśmy nowoczesne technologie i w ekstremalnie krótkim czasie stworzyliśmy bardzo sprawny system wypłat subwencji wsparty sztuczną inteligencją. System zintegrowany jest z KIR, bazami ZUS i KAS, a wnioski można łatwo i bezpiecznie składać za pośrednictwem bankowości elektronicznej banku, w którym firma ma rachunek. Wykorzystaliśmy silne strony polskiej gospodarki – wysokie kompetencje informatyczne oraz nowoczesny i bezpieczny system bankowy. Banki odegrały tutaj bardzo pozytywną rolę, ponieważ bardzo szybko wdrożyły wnioski w swoich systemach i za obsługę programu nie pobierają żadnych opłat ani od PFR, ani od klientów. Środki trafiają na konta przedsiębiorstw w ciągu 24–48 godzin od złożenia wniosku. Ten innowacyjny system umożliwił wypłatę w ciągu sześciu tygodni wsparcia finansowego o wartości 48 mld zł dla 270 tys. małych i średnich firm, chroniąc 2,5 mln miejsc pracy. Dzisiaj można powiedzieć, że zdążyliśmy na czas zapobiec masowym upadłościom firm i zwolnieniom w sektorze mikro, małych i średnich firm.

Pomoc finansowana z pieniędzy państwa, realizowana w ramach Tarczy, wymaga zgody Komisji Europejskiej. Tymczasem zdarzają się przypadki, że jest ona udzielana z bardzo dużym opóźnieniem. Tak było z elementem Tarczy Finansowej PFR dla dużych firm, która na decyzję KE czekała aż półtora miesiąca. Jakie są przyczyny tak dużych opóźnień, i to w sytuacji, gdy finansowanie jest w wielu przypadkach niezbędne do ratowania bieżącego funkcjonowania przedsiębiorstw oraz ochrony miejsc pracy? Czy to wyraz złej woli Komisji Europejskiej, jej opieszałości czy biurokratycznego przerosu jej struktur?

Rzeczywiście długotrwały proces uzyskiwania zgód na wsparcie dla dużych firm jest dla mnie niezrozumiały. Mamy tak poważną sytuację gospodarczą, że to powinny być dni, ewentualnie dwa-trzy tygodnie, ale nie dwa miesiące. Przecieraliśmy tutaj szlak, ponieważ żaden kraj nie wyszedł z tak szerokim programem pomocowym, obejmującym pożyczki płynno-

ściowe, rekompensaty za straty dla firm dotkniętych zamknięciem z powodu wirusa czy instrumenty kapitałowe, i to dla praktycznie wszystkich branż. KE słusznie dba o to, żeby nie było „darmowego lunchu” i zaburzenia konkurencji w UE, ale rzeczywiście my chcielibyśmy znacznie szybciej uruchomić finansowanie dla dużych firm, które są bardzo ważne, bo zatrudniają 3,5 mln osób i mają setki tysięcy mniejszych kontrahentów.

”

W ciągu kilku miesięcy w Europie zdecyduje się, czy w danym kraju nastąpi trudny do zatrzymania proces upadłości firm i masowego bezrobocia

Gospodarcze skutki kryzysu odczuje cała Unia. Jakże według pana powinny być główne założenia unijnego planu ratowania gospodarki, zwanego „nowym planem Marshalla”? Czy powinny być to bezzwrotne granty, udzielane państwom, czy – tak jak do tej pory – głównie pożyczki? Plan Marshalla opierał się przede wszystkim na grantach, nie prowadził do nadmiernego zadłużania państw (w obecnej sytuacji już bardzo zadłużonych) i odniósł spektakularny sukces. Czy ten schemat można powtórzyć obecnie?

Ten kryzys wpłynie na całe lata 20. XXI w. W tych kilku miesiącach decyduje się, czy w danym kraju nastąpi trudny do zatrzymania proces upadłości firm i masowego bezrobocia, który ukształtuje życie społeczne oraz gospodarcze na wiele lat, czy nie. Hiszpania po kryzysie w 2009 r. w 2020 r. miała bezrobocie bliskie 15 proc. i mówi się tam o straconym pokoleniu młodzieży, któremu trudno znaleźć dobrą pracę i mieć perspektywy. To grozi każdemu krajowi w czasie tak potężnej recesji jak ta wywołana epidemią COVID-19. Tak duże napięcia społeczne mają wpływ na politykę i relacje w ramach UE, nawet grożąc rozpadem strefy euro. Stąd bardzo zdecydowana zmiana podejścia Niemiec z nastawienia na plany oszczędnościowe, na zgodę na silne zwiększenie wydatków na poziomie tego kraju i w całej Unii. Nowy budżet UE jest dla Polski korzystny i w połączeniu ze znaczącymi działaniami antykryzysowymi w poszczególnych krajach będzie stymulował powrót na ścieżkę wzrostu gospodarczego w 2021 i 2022 r.

Czy kryzys nie powinien skłonić Unii do zmian w globalnej polityce gospodarczej? Skoro pokazał, jak bardzo niebezpieczne może być przenoszenie produkcji do odległych

krajów, czy nie należy wrócić z nią do Europy? Jakie miejsce w takiej zmianie kierunków przypadłoby Polsce?

Uważam, że dotychczasowy model globalizacji się wyczerpał, głównie z powodu nierównego dostępu do rynku Chin poprzez działania protekcjonistyczne tego kraju oraz kurs kolizyjny w zakresie nowych technologii pomiędzy USA a Chinami, gdzie powstaje teraz nowy mur berliński. Kraje UE powinny przenieść więcej centrów usług i fabryk do Europy, zwłaszcza w sektorach wysokich technologii. Również Europa powinna przemyśleć, jak zbilansować wymianę handlową z Chinami. Dla Polski może to być szansa w przyszłych latach.

Jakie są według pana szanse na zwiększenie zaangażowania kapitału amerykańskiego w naszym regionie Europy, a dokładniej – w grupie państw Trójmorza? Czy nie obawia się pan, że unijne regulacje, ograniczające obecnie przejęcia firm w UE, mogą być skierowane przeciwko kapitałowi amerykańskiemu i jednocześnie promować kapitał niemiecki? Czy nasz region Europy nie powinien jednak bardziej się otworzyć na fundusze z USA, zwłaszcza w obecnej sytuacji, gdy mogą być one szansą nie tylko na odbudowę gospodarek, lecz i na budowanie mocniejszych oraz trwalszych więzi transatlantyckich?

Niepokojące są nie najlepsze relacje UE-USA i UE-Wielka Brytania. To może być historyczny błąd, jeżeli w obliczu kryzysu – zamiast wyjść ofensywnie,

może z nowymi umowami wolnego handlu i bliższej współpracy gospodarczej oraz bezpieczeństwa – te relacje pójdą w odwrotnym kierunku. Polska jest ważnym krajem promującym dobre relacje transatlantyckie oraz współpracę w regionie. To może być też czynnik przyciągnięcia do nas inwestycji amerykańskich.

Na zakończenie pytanie o wzrost znaczenia patriotyzmu konsumenckiego w czasie, gdy polskie przedsiębiorstwa walczą o przetrwanie. Czy pana zdaniem realne jest zbudowanie w Polsce naturalnego odruchu konsumenckiego wyszukiwania produktów, których zakup będzie wspierał rodzime przedsiębiorstwa? Czy też wciąż pokutuje w nas – konsumentach – chęć posiadania „lepszego” zagranicznego produktu, korzystania z usług globalnych, popularnych marek międzynarodowych? Czy „narodowość” produktów ma znaczenie?

Oczywiście, że to bardzo ważne. Jeżeli zamiast za granicą spędzimy lato w Polsce lub będziemy kupować rodzime produkty, będzie to na tym etapie najlepsze z możliwych „działań antykryzysowych”. Obecnie firmy zmagają się z mniejszym popytem, a zwiększona konsumpcja krajowych produktów i usług jest bardzo ważna, by te przedsiębiorstwa odbudowały sprzedaż i ustabilizowały swoją sytuację finansową. Obiema rękami podpisuję się pod promocją polskich produktów. ●

Paweł Borys, prezes PFR:
Pozytywnie odbieram obecnie wiele dobrej energii do działania, odbudowy i wygrania z kryzysem w sektorze przedsiębiorstw



foto: Andrzej Wiktor

**MATEUSZ MORAWIECKI**premier RP dla
„Gazety Bankowej”

Dzięki sprawnemu państwu kryzys będzie wyzwaniem, ale nie będzie wyrokiem

Sytuacji, z jaką mamy dziś do czynienia, nie znajdziemy w żadnym podręczniku do ekonomii. Pandemia koronawirusa niemal z dnia na dzień zamroziła światową gospodarkę i zerwała globalne łańcuchy dostaw. Na państwa Europy spadły ukryte dotąd koszty wieloletniej polityki wyprowadzania produkcji za granicę i agresywnej optymalizacji kosztów. Efektem tego szoku jest kryzys podaży, który zaczął niebezpiecznie rezonować z kryzysem popytowym, wywołanym wzrostem bezrobocia, strachem czy obniżonymi dochodami konsumentów i przedsiębiorców.

To dlatego słyszymy dziś głosy: „Największy kryzys od II wojny światowej” czy „Największe wyzwanie od II wojny światowej”. To nie tylko nagłówki gazet, lecz także słowa szefów rządów najbogatszych państw świata, najsilniejszych dotąd gospodarek.

Ostatnie pięć lat poświęciliśmy na budowanie sprawnego państwa. Państwa, które gwarantuje bezpieczeństwo obywateli i wspiera rozwój naszej gospodarki. Aktywne państwo po 2015 r. sprawiło, że mogliśmy sobie pozwolić na programy społeczne i pro-d rodzinne, takie jak 500 plus, 300 plus czy Emeryturę plus.

W czasie pandemii przed aktywnym państwem pojawiają się nowe wyzwania, jednak cel działania pozostaje ten sam: chronić polskie rodziny. Epidemia zerwała ciągłość codziennego życia, ale nie zerwała ciągłości państwa. Kiedy w Europie mowa jest o setkach tysięcy chorych na COVID-19, w Polsce mamy ich kilkanaście razy mniej niż w Hiszpanii, we Włoszech, Francji czy w Niemczech.

Państwo podjęło zdecydowane działania, by uchronić zdrowie swoich obywateli. Zadziałało również, by bronić gospodarki, czyli miejsc pracy i firm. Polska tarcza antykryzysowa została ogłoszona po 13 dniach od wykrycia pierwszego przypadku COVID-19 w naszym kraju, co było jedną z szybszych reakcji wśród państw UE. I tak jak błyskawiczne decyzje sanitarne uchroniły Polskę przed lawinowym wzrostem zakażeń, tak szybko i sprawnie realizowana tarcza antykryzysowa oraz Tarcza Finansowa PFR pozwalają przeciwdziałać wzrostowi bezrobocia.

Do przedsiębiorców w ramach obu tarcz do połowy czerwca popłynęło ponad 82 mld zł poprzez dofinansowanie postojowego, mikropożyczki, zwolnienia ze składek czy subwencje. Wiemy, z jak trudnymi chwilami mają teraz do czynienia niektóre firmy. W tym niełatwym marszu prowadzącym z powrotem na ścieżkę rozwoju uruchomiliśmy szeroką gamę ulg i preferencji.

Działająca od początku maja Tarcza Finansowa PFR w ciągu zaledwie sześciu tygodni dotarła do 270 tys. przedsiębiorców: mikro, małych i średnich polskich firm zatrudniających ponad 2,5 mln osób. Kwota subwencji, które przyznano tylko w ramach tego instrumentu, zbliżyła się do 50 mld zł.

To bezprecedensowa skala pomocy dla polskich firm, a przede wszystkim dla pracowników, bo to oni stanowią o sile naszej gospodarki. Musimy sobie jasno powiedzieć, że kryzys, który został wywołany przez pandemię koronawirusa, może dotknąć każdego. Dlatego wsparcie państwa jest i będzie kierowane do wszystkich. Obowiązkiem państwa jest wspierać swoich obywateli. W każdym województwie i w każdej gminie. Każdą firmę – mikro, małą, średnią i dużą. I na każdy możliwy sposób: czy to przez zwolnienie ze składek, czy to przez postojowe, czy pożyczki, czy fundusz na ochronę miejsc pracy, czy wreszcie subwencje, których większa część może zostać umorzona.

Dzięki sprawnemu państwu, dzięki współpracy z przedsiębiorcami oraz wieloma instytucjami zaangażowanymi w dystrybucję rządowej pomocy wielki historyczny kryzys wywołany przez pandemię koronawirusa będzie dla nas wyzwaniem, ale nie będzie wyrokiem. Nikt przed nami nie działał w takich okolicznościach. Dlatego uruchomione przez rząd tarcze były i nadal będą dostosowywane do szybko zmieniających się warunków.

Wiemy, jak dużo zależy od tego, czy polskie firmy przetrwają. Dla nas nie ma zmarnowanych funduszy. Nie ma zmarnowanych szans. Tym się różni państwo aktywne od państwa, które dezerteruje w obliczu kryzysu. Wierzę, że działając solidarnie – państwo, pracodawcy oraz pracownicy – pokonamy ten kryzys i zwyciężymy. ●

Gdy wracacie, **wraca uśmiech!**



Drodzy Pasażerowie,
dziękujemy, że wracacie, bo to Wasze podróże nadają
naszej pracy sens. Razem sprawimy, że wzbijające się
w powietrze samoloty znów wywołają uśmiech.

#WeAreAviation
#TogetherWeAreStrong



**LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA**

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy



Giełda jak magnes

fol. Shutterstock/kolbe; Frafra

PIOTR ROSIK

Na giełdzie pojawiła się fala nowych inwestorów. Skusiła ich duża zmienność związana z pandemią koronawirusa. Do pozostania na rynku zachęcić ich mogą niskie stopy procentowe oraz wiele reform strukturalnych

Marcowy krach wywołany wybuchem pandemii koronawirusa – polski indeks WIG spadł wtedy o -15,5 proc., a amerykański S&P500 o -12,5 proc., zanotowana została również najgorsza w historii sesja w wykonaniu WIG20 (-13,28 proc.) – przyciągnął na rynek inwestycyjny rzeszę inwestorów indywidualnych. Ten trend jest widoczny zarówno w naszym kraju, jak i na rynkach anglosaskich. Dla amerykańskiej giełdy nie ma jednak tak wielkiego znaczenia jak dla polskiej.

Odżył pęd ku spekulacji

Od stycznia do kwietnia zostało założonych w Polsce 56,6 tys. nowych kont maklerskich indywidualnych inwestorów – wynika z danych GPW. Według danych Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych w maju przybyło 4,8 tys. nowych rachunków maklerskich, czyli pod koniec tegoż miesiąca było ich ponad 1,3 mln. W marcu przybyło ich 28,8 tys. (najwięcej od dziewięciu lat), a w kwietniu prawie 18,1 tys. – czyli tempo przyrostu liczby zakładanych rachunków jednak w maju spadło wyraźnie. Według szacunków Skarbiec TFI inwestorzy indywidualni ulokowali na GPW w okresie marzec-kwiecień br. prawie 6 mld zł. Obroty na warszawskim parkiecie wzrosły w kwietniu aż o 70 proc. w relacji rok do roku. Wielkie zainteresowanie giełdą widać również w USA. W I kwartale założono tam miliony nowych rachunków maklerskich. Na przykład platforma Robinhood, umożliwiająca bezpłatny handel na rynkach inwestycyjnych, zanotowała w I kwartale napływ 3 mln nowych użytkowników.

Daniel Kostecki, główny analityk Conotoxia, uważa, że mamy do czynienia z niezwykle rzadkim zjawiskiem. – Inwestorzy indywidualni dołączyli praktycznie w dołku notowań. Z reguły rynek albo taki dołek ponownie testuje, albo spada jeszcze mocniej po pierwszym odbiciu i szybko inwestorzy indywidualni odwracają się od giełdy. Na razie jest inaczej, a trend trwa już ponad 2,5 miesiąca – wskazuje. – Słyszymy o groźbach zwolnień, spadku płacy, tymczasem ludzie masowo ruszyli na giełdę, niczym do „okienka w urzędzie” po zasiłki. To trend

ogólnoświatowy, obserwowany nie tylko u nas. Jest duża szansa na to, że część tych osób zostanie z giełdą na dłużej niż tylko do wakacji, gdyż udało im się prawdopodobnie osiągnąć niemałe zyski dzięki szybkiemu odbiciu cen akcji od połowy marca – dodaje Kostecki.

Co dokładnie skłoniło inwestorów indywidualnych do szturmowania na giełdę? – O ile w USA można to zrozumieć, że po prostu pojawiła się przecena, niczym w sklepie na promocji, i można dostać supertowar tańszy o 30 proc., o tyle w Polsce przecież ceny spadały już wcześniej. Wtedy nikt za bardzo giełdą się nie interesował, mimo coraz niższych wycen. Może polscy inwestorzy uznali, że już gorzej być nie może, że może być tylko lepiej i stąd takie pospolite ruszenie kupujących akcje polskich spółek? – zastanawia się Kostecki.

Inną teorię co do ożywienia na polskim podwórku ma dr Roman Asyngier z UMCS. – Nie ma fali nowych inwestorów. Oczywiście są osoby, które właśnie teraz rozpoczynają swoją przygodę z giełdą, ale one są w mniejszości. Wydaje się, że ta fala składa się przede wszystkim z inwestorów, którzy wiele lat byli nieaktywni na rynku. Ogromna zmienność notowań, rodząca wiele okazji spekulacyjnych, przyciągnęła ich na rynek. To tylko hipoteza, nie mająca oparcia w danych statystycznych biur maklerskich, ale wynikająca z intuicji – wskazuje dr Asyngier.

To, że ta fala to przede wszystkim pęd ku spekulacji, widać po skokowym wzroście zainteresowania rynkiem NewConnect (który jest wysoce spekulacyjny) oraz oczywiście sektorem producentów gier. W efekcie NCIndex w I kwartale urósł o 7,7 proc., a w okresie kwiecień-maj o 60 proc.! Z kolei indeks WIG-Games zwyżkował w I kwartale o 8,8 proc., w okresie kwiecień-maj zaś o 50 proc.

Inwestorzy są giełdzie potrzebni

GPW podkreśla, że stara się podtrzymać zainteresowanie inwestycjami na rynku akcji ze strony inwestorów indywidualnych. „Wydaje nam się, że zwiększone zainteresowanie giełdą, jakie widać w tym roku, wynika z okoliczności zewnętrznych. Niskie stopy procentowe wpływają na to, że trzymanie gotówki na depozytach bankowych nie daje zarobić. Do tego dochodzą także

56,6
tys.

nowych kont maklerskich
indywidualnych inwestorów
zostało założonych od
stycznia do kwietnia br.

Źródło: Dane GPW

niskie wyceny wielu spółek, które są spółkami bardzo dobrymi. Obecna recesja dotyka wielu branż, ale są sektory wyizolowane, takie jak gamingowy czy biotechnologiczny, gdzie widać wzrosty wyników” – wyjaśniała w maju Izabela Olszewska, członek zarządu GPW.

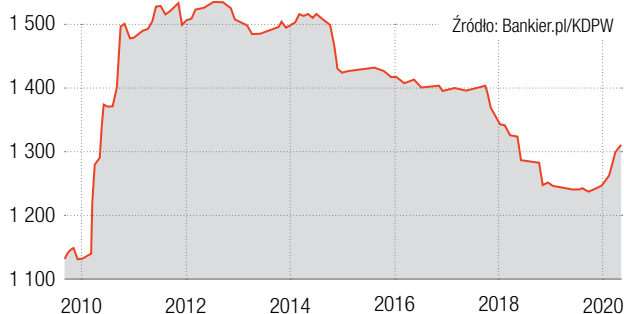
Tym samym pojawia się nadzieja, że być może uda się zatrzymać trend spadkowy dotyczący liczby rachunków inwestycyjnych, widoczny od jesieni 2012 r. Odpływ inwestorów bił nie tylko w domy maklerskie i GPW (spadek przychodów z prowizji od transakcji), lecz także w cały rynek kapitałowy (spadające zainteresowanie debiutami).

Zdaniem Ludwika Sobolewskiego, byłego prezesa GPW, a obecnie prezesa Emerging Europe Market Venue, stagnacja trwająca od wielu lat na polskim rynku kapitałowym ma wiele przyczyn. – Mówiąc najkrócej: niska płynność, brak dopływu nowych spółek, likwidacja OFE, brak strategii rozwoju, brak wizji, a nawet rozważanie misji GPW. W tej sytuacji niezwykle pozytywnym zjawiskiem jest pojawienie się lub powrót wielu inwestorów indywidualnych – podkreśla. – Daleko wprawdzie do liczb, które cechowały polski rynek kapitałowy wówczas, kiedy były i wizja, i strategia, i two-

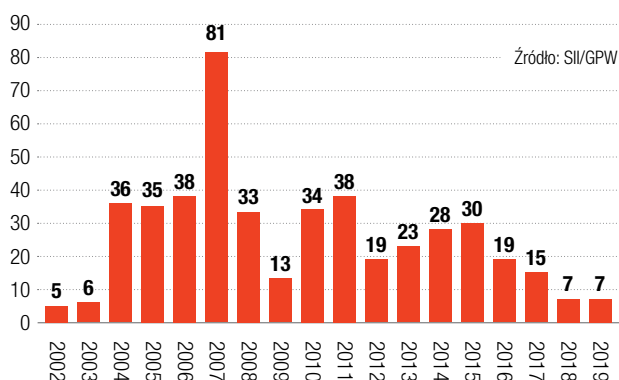
”

Prawdopodobnie dwa rynki będą konkurować o pieniądze z lokat. Jednym jest rynek nieruchomości, drugim – giełda

Liczba rachunków maklerskich w Polsce (w tys.)



Liczba debiutów na GPW



zenie nowych innowacyjnych rozwiązań, jeśli chodzi o ścieżkę rozwoju poprzez giełdę warszawską dla krajowych oraz zagranicznych przedsiębiorstw, ale bardzo cieszy taki wzrost zainteresowania giełdą ze strony indywidualnych graczy. Moim zdaniem spółki, które miałyby wchodzić na giełdę, mogłyby liczyć na inwestora indywidualnego. Zatem ta rysująca się zmiana w podejściu do giełdy ze strony inwestorów indywidualnych powinna być odczytana przez przedsiębiorców jako wyrazisty komunikat – przekonuje były prezes GPW.

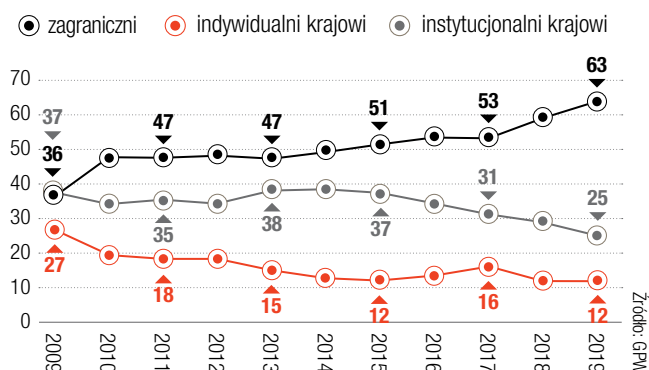
A gdy strach znów zajrzy w oczy...?

Ekspert tonują jednak nastroje. Według Waldemara Markiewicza, prezesa Izby Domów Maklerskich, większość nowych rachunków otwierali młodzi inwestorzy, którzy chcą wykorzystać bieżącą sytuację i potencjalne okazje na giełdzie. – Czy będą to inwestorzy długoterminowi, a na takich nam zależy, jest wynikiem wielu czynników. Trzeba się jednak zastanowić, co zrobić, żeby ci inwestorzy, którzy dołączyli do nas teraz, zostali z nami na dłużej – mówi „Gazecie Bankowej” Markiewicz.

Zdaniem Kosteckiego w przypadku wystąpienia drugiej fali zachorowań, ewentualnych kolejnych restrykcji i ponownego tąpnięcia na giełdach, nowi inwestorzy indywidualni, tak samo jak szybko na ten rynek weszli, będą mogli z niego wyjść. – Duże spadki po 20-30 proc. mogą doprowadzić ich do stanu zniechęcenia giełdą – uważa analityk firmy Conotoxia.

Tych obaw nie podziela Ludwik Sobolewski, bo według niego widać ewolucję postawy wobec inwestowania na giełdzie. – Krach giełdowy z marca i odbudowanie się indeksów w kolejnych tygodniach unaczyniły wielu drobnym inwestorom, i to na przestrzeni bardzo krótkiego okresu, że na giełdzie można nieźle zarobić. Pozostają pytania o to, jaki jest charakter tego zwiększonego zainteresowania z ich strony. Na pewno świadczy ono o jakimś oswojeniu się ze zmiennością. Nie obawiałbym się zatem, że w przyszłości zmienność może wystraszyć tych inwestorów. A już na pewno kształtuje się grupa takich graczy, którzy będą starali się zarabiać właśnie na zmienności. To zresztą wróży dość dobrze rynkowi instrumentów pochodnych – mówi prezes Emerging Europe Market Venue.

Udział poszczególnych kategorii inwestorów w obrotach na rynku głównym GPW (w proc.)



Zaufanie ważniejsze od stóp

Co może pomóc zatrzymać nowych inwestorów na GPW? Najprostszy argument to niskie stopy procentowe. Od wybuchu pandemii Rada Polityki Pieniężnej obniżyła je trzykrotnie, do 0,1 proc. To oznacza, że trzymanie środków na lokacie nie ma sensu, bo realnie przynosi stratę. – Inwestycje w akcje stają się naturalną konsekwencją obniżek stóp, bo bezpieczne lokaty i bezpieczne instrumenty finansowe nie dają żadnej ochrony przed inflacją – mówi dr Asyngier.

Nie wszyscy eksperci jednak uważają, że niskie oprocentowanie lokat będzie wypychało pieniądze właśnie na giełdę. – Prawdopodobnie dwa rynki będą ze sobą konkurować o pieniądze z lokat. Jednym jest rynek nieruchomości, a drugim giełda. Warto śledzić dane, które pojawią się po wakacjach. Wtedy większość oszczędzających zorientuje się, że ich pieniądze nie procentują. Zobaczymy, w którą stronę popłyną środki z lokat – wskazuje Kostecki.

Według Ludwika Sobolewskiego z samego przechowywania przez ludzi ogromnych kwot pieniędzy na praktycznie nieoprocentowanych rachunkach bankowych nie wynika, że będą oni przetrzucać je na giełdę. – Może się tak stać, ale do tego potrzebne jest aktywne działanie i pośredników, i samej giełdy w zakresie edukacji, marketingu, jakości systemu transakcyjnego. Niestety tutaj wiele złego czyni przeregulowanie rynku kapitałowego, rzekomo służące ochronie inwestora – uważa były prezes GPW.

Na inne czynniki zwraca uwagę Waldemar Markiewicz. – Kluczowe są zaufanie do rynku, podaż nowych spółek o dobrych perspektywach wzrostu, a także wprowadzenie zachęt podatkowych do inwestowania, w tym likwidacja podatku Belki od inwestycji w akcje na rynku regulowanym – wymienia prezes IDM. W jego opinii najważniejszym czynnikiem, który może przyciągać

pieniądze do giełdy, jest jednak szeroko pojęte zaufanie. – To zaufanie do tego, że rynek jest oparty na uczciwości, a spółki i uczestnicy rynku przestrzegają pewnych zasad, takich jak ład korporacyjny, stanowi o jego atrakcyjności dla inwestorów. W ostatnich latach mieliśmy problem z zaufaniem do rynku. Rządowa Strategia Rozwoju Rynku Kapitałowego daje wiele rozwiązań, które mają za zadanie poprawić jakość ładu korporacyjnego w spółkach, a tym samym przyczynić się do poprawy zaufania do rynku kapitałowego, które wpływa na skłonność inwestorów do angażowania środków na giełdzie – podkreśla prezes IDM.

PPK same nie pociągną giełdy

Inwestorzy indywidualni to nie jest jedyne źródło kapitału dla GPW. Obok inwestorów zagranicznych stają się nim również Pracownicze Plany Kapitałowe. Niestety przed pandemią zdążono wdrożyć w całości tylko I etap rozwoju PPK (firmy powyżej 250 pracowników). II etap (50–249 zatrudnionych) został chwilowo oddolnie wstrzymany ze względu na dystansowanie społeczne, a tarcza antykryzysowa przesunęła termin jego zakończenia na koniec października. Możliwe jest też przerwanie w czasie startu III etapu (20–49 pracowników). Szacowano, że przy partycypacji na poziomie ok. 40 proc. giełda pozyska w 2020 r. od 1,6 do 1,9 mld zł, ale już wiadomo, że tak się nie stanie.

– Jeśli chodzi o dostępność kapitału na giełdzie dla polskich firm, to Pracownicze Plany Kapitałowe są ważnym krokiem naprzód, z którym uczestnicy rynku wiążą duże nadzieje na poprawę tej sytuacji. Nie są jednak pełną receptą na problemy polskiego rynku kapitałowego. Środki zgromadzone w PPK to bardzo ważne źródło podaży krajowego kapitału dla najbardziej dynamicznych i innowacyjnych polskich przedsiębiorstw, co jest istotne z punktu widzenia gospodarki. Taką rolę odgrywały kiedyś otwarte fundusze emerytalne. Można wymienić całą listę przedsiębiorstw, które rozwinęły się właśnie dzięki pieniądзом z OFE. Brak kapitału z OFE spowodował osłabienie rynku, a wdrożenie PPK może być dobrym impulsem ponownie napędzającym jego rozwój. Dodatkowy przypływ krajowego kapitału zwiększy atrakcyjność polskiego rynku kapitałowego, obroty na giełdzie oraz zainteresowanie notowanymi na niej spółkami – uważa Waldemar Markiewicz.

Niektórzy eksperci mają jednak wątpliwości, czy PPK są w stanie ożywić znacząco rynek przy ul. Książęcej w Warszawie. – Sam program PPK nie wystarczy do ożywienia giełdy. Warto też pamiętać, że ponad połowa obrotu na rynku głównym GPW jest generowana przez inwestorów zagranicznych, a odsetek inwestorów indywidualnych w ostatnich latach spadał. Zatem odbudowanie relacji między zagranicą a inwestorami indywidualnymi jest kluczowe dla ożywienia giełdy – wyjaśnia Daniel Kostecki.

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Rekiny w dołkach startowych

Zmienne i niepewne warunki na globalnych rynkach, podsycane obawami o możliwość kolejnej fali pandemii COVID-19 na jesieni, powodują, że czołowi inwestorzy nie tylko wstrzymują się z zakupem udziałów, lecz wręcz wyprzedają posiadane aktywa. Jak długo jednak będą „siedzieć na gotówce”?



Optymizm panujący dziś na parkiecie New York Stock Exchange (na zdjęciu budynek giełdy przy Wall Street) w żaden sposób nie oddaje problemów, jakie ma realna gospodarka w USA i na całym świecie

fol. Fratria

Oczy świata finansów skupione są przede wszystkim na strategii realizowanej przez Warrena Buffetta, największego inwestora na świecie. A ten, mimo potencjalnych okazji inwestycyjnych z końca marca i gwałtownego wówczas spadku indeksów na Wall Street, nadal masowo gromadzi gotówkę, pozbywając się jednocześnie papierów kupionych podczas poprzednich kryzysów.

Na sprzedaż wystawił prawie wszystkie akcje banku Goldman Sachs, które nabył jeszcze w czasie zapaści gospodarczej zapoczątkowanej upadkiem Lehman Brothers w 2008 r. Choć na przestrzeni I kwartału 2020 r. ta właśnie inwestycja przyniosła 30-procentową stratę, to w horyzoncie długoterminowym Buffett osiągnął dosyć pokaźny zysk (realizując opcję zakupu w 2013 r. po 113 dol. za sztukę i pozbywając się inwestycji w okolicach 170 dolarów).

Podobnie – w obawie przed dalszym pogorszeniem koniunktury w sektorze bankowym – na sprzedaż trafiły udziały kolejnych gigantów amerykańskiej gospodarki: JP Morgan i U.S. Bancorp. Z danych, które opublikowała agencja Bloomberg, wynika, że należący do Buffetta wehikuł inwestycyjny Berkshire Hathaway nieznacznie ograniczył również swój dotychczasowy pakiet w Amazonie. Jakby tego było mało, na sprzedaż poszły pakiety linii lotniczych przeżywających w ostatnim czasie gigantyczne kłopoty z powodu lockdownu i zamrożenia światowej gospodarki. Przypomnijmy, że w portfelu Berkshire Hathaway znajdowały się dotychczas akcje takich przewoźników jak Delta Air Lines, American Airlines, Southwest Airlines oraz United Airlines.

W rezultacie Buffett zgromadził już wolne środki warte dużo ponad 135 mld dol. Podobnie jak Wyrocznia z Omaha (tak nazywany jest w środowisku giełdowym ten czołowy na świecie inwestor – przyp. red.) również najwięksi gracze oceniają obecnie rynki jako mocno przewartościowane.

Śladem Wyroczni z Omaha

Carl Icahn to jeden z kolejnych rekinów finansjery działający w sektorze private equity (z majątkiem wycenianym na 14 mld dol.), który postanowił zaczekać na wyjątkowe okazje, jednocześnie akumulując w portfelu jak najwięcej gotówki.

W niedawnej rozmowie z agencją Bloomberg ostrzegł, że obecne turbulencje to zaledwie przedsmak kryzysu, jaki może nas czekać w najbliższym czasie. Przyznał też, że poruszanie się na rynku akcji wymaga szczególnej ostrożności, i – jak podkreślił – aktualna sytuacja oraz optymizm panujący na Wall Street w żaden sposób nie oddają rzeczywistych kłopotów w świecie realnej gospodarki. Wręcz przeciwnie, trudno nawet zrozumieć, skąd tak euforyczne nastroje, skoro wokół jest aż tak źle.

W podobnym tonie wypowiada się Paul Singer, założyciel Elliot Management Corporation, firmy zarządzającej aktywami o wartości 34 mld dol. (sam posiada majątek wyceniany na 3,5 mld dol.). Jego zdaniem możemy się spodziewać, że obecny kryzys będzie miał o wiele większą siłę rażenia niż załamanie sprzed ponad 10 lat i ówczesny krach na rynku hipotecznym.

Wyjątkową przenikliwością wykazał się także Ray Dalio, twórca czołowego funduszu hedgingowego Bridgewater Associates i posiadacz gigantycznej fortuny 18 mld dol. Już w zeszłym roku tłumaczył, że obecna sytuacja na rynku do złudzenia przypomina tę z czasów poprzedzających Wielką Depresję i kryzys lat 30. XX w.

Oczywiście miał na myśli przede wszystkim otoczenie makroekonomiczne, w tym coraz silniejszy kryzys zadłużeniowy, niskie stopy procentowe oraz ciągły dodruk pieniądza, który – napływając na rynki – wywoływał kolejne fale wzrostu wartości aktywów. Snując

apokaliptyczną wizję z możliwością załamania rynku w 2020 r., nie przewidział jednak, że to globalna epidemia koronawirusa stanie się ostatecznie zapalnikiem, który detonuje finansową beczkę z prochem.

Z pewnością Ray Dalio miał na uwadze działania amerykańskiej Rezerwy Federalnej, która jako panaceum na wszelkie kłopoty od dłuższego czasu stosuje agresywny program skupu aktywów i ciągłego włączania środków finansowych na rynki. Dodruk pieniądza przy praktycznie zerowych stopach procentowych utrzymuje rynki w ciągłym, nienaturalnym wzroście, skutkując jednocześnie skrajnym przewartościowaniem aktywów.

Bogaci czekają na okazje

Opinie światowych krezusów potwierdza też ankieta UBS Global Wealth Management, z której wynika, że najbogatsi wstrzymują się z zakupem udziałów, czekając na kolejne spadki wywołane pandemią COVID-19 i załamaniem gospodarczym. 61 proc. ankietowanych oczekuje dalszych obniżek cen, które zwiększą atrakcyjność inwestycyjną akcji, a tylko 23 proc. ocenia aktualną sytuację jako korzystną do zakupów. Z kolei 16 proc. respondentów twierdzi, że ze względu na ogromne ryzyko w obecnej chwili należy się całkowicie wstrzymać z inwestycjami giełdowymi. – Widać, że coraz większa grupa bardzo znanych inwestorów idzie w ślady Warrena Buffetta, gromadząc jednocześnie zasoby gotówki. Twierdzą bowiem, że za ich życia akcje jeszcze nigdy nie były tak drogie – podkreśla Piotr Kuczyński, analityk iWealth.

Na strategię Buffetta i rekordowy poziom gotówki w jego portfelu zwraca uwagę także John J. Hardy, analityk Saxo Banku. – Bez względu na dalszy scenariusz wydarzeń związanych z kryzysem COVID-19 kluczowe znaczenie ma tutaj bezpieczeństwo inwestycji oraz utrzymanie odpowiedniej płynności aktywów. Jeżeli na rynku nastąpi dalsze pogłębienie kryzysu gospodarczego lub całkowita zapaść, to wówczas pojawią się najlepsze okazje do korzystnego ulokowania kapitału – ocenia ekspert.

Tłum w euforii

Zdaniem Tomasza Gessnera, analityka Exeria.com, obserwując obecną sytuację na rynkach, można odnieść wrażenie, że skala krótkoterminowego optymizmu zaczyna się już robić niebezpiecznie wysoka. Jeżeli do tego dodamy choćby masową wyprzedaż akcji przez Warrena Buffetta, to trudno się oprzeć wrażeniu, że prawdziwe kłopoty rynku są dopiero przed nami. – Widać, że najwięksi trzymają się na dystans, natomiast tzw. szeroki rynek jest w euforii po marcowych zakupach, co choćby widoczne było w rekordowym zainteresowaniu zakładaniem rachunków maklerskich – ocenia Tomasz Gessner.



Warren Buffett

Według niego warto się bliżej przyjrzeć ostatniemu badaniu Bank of America, które zostało przeprowadzone wśród 223 zarządzających (z pakietem aktywów ok. 651 mld dol.).

– Jak się okazuje, tylko 10 proc. zarządzających oczekuje stosunkowo szybkiego odbicia gospodarki typu V. Natomiast za największe ryzyko uznają oni drugą falę pandemii COVID-19. Krótko mówiąc, bankierzy nastawieni są do rynku pesymistycznie, w przeciwieństwie do drobnych inwestorów. A to już bardzo cenna wskazówka, sugerująca możliwy przyszły scenariusz wydarzeń – podkreśla ekspert Exeria.com.

Wymiar fundamentalny

– Z drugiej strony inwestorzy fundamentalni – a do takich zalicza się choćby Warren Buffett – mają obecnie gigantyczny problem z określeniem wartości godziwej akcji poszczególnych spółek. Oczywiście ratują się tym, że wyliczają ją na podstawie bieżących parametrów, z pełną świadomością, iż już kilka tygodni później te założenia mogą być całkowicie nieaktualne – uważa Alfred Adamiec, analityk Private Wealth Consulting. Jego zdaniem przy tak ogromnej zmienności na rynku najlepszym rozwiązaniem jest wstrzymywanie się z jakimikolwiek decyzjami inwestycyjnymi. I tu najlepszym przykładem wydaje się właśnie Berkshire Hathaway z dziesiątkami miliardów dolarów oczekujących dzisiaj na okazje do kupna. – Pojawia się jednak spory kłopot dla tego typu inwestorów. W obecnej, mocno nieprzewidywalnej sytuacji bardzo mało spółek może bowiem spełniać ostre kryteria i wymagania selekcji do portfela opartego na silnych podstawach fundamentalnych – dodaje Alfred Adamiec. Według niego jest całkiem możliwe, że duża grupa przedsiębiorstw będzie prezentowała – szczególnie w obecnych, kryzysowych realiach – wątpliwe perspektywy odpowiednio stabilnej ścieżki wzrostu zysków i przepływu środków pieniężnych. Jeżeli w spektrum zainteresowania pozostanie tylko

wąskie grono firm o wysokiej renomie i bardzo pozytywnej perspektywie wzrostu, to napływ wielkiego kapitału oraz zainteresowanie ich akcjami spowoduje, że ich rynkowe wyceny wzrosną do astronomicznych rozmiarów. W tej sytuacji paradoks polega na tym, że inwestorzy czekający na przecenę – przy jednocześnie małej podaży udziałów perspektywicznych spółek – mogą też przegapić szansę na sowity zarobek (oczywiście oparty nie na podejściu fundamentalnym, ale na czystej spekulacji). – Zresztą ten proces jest już zauważalny na rynku amerykańskim. Wystarczy chociażby spojrzeć na indeks spółek technologicznych NASDAQ100, który dzięki wąskiej grupie spółek lokomotyw bije historyczne rekordy – dodaje analityk PWC.

Od 23 marca do 9 czerwca, a więc w ciągu zaledwie 2,5 miesiąca, wartość indeksu podskoczyła z 6 860 do ponad 9 924 pkt. Gdy świat zmagał się z pandemią koronawirusa, lockdownem i paraliżem gospodarczym, technologiczny parkiet na Wall Street zwiększył swoją wartość o ponad 30 proc., śrubując rekord wszech czasów.

– Z obecnej postawy inwestorów „fundamentalistów” można też wysnuć sporo ciekawych wniosków. Pierwszy to taki, że poza rynkiem pozostaje dużo kapitału akceptującego ryzyko inwestycyjne i mogącego wesprzeć obecne wzrosty na giełdzie za oceanem – dodaje Alfred Adamiec. Jego zdaniem drugi element to widoczna, bardzo gwałtowna zmienność cen i dynamiczne falowanie kursów, które zdecydowanie nie sprzyjają inwestorom lokującym kapitał według tradycyjnej zasady opartej na analizie modelu biznesowego, dobrych wynikach finansowych i korzystnych przepływach kapitału. W tym przypadku konieczność ciągłej zmiany w dostosowywaniu modeli wyceny spółek powoduje ewidentną stratę czasu i skutkuje brakiem możliwości uchwycenia odpowiedniego momentu do inwestycji. Podsumowując: rynek jest za szybki i zbyt nieprzewidywalny na taką strategię.

– Po trzecie, wielkie fundusze, które zarządzają potężnymi kapitałami, są zbyt duże, aby móc efektywnie działać w okresie tak istotnej zmienności na giełdzie jak obecnie. To nie pozwala im na osiągnięcie ponadprzeciętnych zysków i jednocześnie uniemożliwia realizację założonych celów biznesowych – ocenia ekspert PWC.

I właśnie to może się również kłaść cieniem m.in. na wynikach osiąganych przez największych inwestorów. Dla przykładu tylko w I kwartale tego roku strata Berkshire Hathaway sięgnęła – w następstwie globalnego kryzysu – historycznego poziomu blisko 50 mld dol.

Wstrząs pandemiczny i jego skutki dla Stanów Zjednoczonych, ale także całego świata, okazały się tak dramatyczne, że nawet Warren Buffett, uznawany przez kilkadziesiąt lat za nieomylnego wizjonera rynków i genialnego inwestora, nie był w stanie obronić się przed falą pożogi, jaka przetacza się przez globalny system gospodarczy.



GENERALI

firmy

ARKADY SAULSKI

Nowe ubezpieczenie na COVID-19 i bezpośrednia pomoc chorym

Choć pandemia koronawirusa jest wydarzeniem bezprecedensowym w ostatnich latach, to jednak zarówno społeczeństwa, jak i przedsiębiorstwa starają się sobie radzić w tej niełatwej sytuacji. Wiele firm włączyło się do działań na rzecz łagodniejszego przejścia przez ten trudny czas. Jedną z nich jest Generali, które podjęło wiele wyjątkowych działań, by wesprzeć klientów, partnerów, a także tych, którzy walczą z koronawirusem na „pierwszej linii”

Wsparcie dla szpitali

Kiedy Caritas Polska zainicjował akcję #Wdzięczni-Medykom, z puli ponad 100 respiratorów zamówionych przez organizację aż 48 pochodziło ze środków przekazanych właśnie przez Generali. Będąc jedną z największych firm ubezpieczeniowych na świecie, Generali przekazało na ten cel łącznie 1,5 mln zł! To bezcenne wsparcie, gdyż „zamówione” jeszcze w kwietniu, ratujące życie i zdrowie pacjentów maszyny są cały czas dostarczane do polskich szpitali.

– W ramach Międzynarodowego Nadzwyczajnego Funduszu Generali przeznaczyliśmy 100 mln euro na walkę z koronawirusem na całym świecie. Inicjatywa ta jest namacalnym wyrazem wartości Grupy Generali. Naszym celem jest umożliwienie Polakom kształtowania bezpieczniejszej przyszłości, dbanie o ich życie i marzenia – wyjaśnia prezes zarządu spółek Generali Polska, Andrea Simoncelli.

Pierwszy respirator trafił do Wielospecjalistycznego Szpitala Miejskiego im. J. Strusia z Zakładem Opiekuńczo-Leczniczym SPZOZ w Poznaniu jeszcze w kwietniu. Inne trafiły już m.in. do Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, szpitali wojskowych w Szczecinie, w Wałczu oraz w Lublinie, a także do Filii w Ełku i Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką SPZOZ w Lublinie.

– To sprzęt, który jest niezbędny do ratowania życia pacjentów z ostrą niewydolnością oddechową, który będzie wspierał nas w ratowaniu ich życia nie tylko w czasie koronawirusa, lecz również po zakończeniu epidemii – tłumaczy Anna Drobińska, lekarka i koordynatorka oddziału.

Inną inicjatywą przeprowadzoną przez ubezpieczyciela było wsparcie Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA przez Generali, Axa, Nationale-Nederlanden oraz Unum wraz z Fundacją Unum. Firmy te przekazały

łącznie 300 tys. złotych na sprzęt spirometryczny, w tym bodypletyzmozograf. Pod tym tajemniczym określeniem kryje się urządzenie pozwalające na przeprowadzenie pełnej, zaawansowanej diagnostyki i leczenia układu oddechowego.

Z pomocą – nowa oferta!

Ale wsparcie dla szpitali i placówek zdrowia to nie wszystko, Generali wyszło bowiem z ciekawą ofertą ubezpieczeniową dla swoich klientów, których pandemia koronawirusa dotknęła od strony ekonomicznej.

Jedną z takich ofert jest nowy produkt, stworzony w ramach Grupowego Ubezpieczenia COVID-19. Dzięki niemu pracodawca może ubezpieczyć całą swoją załogę na wypadek zarażenia koronawirusem.

– Dodatkowo postanowiliśmy maksymalnie uprościć formalności i umożliwiliśmy zawarcie tego ubezpieczenia zdalnie – wyjaśnia Arkadiusz Wiśniewski, członek zarządu Generali TU.

W przypadku ubezpieczeń mieszkań i domów Generali czasowo zrezygnowało też z wymogu dostarczenia zaświadczeń o przeglądach budowlanych (jak wiemy, w okresie lockdownu trudnych do przeprowadzenia). Generali zdecydowało, iż przyjmie odpowiedzialność za zdarzenia powstałe wskutek braku tych przeglądów.

Uproszczono również likwidację szkód, by skrócić czas obsługi klienta, oraz wdrożono udogodnienia dotyczące opłacania składek. W trosce o zdrowie klientów udostępniona została specjalna infolinia dedykowana pandemii, a także możliwość zdalnych konsultacji lekarskich w formie telemedycyny.

Generali w dobie kryzysu zdrowotnego i ekonomicznego pokazało, że biznes to nie tylko oferowanie produktu i generowanie zysku, lecz również wsparcie, pomoc i otwartość na potrzeby innych. Takie postawy w obecnym, trudnym czasie warto doceniać. ●

Za i przeciw repolonizacji banków

W maju br. Commerzbank ogłosił, że mBank pozostanie w jego strukturach. Z komunikatu nie wynika jednak jasno, czy oznacza to odroczenie transakcji, czy odstąpienie od niej. Jako powód wskazano skutki pandemii koronawirusa, wywołujące m.in. spadki wycen banków. W dłuższej perspektywie konsekwencje pandemii przyczynią się jednak do nasilenia procesów konsolidacyjnych, zwłaszcza odniesionych do banków z problemami finansowymi.

Tymczasem bez wątpienia panująca niepewność nie służy transakcjom sprzedaży i kupna banków, a dodatkowo pewne jest, że ich wyniki finansowe ulegną pogorszeniu, m.in. z uwagi na wysokie prawdopodobieństwo istotnego pogorszenia jakości ich portfeli kredytowych. Pytaniem otwartym pozostaje przy tym, czy mBank będzie dalej „kurą znoszącą złote jaja” w strukturach Commerzbanku. Dotychczas bowiem mBank, mając kilka procent udziału w aktywach grupy, generował z reguły kilkadziesiąt procent jej zysku operacyjnego.

Na tym tle warto się zastanowić, jakie potencjalne korzyści zostały odroczone lub utracone z punktu widzenia dalszej repolonizacji polskiego sektora bankowego.

Po pierwsze, w przypadku banków krajowych występuje większa samodzielność w prowadzeniu polityki i określaniu strategii. Strategia „córek” banków zagranicznych musi bowiem uwzględniać cele strategiczne całej grupy. Ta zaś musi uwzględniać perspektywy makroekonomiczne przede wszystkim państwa macierzystego.

Po drugie, repolonizacja oznacza przeniesienie realnego ośrodka decyzyjnego do Polski. Rodzimi menedżerowie nie muszą w takim przypadku używać akceptacji pracowników banku zagranicznego. Zwiększa to poziom odpowiedzialności, ale także umożliwia wdrażanie rozwiązań, które do tej pory nie miały szans na realizację z uwagi na to, że nie były istotne dla całej grupy.

Po trzecie, oznacza to uniezależnienie się banków od zewnętrznych nacisków dotyczących ograniczenia lub „zakazu” finansowania strategicznych sektorów

krajowej gospodarki. Banki z kapitałem zagranicznym unikają bowiem co do zasady finansowania tych działów gospodarki, których rozwój mógłby zagrozić pozycji tego typu przedsiębiorstw z kraju macierzystego (np. przemysłu motoryzacyjnego czy obronnego). Dodatkowo niektóre globalne grupy bankowe już podjęły decyzję o zaprzestaniu kredytowania np. energetyki węglowej. Niemniej jednak decyzje takie były podejmowane przez grupy z krajów, w których tego typu energetyka nie odgrywa kluczowej roli.

Po czwarte, banki krajowe szybciej i taniej mogą zaoferować swoim klientom nowe produkty (np. płatnicze), których rozwój z punktu widzenia grupy nie był uzasadniony czy był wręcz blokowany.

Powyższe argumenty za repolonizacją są dosyć intuicyjne. Bardziej zaawansowane podejście wskazuje przy tym na kolejne korzyści: lepsze wykorzystanie zasobów, redukcję ryzyka, wzrost odporności na globalne zaburzenia na rynku finansowym i niedopuszczenie do utraty kontroli nad polskim sektorem bankowym.

Według licznych badań banki z dominującym udziałem kapitału zagranicznego co do zasady mają wyższe wskaźniki wypłacalności niż banki lokalne. Może być to postrzegane pozytywnie jako większy poziom bezpieczeństwa, ale też świadczy o mniej efektywnym wykorzystaniu posiadanych zasobów. Banki krajowe lepiej znające specyfikę rynku mogą efektywniej wykorzystywać swoje środki na rozwój akcji kredytowej, bez obniżania poziomu bezpieczeństwa (mimo posiadania formalnie niższych wskaźników kapitałowych).

Jednocześnie badania ryzyka generowanego przez banki zagraniczne w 32 krajach zaliczanych do gospodarek wschodzących na przestrzeni lat 2000–2013 wskazały, że takie banki ponoszą zdecydowanie większe ryzyko (mierzone Z-score) niż ich krajowe odpowiedniki. Najistotniejszymi czynnikami mającymi wpływ na poziom tego ryzyka były zaś problemy agencyjne w konglomeratach, kondycja finansowa banków macierzystych oraz różnice między rynkiem macierzystym a rynkiem goszczącym.

Ponadto w czasie globalnych zaburzeń na rynkach finansowych banki zależne od finansowania ze spółek matek w pierwszej kolejności redukują często ak-

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA

członek korespondent PAN, przewodnicząca
Komitetu Nauk o Finansach PAN, dyrektor
Instytutu Bankowości SGH



cję kredytową, podczas gdy banki krajowe, opierające swoje finansowanie na depozytach krajowych, mogą kontynuować, a nawet rozwijać, akcję kredytową (przykład PKO BP SA w latach 2009–2011). Badania przeprowadzone przez R. De Haas i I. van Lelyveld wykazały, że banki będące podmiotami zależnymi od banków zagranicznych ograniczyły akcję kredytową prawie trzy razy bardziej niż inne banki krajowe. Wnioski z tego badania mają przy tym wymiar globalny, gdyż jego zakresem objętych zostało 48 międzynarodowych grup bankowych ze 199 bankami zależnymi od kapitału zagranicznego, porównywanych do 202 banków krajowych.

Podczas kryzysu banki krajowe większą wagę przywiązują ponadto do zachowania odpowiedniego poziomu płynności w przeciwieństwie do banków o kapitale zagranicznym, które mogą liczyć na potencjalne wsparcie płynnościowe w ramach międzynarodowej grupy.

Odnosić należy także ryzyko utraty kontroli nad polskim sektorem bankowym. Po wstąpieniu do UE część polskich banków z kapitałem zagranicznym została przekształcona w oddziały instytucji kredytowych, co oznacza praktycznie całkowitą utratę kontroli nad takim podmiotem przez polski nadzór bankowy. Do tej pory dotyczyło to co prawda małych banków, ale wciąż rosnące wymogi i obciążenia regulacyjne mogą spowodować, iż taki proces może objąć większe banki. W przypadku banków z kapitałem krajowym jest to niemożliwe.

Proces repolonizacji wiąże się nie tylko z korzyściami, lecz także z wyzwaniem. Wśród nich należy wymienić m.in. wzrost odpowiedzialności krajowego nadzoru nad rynkiem bankowym, konflikt interesów oraz trudności w pozyskaniu nowoczesnego know-how.

Po pierwsze, w przypadku banków krajowych UKNF musi szczególnie dokładnie nadzorować sy-

tuację takiego banku i reagować natychmiast w momencie pojawienia się pierwszych oznak problemów, gdyż jeśli jego stan gwałtownie się pogorszy, to nikt nie przyjdzie mu z pomocą.

Po drugie, repolonizacja z udziałem kapitału państwowego może powodować konflikt interesów pomiędzy państwem jako właścicielem zainteresowanym maksymalizacją dywidendy i/lub finansowaniem nierentownych podmiotów a państwem jako regulatorem dbającym o bezpieczeństwo depozytów w nadzorowanym podmiocie. Próba rozwiązania tego dylematu mogłoby być chociażby przeniesienie nadzoru bankowego do niezależnego banku centralnego – NBP.

Po trzecie, niektóre banki dzięki przynależności do globalnej grupy bankowej miały dostęp do wielu nowoczesnych rozwiązań, które mogły wdrażać w naszym kraju. Z drugiej jednak strony bardzo często to właśnie polskie banki opracowywały oraz wdrażały nowoczesne rozwiązania, które później kopiowały (i to praktycznie nieodpłatnie) inne podmioty z ich grupy.

Ponadto należy wyraźnie podkreślić, że repolonizacja nie jest cudownym środkiem, który rozwiąże wszystkie problemy raz na zawsze. Tym samym skala udziału kapitału zagranicznego w systemie bankowym nie może być traktowana

jako jedyny kluczowy parametr mający wpływ na stabilność danego sektora. Ostatni globalny kryzys finansowy dowiódł, że to właśnie w wielu krajach wysokorozwiniętych o niskim udziale kapitału zagranicznego w systemie bankowym problemy były największe, natomiast w krajach rozwijających się lub transformujących o wysokim udziale kapitału zagranicznego zaburzenia w ich sektorach bankowych były stosunkowo łagodne. Obecny kryzys wzmacnia zaś jeszcze bardziej przekonanie, że w przypadku problemów liczyć można przede wszystkim na infrastrukturę krajową.

”

**Repolonizacja nie jest
cudownym środkiem,
który rozwiąże wszystkie
problemy raz na
zawsze. Skala udziału
kapitału zagranicznego
w systemie bankowym
nie może być traktowana
jako jedyny kluczowy
parametr jego
stabilności**

—
Mamy dziś do
czynienia z sytuacją,
która przydarzyła
się pierwszy raz
w historii nowoczesnych
społeczeństw.
Gospodarka niemal
z dnia na dzień
została odcięta od
swoich dwóch źródeł
wzrostu: producentów
i konsumentów
– mówi Iwona Duda,
pełniąca obowiązki
prezesa Alior
Banku
—

Banki pomogą wygrać z kryzysem



fot. Andrzej Wiktor

Kryzysy, takie jak obecny, wystawiają na próbę gospodarkę, społeczeństwo, a także cały sektor bankowy. Na pewno czasy, w jakich zaczęła pani kierować Aliorem, nie są łatwe. Jakie wyzwania stoją teraz przed polskim sektorem finansowym? A jakie przed gospodarką? Jakby pani określiła skalę tych wyzwań – czy jest ona podobna do poprzednich, czym się wyróżnia od wcześniejszych kryzysów?

Iwona Duda: Największym wyzwaniem, z którym mamy do czynienia w obecnym kryzysie, jest zasięg i czas jego trwania. Wyraźniejsze ożywienie gospodarek może być zauważalne w 2021 r. Nie wiemy jednak, jak duża będzie siła kryzysu w poszczególnych krajach, w tym w Polsce. Brane są pod uwagę różne scenariusze jego przebiegu. Jedne modele mówią, że przyjmie on kształt litery „V”, co oznacza szybsze wyjście. Według innych kryzys przyjmie raczej kształt litery „U”, co oznacza, że wydobywanie się z niego zajmie wyraźnie więcej czasu. Dane makroekonomiczne, które dziś publikowane są w różnych krajach, nie dają nam jednoznacznej odpowiedzi, który z tych modeli okaże się bardziej trafny. Wiemy natomiast, że wiele zmian zachowań społecznych, jakie zachodzą w odpowiedzi na kryzys, będzie miało stały charakter i w znaczący sposób wpłynie na funkcjonowanie biznesu. Konieczne jest podejmowanie działań wyprzedzających, a jednocześnie właściwe ich ukierunkowanie, by złagodziły negatywne skutki ekonomiczne pandemii, zapobiegły zatorom płatniczym, upadłościom firm, zwolnieniom pracowników oraz trwałemu obniżeniu potencjału wytwórczego polskich przedsiębiorstw.

W tej chwili nie da się określić długoterminowego wpływu koronawirusa na rynki finansowe i sektor bankowy. Tylko dobrze przygotowane instytucje będą w stanie zapewnić ochronę swoich klientów i pracowników, przy jednoczesnym zachowaniu ciągłości działania biznesu. Alior Bank, mając na uwadze te czynniki, nieustannie utrzymuje stabilną pozycję kapitałową i płynnościową oraz wysokie współczynniki kapitałowe, zachowujące solidny bufor bezpieczeństwa względem wymogów KNF. Bank ma dobre wskaźniki kapitałowe i wynik odsetkowy oraz stabilny poziom kosztów działania mimo znaczącego wpływu tzw. małego TSUE na dwa ostatnie kwartały roku. Musimy jednak aktywnie rozważać różne scenariusze, przewidywać krótko- i długoterminowe wyniki finansowe, ryzyko, zgodność regulacyjną, które wynikają z niepewności w związku z pandemią koronawirusa.

Czy nie uważa pani, że polski sektor finansowy, a także polski biznes, po raz pierwszy ma do czynienia z kryzysem na tak dużą skalę? Poprzednie albo nas ominę-

ły, albo dotknęły w niewielkim stopniu? Jaka jest tego przyczyna?

Światowy kryzys finansowy z lat 2007–2009 miał swoje źródło w systemie bankowym, najpierw Stanów Zjednoczonych, a potem kilku krajów europejskich. Polskę i inne państwa Europy Środkowej dotknął on w mniejszym stopniu. Recesja z 2009 r. była skutkiem zamrożenia akcji kredytowej banków i wynikającej z tego niepewności. Regulatorzy zareagowali bardzo szybko, a skala ich działań była głęboka. Na banki nałożono wiele restrykcyjnych warunków, jak konieczność podniesienia kapitału, stworzenia dodatkowych buforów pozwalających bez kłopotów przetrwać gorszą koniunkturę czy nawet cykliczną recesję. Sektor bankowy jest dobrze przygotowany na wyzwania, które przed nami stanęły. W poprzednim kryzysie to sektor finansowy był źródłem problemów, teraz jest on jednym z kluczowych narzędzi, które mają pomóc w jego przezwyciężeniu. I taką funkcję pełni dziś Alior Bank jako ten, który bierze odpowiedzialność za swoich klientów w tym trudnym czasie oraz transferuje środki pomocowe dla przedsiębiorców. Dzięki szerokiemu zaangażowaniu w programy rządowej tarczy antykryzysowej możemy kompleksowo wspierać polskie firmy, pomóc im zachować płynność finansową, utrzymać produkcję i zatrudnienie sprzed pandemii. Obecna struktura własnościowa gwarantuje, że nasze działania dostosowane są do potrzeb i specyfiki polskiego rynku.

Mamy dziś do czynienia z sytuacją, która przydarzyła się pierwszy raz w historii nowoczesnych społeczeństw. Gospodarka niemal z dnia na dzień została odcięta od swoich dwóch źródeł wzrostu: producentów i konsumentów. W pierwszej kolejności trzeba było się skupić na zapewnieniu drożności i wydajności służby zdrowia, co było logistycznym i finansowym wyzwaniem dla wielu państw. Kryzys ten odcisnął swoje piętno na wszystkich poziomach – zdrowotnym, ekonomicznym i społecznym – w skali, której nie obserwowaliśmy od dziesięcioleci. Kryzys ten jest bardzo szeroki, dotyka wszystkie sfery i wszystkie kraje: zarówno rozwinięte, jak i rozwijające się. Na tym polega jego wyjątkowość.

Obecny kryzys – w przeciwieństwie do poprzednich – zaczął się od realnej gospodarki. Czy to może oznaczać, że sektor finansowy jego skutki odczuje z opóźnieniem, zwłaszcza że jeszcze przez jakiś czas będą one łagodzone przez antykryzysowe działania rządu i banku centralnego?

Pandemia koronawirusa to światowy problem, którego ekonomiczny efekt nie jest jeszcze możliwy do oszacowania. Pewne jest, że cały sektor przejdzie transformację. Ograniczenia związane z wirusem

już znacząco przyśpieszyły procesy informatyczne w ofercie dla klientów, ale również w funkcjonowaniu samych organizacji, co prawdopodobnie stanie się nową rzeczywistością i nową normalnością. W przypadku Alior Banku oznaczało to wdrożenia nowych rozwiązań i produktów, które odpowiadają już na dzisiejsze, zweryfikowane przez pandemię, potrzeby klientów. Poza tym wprowadzona przez rząd tarcza antykryzysowa jest argumentem do ograniczania zwolnień przez pracodawców, co może w dłuższej perspektywie ograniczać ubytek wolumenów kredytowych. Sektor istotnie wspiera też NBP poprzez zmniejszenie stopy rezerw obowiązkowych oraz uruchomienie programu skupu aktywów, w tym głównie obligacji Skarbu Państwa, zajmujących znaczącą pozycję w portfelach inwestycyjnych banków.

”

W poprzednim kryzysie to sektor finansowy był źródłem problemów, teraz jest on jednym z kluczowych narzędzi, które mają pomóc w jego przezwyciężeniu

Rządy na całym świecie wprowadzają instrumenty mające chronić rynki przed skutkami kryzysu wywołanego pandemią. Takie działania podjął również polski rząd, a także bank centralny. Jak będą ich efekty dla sektora bankowego? Jak pani ocenia zainteresowanie tymi działaniami ze strony przedsiębiorców, na podstawie doświadczeń Alior Banku?

Instytucje bankowe mają kluczowy udział w rozwoju gospodarczym Polski. Chcemy wspierać przedsiębiorców, a tym samym przyczyniać się do wzrostu znaczenia ekonomicznego naszego kraju. Aktywnie włączamy się w rządowe programy wsparcia. Takie pojmowanie roli banków ma szczególne znaczenie dzisiaj, gdy musimy wziąć odpowiedzialność za dalszy rozwój biznesu. Wkład mikro, małych i średnich przedsiębiorców w wypracowanie PKB oraz tworzenie miejsc pracy dla milionów Polaków jest ogromny. To fundament polskiej gospodarki. Dlatego dziś w Alior Banku stajemy się partnerem, który pomaga przedsiębiorcom przetrwać ten trudny czas w biznesie. Dzięki stabilnej pozycji płynnościowej i kapitałowej możemy się skupić na wspieraniu naszych klientów, którzy już odczuwają ekonomiczne skutki pandemii. Umożliwiliśmy przedsiębiorcom wnioskowanie o czasowe odroczenie spłaty

rat kredytu. W przypadku klientów biznesowych udział pozytywnie rozpatrzonych wniosków wyniósł 94 proc., aż 99,7 proc. dla leasingu, natomiast w segmencie klientów indywidualnych wynosi on 96 proc. W ostatnich tygodniach bank dostosował ofertę do planu pomocowego Banku Gospodarstwa Krajowego. Dzięki temu klienci Alior Banku mogą łatwiej i szybciej uzyskać finansowanie obrotowe. Dla firm z segmentu małych i średnich przedsiębiorstw dostępne są gwarancje typu de minimis. Z kolei w ramach gwarancji z Funduszu Gwarancji Płynnościowych Alior Bank podpisał umowę z BGK na powierzenie 5,5 mld zł – to specjalne rozwiązanie dla średnich i dużych firm prowadzących pełną księgowość. Pierwsze umowy z klientami już podpisaliśmy – ich wartość wynosi 63 mln zł. Alior Bank jest także partnerem Polskiego Funduszu Rozwoju w programie „Tarcza Finansowa PFR dla Firm i Pracowników”, skierowanym do przedsiębiorców. Na rachunki naszych klientów trafiły już prawie 2 mld zł subwencji. Zaangażowanie w ten program postrzegam jako wyraz naszej odpowiedzialności za rozwój krajowej gospodarki.

Kryzys znacznie obniżył aktywność klientów banków – zarówno indywidualnych, jak i biznesowych. Jakie mogą być tego skutki? Czy są one już odczuwalne i w całym sektorze, i w Alior Banku? W jakich obszarach działalności bankowej ta obniżka aktywności jest najbardziej widoczna?

Ze względu na zmniejszenie aktywności gospodarczej w Polsce i w pozostałych krajach UE spodziewamy się ograniczenia aktywności klientów, pogorszenia ich sytuacji finansowej i – co za tym idzie – niższej sprzedaży produktów finansowych. Niski koszt pieniądza powinien jednak spowodować m.in. wzrost zainteresowania kredytami bankowymi i w perspektywie będzie instrumentem decydującym o rozwoju oraz wyjściu na prostą wielu przedsiębiorstw. Wiemy także, że gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa nastawione są obecnie na oszczędzanie oraz kumulację środków. Z wyzwaniem tym boryka się każdy polski bank, niezależnie od skali działania i specjalizacji. W Alior Banku wdrażamy już działania mające na celu ograniczenie wpływu wspomnianych czynników na nasze wyniki finansowe.

Alior jest mocno zaangażowany w te segmenty rynku, które obarczone są większym ryzykiem, czyli w kredyty konsumenckie i finansowanie sektora małych oraz średnich firm. Odpowiedź na pytania, co się stanie z klientami spłacającymi kredyty, jaka będzie ich kondycja finansowa, czy będzie ich stać na spłacanie kredytów, ma kluczowe znaczenie. Czy ten problem dotknie w sposób szczególny Alior Bank, czy – w mniejszym lub większym stopniu – cały sektor?



Jeszcze przed pandemią koronawirusa wprowadziliśmy w Alior Banku wiele zmian, dzięki którym nowa akcja kredytowa ma odpowiednią wielkość zaangażowania i jest zdecydowanie lepiej zabezpieczona niż kiedyś. Przyczynia się to do zmniejszenia kosztów ryzyka i wyższego poziomu efektywności portfela. Dziś już szybciej reagujemy na kłopoty klienta i możemy podjąć odpowiednie działania z wyprzedzeniem. Podkreślę przy tym, że posiadamy stosunkowo niski udział klientów biznesowych z branż najbardziej zagrożonych wpływem epidemii COVID-19. W segmencie klienta biznesowego prawie 75 proc. firm identyfikujemy jako należące do sektorów, które dobrze powinny poradzić sobie z obecnym kryzysem. Wskaźnik kosztów ryzyka w segmencie klienta biznesowego wyniósł w I kwartale 2020 r. 2,25 proc., co oznacza istotny spadek w porównaniu z ostatnim kwartałem 2019 r., gdy wynosił 2,77 proc. W I kwartale 2020 r. poziom pokrycia rezerwami dla kredytów z rozpoznaną przesłanką utraty wartości w segmencie klienta biznesowego nawet nieco spadł w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku.

Czy wybuch epidemii zrewidował plany Alior Banku?

Obecny kryzys wydaje się nie tyle zmieniać, ile przyspieszać dotychczasowe trendy w bankowości. Coraz szybciej na pewno będzie postępować cyfryzacja, która po części została wymuszona przez lockdown gospodarki, ale stała się również dobrym argumentem do zmian postaw klientów w szerszej perspektywie. Dlatego w mojej ocenie możemy skorzystać na przełamaniu barier, które ograniczały dotychczasową akwizycję klientów przez kanały zdalne. Nasze produkty będą łatwiej i szybciej dostępne w internecie lub w aplikacjach mobilnych, a klienci,

przekonując się o ich bezpieczeństwie, powinni częściej wybierać tego typu usługi. Alior Bank właśnie wprowadził wiele rozwiązań ułatwiających klientom korzystanie z bankowości bez wychodzenia z domu. Klientom biznesowym bank oferuje możliwość zdalnego podpisania dokumentów za pomocą rozwiązania Autenti, polskiego fintechu, czy też podpisu kwalifikowanego. Dla klientów indywidualnych wprowadziliśmy całkowicie zdalny i zautomatyzowany proces wnioskowania o pożyczkę z wykorzystaniem Foto ID – w którym weryfikacja klienta odbywa się za pomocą tzw. selfie. Niedługo wdrożymy nowy proces zdalnego otwarcia konta osobistego w aplikacji mobilnej na podstawie biometrii twarzy. Kryzys nie zmieni więc całkowicie obecnego modelu

”

Możemy skorzystać na przełamaniu barier, które ograniczały dotychczasową akwizycję klientów przez kanały zdalne

biznesowego, w którym relacje z klientem odgrywają kluczową rolę, jednak pozwoli na zdecydowanie wygodniejszą obsługę z perspektywy klienta. Po stronie ryzyka spodziewać się jednak można większej ostrożności sektora, ale również wobec pogorszenia się sytuacji części klientów i potencjalnego wzrostu niespłaconych kredytów – wyższych kosztów ryzyka w sektorze bankowym.

Polska wkroczyła na tory polityki realizowanej już przez większość banków centralnych na świecie. Stopy procentowe bliskie zera to już prawie norma. Jakie znaczenie mają one dla polskiej gospodarki? Jaki będzie ich wpływ na wyniki Aliora, a jaki na cały sektor bankowy?

W obliczu globalnego zagrożenia regulatorzy podjęli wiele działań mających na celu ochronę instytucji finansowych i ich klientów. Dotyczyły one nie tylko obniżek stóp procentowych, lecz także szeregu innych decyzji, takich jak zmiana terminów wdrożenia wybranych regulacji bankowych, dostosowania i odstępstwa w zakresie nadzorczych wymogów kapitałowych (Filar II) oraz płynnościowych, zmiany wysokości buforów makroostrożnościowych czy zapowiedzi odstąpienia od przeprowadzenia stress testów w sektorze bankowym w bieżącym roku. Nie inaczej jest w Polsce. Obniżka stóp procentowych nastąpiła w ostatnim okresie w większości banków centralnych. Nasz kraj znalazł się w gronie 32 państw z najniższymi stopami procentowymi na świecie, z czego trzy – Szwajcaria, Dania i Japonia – utrzymują je nawet poniżej zera. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że decyzja RPP o obniżce stóp wpłynie na wynik finansowy poszczególnych banków i obniży ich rentowność. Musimy się z tym liczyć i wzmocnić naszą aktywność, aby wypracować zadowalający akcjonariuszy wynik finansowy. Głęboko wierzę, że będzie to możliwe i Alior Bank podejmuje wszystkie działania, by tak właśnie było.

Alior znany jest z nowoczesnych rozwiązań technologicznych. Wykorzystuje technologię blockchain, wprowadził wideoweryfikację przy zakładaniu rachunków osobistych... Czy ten kierunek strategiczny będzie kontynuowany? W jaką stronę będzie zmierzał rozwój technologii w Alior Banku? Czy będzie to poszukiwanie oszczędności, coraz lepsze odczytywanie potrzeb klienta, czy pojawią się jakieś nowe kierunki związane z technologią?

W mojej ocenie ostatnie tygodnie przekonały nawet największych sceptyków, że ciągłość i bezpieczeństwo biznesowe zależą od wykorzystywania nowych technologii. I nie da się o nich nie wspomnieć, gdy mówimy o współczesnych finansach. To właśnie otwartość na innowacje pozwoliła nam sprawnie i szybko odpowiedzieć na potrzeby klientów w czasie pandemii. Podam tylko jeden przykład – dzięki współpracy z operatorem aplikacji Booksy służącej do zarządzania organizacją spotkań biznesowych umożliwiliśmy mikrofirmom i klientom indywidualnym bezpieczne rezerwowanie wizyt w oddziałach Alior Banku w czasie najwyższego zagrożenia koronawirusem. Zespół Alior Banku pokazał, że posiada kompetencje, które gwarantują szybkie wprowadzanie rozwiązań. Poza adaptowaniem technologii dostępnych na rynku, jak wspomniana przeze mnie aplikacja do umawiania spotkań z bankierem, tworzymy także wła-

”

Ostatnie tygodnie przekonały nawet największych sceptyków, że ciągłość i bezpieczeństwo biznesowe zależą od wykorzystywania nowych technologii

sne, innowacyjne technologie i narzędzia. Wystarczy powiedzieć o wspomnianym wcześniej FotoID, które służy do potwierdzania tożsamości klientów w procesach zdalnych. Jestem przekonana, że warunkiem utrzymania konkurencyjności na rynku usług bankowych będzie szybkość i zwinność działania, a Alior sprostą tym uwarunkowaniom. Zdaję sobie sprawę, że to niezbędne nie tylko w wymiarze odpowiadania na potrzeby klientów, lecz także dla usprawnienia czy optymalizacji dotychczasowych procesów.

Jak ocenia pani implementację unijnej dyrektywy PSD2 w Aliorze? Jak prezentuje się on pod tym względem na tle całego polskiego sektora bankowego?

Otwarta bankowość to szansa dla banków. Badania przeprowadzone przed wejściem w życie postanowień dyrektywy PSD2 jasno wskazywały, że Polacy chcą korzystać z tych rozwiązań za pośrednictwem banków jako instytucji zaufania publicznego. Alior Bank jako jeden z pierwszych w Polsce wprowadził rozwiązanie wykorzystujące otwartą bankowość w procesie sprzedaży produktów kredytowych. Obecnie klienci sześciu innych banków mogą się ubiegać o kredyt w Alior Banku bez konieczności przedstawiania zaświadczenia o zarobkach. Oznacza to, że ta usługa jest dostępna aktualnie już dla 30 mln Polaków.

Jakie wyzwania stoją przed Aliorem w najbliższych latach? Czy są one wspólne dla całego sektora bankowego? Jakie widzi pani mocne strony Alior Banku? Które z nich będą procentowały w najbliższej przyszłości?

Alior Bank to zaangażowana i szybko rozwijająca się organizacja, która błyskawicznie odpowiada na zmieniające się otoczenie. Wierzę, że dzięki zwinności działania i kompetencjom zyskamy przewagę konkurencyjną. Dzisiejsza, niezwykle wymagająca sytuacja pokazuje, że tylko takie organizacje mają szanse budować polską gospodarkę. Ale odpowiedzialność za jej przyszłość spoczywa na całym sektorze, dlatego Alior Bank będzie aktywnie uczestniczył w programie minimalizowania ekonomicznych skutków światowej pandemii i angażował się w rządowe programy wsparcia. ●

JERZY BIELEWICZ

finansista, były doradca Goldman
Sachs i Royal Bank of Canada



Nowy Wspaniały Świat...

Nadchodzące wybory prezydenckie w Polsce i USA niosą ze sobą niespotykaną dotąd i narastającą falę dezinformacji oraz manipulacji medialnych, nazywanych dziś fake newsami. Zacierają się wszelkie różnice między narracją wprowadzaną do obiegu publicznego przez tubę propagandową Kremla – Russia Today a amerykańską CNN. Więcej, CNN w swej nienawiści do prezydenta Donalda Trumpa bije wszelkie rekordy. Podobną funkcję w Polsce postanowiły spełnić prywatna telewizja TVN i redakcja „Gazety Wyborczej” w politycznej walce z Prawem i Sprawiedliwością oraz prezydentem Andrzejem Dudą.

Jaki jest ten „nowy lepszy porządek”, który wyłania się z przekazu CNN, pohukiwań Sorosa i jego medialnych akolitów w USA, ale też w Polsce? W Stanach reporterzy CNN relacjonują z podnieceniem wspólne manifestacje zwolenników LGBT+, Antify i Czarnej Siły (ang. Black Power), które odbywają się w „strefach wolnych od policii”.

W Polsce TVN oraz „Gazeta Wyborcza” rozgrzeszyły Rafała Trzaskowskiego i PO z błędów przeszłości jak złodziejska reprivatyzacja czy „awaryjna” oczyszczalnia Czajka w Warszawie, a sam rozgrzany do czerwoności kandydat na fotel prezydenta porzucił zarządzanie stolicą, bo zamarzył o przeprowadzce do pałacu na Krakowskim Przedmieściu. Jako prezydent RP planuje wstrzymać przekop Mierzei Wiślanej i budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego. O tym mówi. Co zamilcza? Oczywiście – wzorem swoich poprzedników z SLD i PO-PSL – zatrzyma budowę Baltic Pipe i podda nas gazowemu dyktatowi Moskwy, bo mamy przecież rosyjsko-niemiecki Nord Stream... a rosyjski gaz – wiadomo – zawsze będzie dla nas najtańszy.

Można by mnożyć genialne pomysły – bo takim go widzę – anarchisty i harpagona Trzaskowskiego: likwidacja TVP Info, CBA, IPN – ogólnie, jak sam mówi – „wypalenie gorącym żelazem” wszystkiego, co „pisowskie”. Co w zamian? Bo tu kandydat milczy! Byłoby po prostu tak jak kiedyś, za rządów PO-PSL... Rehabilitacja mafii VAT-owskich i powrót rekinów

reprivatyzacji, „sprawiedliwe” sądy i wyprzedaż majątku narodowego. Bo po co nam Polska, skoro mamy Unię Europejską, lotnisko w Berlinie i gaz z Rosji?

Prostota tego planu powala, zwłaszcza w obliczu osiągnięć Trzaskowskiego w czasie pandemii i walki z koronawirusem. Płatne parkingi w zamrożonej stolicy, tańce LGBT w dniu święta kościelnego, a i fundusze dla przedsiębiorców zatracone w czeluściach magistratu. Czy wart Rafał pałaca? Nie, co najwyżej dopalacza z Dworca Wileńskiego, bo jego polityczne wizje przypominają sny narkomana. Niebezpieczne dla otoczenia i wyborców, których chciałby zmanipulować, oszukać i porzucić w dzień po wyborach. Opozycja totalna i Trzaskowski ciągle żyją przeszłością, kiedy wiernopoddańczy stosunek do Berlina i Moskwy dawał mandat do władzy, licencje na bezprawie, kradzież i sobiepaństwo, kreując tym samym łże-elity. Tymczasem ten mechanizm już nie działa, sprawdza się bowiem inny porządek. Porządek uformowany przez polską rację stanu i interes narodowy.

Prezydent Duda proponuje kontynuację polityki, która pozycjonuje Polskę jako hub oraz centrum handlu w regionie Europy Środkowej i Wschodniej. Chce, by nasz kraj korzystał ze swego położenia geopolitycznego między Wschodem a Zachodem na fłancie NATO i granicy Unii Europejskiej. Gwarantuje realizację wielkich inwestycji, które zapewnią setki tysięcy miejsc pracy i dobrobyt kilku pokoleniom Polaków. Takich inwestycji jak właśnie CPK, przekop Mierzei, Baltic Pipe, Via Carpatia, Via Baltica, Rail Baltica i wiele innych, które uczynią nasz kraj niezwykle atrakcyjnym dla inwestorów. Do tego stopnia, że Berlin, Bruksela najprawdopodobniej podwoją finansowanie dla Polski w nadchodzącej perspektywie budżetowej UE, by sprostać sile i zasobności inwestorów z USA, Japonii oraz Korei Południowej, ale też by zyskać nadzwyczajny zwrot na kapitale.

Czy chcemy Polski niczym powabnej panny na wydaniu, która odgania licznych zalotników, czy też Polski Tuska, Rostowskiego i Trzaskowskiego – bez inwestycji; kraju, w którym „pieniędzy nie ma i nie będzie”? Czyja będzie ta Polska? Nasza! Czy też może w kleszczach Moskwy, Berlina i Brukseli, jak chcą tego Tusk z Trzaskowskim?!

JERZY BIELEWICZ

Hojność czy wyrachowanie?



fot. Shutterstock/ Alexandros Michailidis

Kancelarz Angela Merkel poparła projekt funduszu odbudowy gospodarek Europy, który może w przyszłości dysponować kapitałem wysokości 750 mld euro

Strategiczna zmiana w polityce kanclerz Angeli Merkel i rządu federalnego w Berlinie, czyli rzucenie setek miliardów euro jako impulsu dla zamrożonej koronawirusowym kryzysem gospodarki Europy, mają czysto racjonalne oraz biznesowe podłoże

Republika Federalna Niemiec, w której jeszcze pół roku temu obowiązywał prawny wymóg zrównoważonego budżetu, może się dziś pochwalić szeroko zakrojonym programem stymulacji fiskalnej, która według raportu think tanku Bruegel z Brukseli może sięgać w sumie aż 48 proc. PKB tego kraju za rok 2019. W grę wchodzi więc kwota, oczywiście rozłożona w czasie – bagatela – 1,7 bln euro! Agencja Bloomberg ocenia wyraźnie niżej zaangażowanie fiskalne Berlina – na 1,3 bln euro – ale

to przecież i tak więcej niż pakiety fiskalne wszystkich innych państw strefy euro razem wzięte!

Jednocześnie kanclerz Angela Merkel poparła projekt funduszu odbudowy gospodarek Europy, który może w przyszłości dysponować kapitałem wysokości 750 mld euro wspartym o wspólny budżet i przyszłe dochody podatkowe UE, tj. paneuropejskie podatki i taryfy celne. Obie strategiczne decyzje Berlina, które zapadły w ciągu zaledwie kilku tygodni w reakcji na koronakryzys, znacznie zmniejszyły ryzyko rozpadu strefy euro, a wspólna waluta umocniła się o niemal

5 proc. w stosunku do dolara amerykańskiego (z 1,08 do 1,13 EUR/USD) w krótkim okresie. Globalne rynki postrzegały dotąd strefę euro jako główne zagrożenie dla światowej gospodarki, a niemieckie „nein” dla uwspólnotowienia długów tego obszaru walutowego stanowiło dotąd w istocie rzeczy wyrok śmierci dla gospodarek południa Europy. Ta ocena nie wydaje się przesadzona, gdy weźmiemy pod uwagę skalę hossy na giełdach i diametralną zmianę nastrojów inwestorów na całym świecie – od Pekinu po Nowy Jork – po decyzjach Berlina. Czas jednak pokaże, czy rzeczywiście intencje i plany Berlina zmaterializują się w formie ram budżetowych na lata 2021–2027 dla UE i czy Angela Merkel zdoła przekonać innych członków „klubu skąpców” – Holandię, Austrię oraz Szwecję – do zmiany stanowiska.

Strategiczne zmiany w polityce kanclerz Merkel i rządu federalnego mają czysto racjonalne oraz biznesowe podłoże. Z jednej strony zamożnego sąsiada Polski stać na potężny pakiet fiskalny, by podtrzymać płynność niemieckich firm i siłę całej gospodarki, z drugiej zaś Niemcy nie mogą pozwolić na rozpad strefy euro, gdyż ta stanowi największy rynek zbytu na ich samochody, maszyny, inne towary przemysłowe oraz usługi. Jednak tak znaczna dysproporcja w możliwościach finansowych i wielkości realnych pakietów fiskalnych może spotęgować w średnim i długim okresie napięcia, nierównowagę oraz różnice w dynamice wzrostu i rozwoju między poszczególnymi krajami strefy euro, a tym samym nie rozwiązuje problemów z euro, lecz odsuwa je nieco w czasie. Ponadto bogate Niemcy już

wpompowały setki miliardów euro we własną gospodarkę, podczas gdy biedne kraje południa Europy – jak Włochy, Hiszpania i Grecja – muszą cierpliwie czekać na uchwalenie wspólnego budżetu, dyrektywy z Brukseli i decyzje przewodniczącej KE, innej Niemki, Ursuli von der Leyen.

Kraje południa wciąż na łasce kanclerz...

Raport think tanku Bruegel to pierwsza analiza porównawcza pakietów fiskalnych wybranych krajów UE, Wielkiej Brytanii i USA, która uwzględniła programy stymulacji gospodarek (bez impulsów monetarnych) ogłoszonych do 25 maja 2020 r.

Już odniesione do wielkości PKB wartości pakietów fiskalnych są wielce wymowne. Jednak ich wartości w liczbach bezwzględnych wskazują na skalę dysproporcji i różnic w pozycjach startowych poszczególnych państw. Włochy, kraj liczący 60 mln obywateli, stać było na bezpośrednie wydatki z budżetu państwa wysokości zaledwie 16 mld euro (0,9 proc. PKB), podczas gdy 83-milionowe Niemcy dysponują w tej samej kategorii 457 mld euro (13,3 proc. PKB), a więc kwotą 29 razy większą! Można śmiało powiedzieć, że południu Europy wiatr wieje w oczy.

Nieco lepiej sprawy się mają w drugiej kategorii, czyli odłożonych podatkach dla firm i obywateli, tzn. wspomóżeniu, które w ostatecznym rozrachunku nie zwiększy skumulowanych deficytów budżetowych w ciągu dwóch-trzech lat. Tutaj włoscy obywatele

Środki budżetowe na 2020 r. przyjęte w odpowiedzi na koronawirusa do 25 maja 2020 r. (w proc. PKB z 2019 r.)

Kraj	Belgia	Dania	Francja	Niemcy	Grecja	Węgry	Włochy	Holandia	Portugalia	Hiszpania	Wielka Brytania	USA
Natychmiastowy impuls fiskalny	1,4	2,1	3,6	13,3	1,1	0,4	0,9	3,7	2,5	2,3	4,8	9,1
Ulgi podatkowe	4,8	7,2	8,1	7,3	2,0	8,3	13,2	7,9	11,1	0,9	1,9	2,6
Pomoc pozabudżetowa w formie kredytów i gwarancji	21,9	2,9	13,9	27,2	0,5	0	29,8	3,4	5,5	9,2	14,9	2,6
Ostatnia aktualizacja	03.06. 2020	28.03. 2020	04.06. 2020	03.06. 2020	01.04. 2020	25.03. 2020	27.04. 2020	27.05. 2020	04.05. 2020	25.05. 2020	25.05. 2020	27.04. 2020

Uwaga: obliczono stosunek miar do 2020 r. do PKB na 2019 r., ponieważ perspektywy PKB na 2020 r. są bardzo niepewne. Kategoria „Pomoc pozabudżetowa w formie kredytów i gwarancji” obejmuje tylko środki zainicjowane przez rząd (z wyłączeniem środków banku centralnego) i pokazuje łączny wolumen objętych pożyczek / działań sektora prywatnego, a nie kwotę przeznaczoną przez rząd na wsparcie lub gwarancję płynności (kwota pomnożonej, aby objąć znacznie większą działalność sektora prywatnego)

Źródło: raport think tank Bruegel „The fiscal response to the economic fallout from the coronavirus”

i firmy mogą liczyć na kwotę 235 mld euro (13,2 proc. PKB) w odłożonych podatkach, podczas gdy Niemiec „dostaną tylko” 251 mld euro. Trzecia kategoria zawiera pomoc pozabudżetową w formie kredytów i gwarancji kredytowych dla firm, udostępnianą przez banki rozwoju za pośrednictwem i we współpracy z bankami komercyjnymi poszczególnych państw (u nas analogiczną funkcję pełni Bank Gospodarstwa Krajowego oraz ubezpieczyciel KUKE). Wynosi ona odpowiednio dla Włoch i Niemiec 530 (29,8 proc. PKB) i 933 mld euro (27,2 proc. lokalnego niemieckiego PKB). Przykład Republiki Włoskiej jest reprezentatywny również dla innych krajów południa Europy, a prawidłowość, którą warto odnotować, demonstrowa, że państw zadłużonych – jak Włochy, Hiszpania, Grecja i... Francja – nie stać na bezpośrednie wydatki z budżetu ani natychmiastową reakcję finansową na trwającą zapaść gospodarczą wywołaną pandemią COVID-19. Nie sposób też nie sprostować danych przedstawionych przez think tank Bruegel, które wskazują, że niemiecki plan wsparcia gospodarki przewyższa w odniesieniu do PKB ten wprowadzony w... USA, gdyż dane dotyczące Stanów Zjednoczonych nie uwzględniają pakietu wsparcia gospodarki na kwotę 3 bln dolarów zatwierdzonego przez obiedu izby Kongresu i podpisanego przez prezydenta Donalda Trumpa po 27 kwietnia br.

Symptomatyczny przypadek Lufthansy także wskazuje na stosunek sił w UE. Berlin wsparł, a UE wstępnie zatwierdziła, plan ratowania niemieckich linii lotniczych. Pakiet pomocowy wysokości 9 mld euro obejmuje kredyty i zastrzyk kapitału oraz objęcie 20 proc. akcji narodowego przewoźnika. Sprzeciw podniosły niskobudżetowe irlandzkie linie Ryanair, które określiły pakiet pomocowy jako bezprawny sposób subsydiowania niemieckich linii lotniczych kosztem innych graczy na europejskim rynku. Oczywiście sprawie pilnie przyglądają się inne linie niskobudżetowe – jak EasyJet i Wizz Air – oraz narodowi przewoźnicy – jak Air France, włoska Alitalia i nasz PLL LOT. Z odrobiną ironii można powiedzieć, że teraz los Lufthansy zależy od innej Niemki, która stoi na czele KE – Ursuli von der Leyen, oraz od ewentualnego wyroku europejskich sądów...

Polska na europejskim i światowym rynku

Nasz kraj wszedł w kryzys gospodarczy wywołany pandemią COVID-19 w świetnej kondycji finansowej, ze zrównoważonym budżetem i niskim zadłużeniem na poziomie 43,8 proc. PKB. Jednak wydatki związane z przeciwdziałaniem szerzeniu się koronawirusa okazują się tak znaczne, że przewidywany deficyt budżetowy w bieżącym roku wyniesie 8–8,5 proc., a zadłużenie może wzrosnąć do powyżej 55 proc. PKB. W kolejnych dwóch latach sytuacja w finansach publicznych ustabilizuje się pod warunkiem powrotu na ścieżkę wzrostu

”

Niemcy nie mogą pozwolić na rozpad strefy euro, gdyż ta stanowi największy rynek zbytu na ich samochody, maszyny, inne towary przemysłowe oraz usługi

gospodarczego. Przy czym choć w liczbach bezwzględnych nie dorównamy Niemcom w skali programu stymulacji fiskalnej, to jednak posiadamy nad nimi wiele przewag. Pierwsza i najcenniejsza to strategiczny plan inwestycji infrastrukturalnych, jak Baltic Pipe i sieć gazociągów, rozbudowa portów morskich i przekop Mierzei Wiślanej, budowa ciągów komunikacyjnych Północ-Południe – jak Via Carpatia, Via Baltica, Rail Baltica – oraz przede wszystkim budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego wraz z lotniskiem i liniami kolejowymi oraz drogowymi, które uczynią z Polski centrum transportu i handlu dla całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Przy czym żaden inny kraj nie ma tak korzystnego położenia geopolitycznego jak my, by spełniać taką funkcję.

Niejako pochodną tej nowej sytuacji jest trwałe zacieśnienie współpracy z USA i obecność baz US Army na naszym terytorium, a także rozwój współpracy w ramach państw regionu Trójmorza. Te wszystkie czynniki tworzą kolejną przewagę w stosunku do konkurencji. Polska stała się jednym z najbardziej atrakcyjnych miejsc dla inwestorów w skali całego globu! Mówi się, że szeroko pojętą Śląską Strefę Ekonomiczną wyprzedza jedynie... Dubaj, jeśli chodzi o potencjał rozwoju. Chcą u nas inwestować: Japonia, Korea Południowa i oczywiście Chiny, Francja, Włochy oraz same Niemcy. Z prostego względu: wysoki potencjalny zwrot na kapitale. Strategiczny plan rozwoju i powab inwestycyjny Polski prowadzi do trzeciej przewagi, która stawia nasz kraj w uprzywilejowanej pozycji. Polska dysponuje dziś niewspółmiernie silniejszą pozycją negocjacyjną w UE. Stąd dodatkowe 67 mld euro (300 mld zł) z Funduszu Odbudowy Europy, zwiększone o ponad 10 mld zł nakłady z budżetu UE na nasze rolnictwo czy specjalny status, jeśli chodzi o transformację energetyczną w najbliższej perspektywie budżetowej Unii wraz z dodatkowymi 100 mld zł z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji Energetycznej. Po prostu w Polskę opłaca się inwestować, a zadaniem elit politycznych pozostaje dookreślenie, jak inwestycje zagraniczne – w tym unijne – mogą wzmocnić naszą suwerenność, wesprzeć rozwój infrastruktury oraz zapewnić skok technologiczny. ●

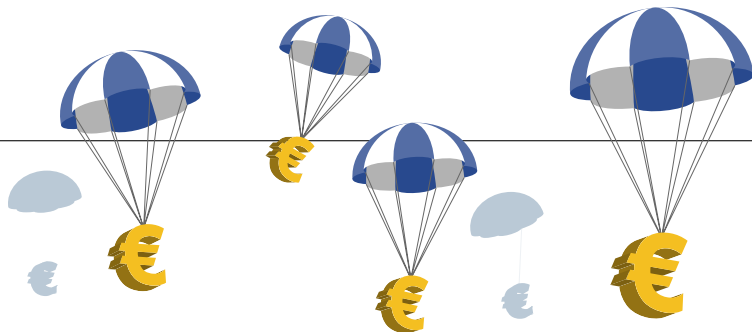
DARIUSZ STYCZEK

Unijny plan pełen znaków zapytania

Niespotykany co do rozmiarów plan pobudzenia unijnych gospodarek po pandemii
to wielka szansa dla takich krajów jak Polska – oceniają eksperci



fot. Shutterstock



Program wart 750 mld euro zaproponowany przez Komisję Europejską i Ursulę von der Leyen jest bezprecedensowy. Jaki przybierze ostateczny kształt i jaką wielkość? Jakie będą reguły podziału i spłaty przyznanych środków? Gdzie znajdują się największe pola konfliktów? Na te pytania szukają odpowiedzi nasi eksperci.

Paweł Choraży

dyrektor zarządzający Pionem Funduszy Europejskich BGK SA

Zmiana sposobu budżetowania Europejskiego Instrumentu Odbudowy jest przełomowa, bo wprowadza zupełnie nowe podejście do finansowania na poziomie europejskim niż to, z którym mieliśmy do czynienia przez całe dziesięciolecie. Wiąże się to przede wszystkim z podjęciem przez kraje decyzji o zaciągnięciu długu na poziomie całej UE i innym sposobie sfinansowania tego spłat.

Do tej pory budżet europejski składał się przede wszystkim ze składek, które są wpłacane przez państwa członkowskie. Źródłem spłat Europejskiego Instrumentu Odbudowy mają być przychody własne Unii. Pojawiły się m.in. propozycje podatku cyfrowego, opłat za dostęp do wspólnego rynku czy opłat środowiskowych. Jeśli chodzi o główne kierunki całego programu, instrument odbudowy mocno wiąże się z zieloną agendą i digitalizacją. Na ogólnym poziomie jest to kierunek słuszny. Upatrywałbym tu jednak trudności dla słabiej rozwiniętych krajów i regionów w UE. Nie wszystkie są gotowe, by spełnić w tym względzie oczekiwania instytucji europejskich. Ograniczenie planu wyłącznie do tych obszarów może być też przeszkodą, szczególnie gdyby kryzys okazał się głęboki i trzeba by było spojrzeć na finansowanie w szerszym ujęciu.

Z perspektywy takich krajów jak Polska większa elastyczność jest wskazana. Mamy przecież wciąż niższy pułap startowy od Europy Zachodniej. Drugim elementem, który może się okazać trudny z naszego punktu widzenia, są stosunkowo mocno zaakcentowane i na tym etapie ukryte tzw. mechanizmy warunkowości. Co to oznacza w praktyce? Dystrybucja środków będzie ściśle powiązana ze zdaniem Rady Europejskiej, która wydaje corocznie poszczególnym krajom członkowskim rekomendacje o potrzebach reform konkretnych obszarów gospodarki w ramach tzw. semestru europejskiego. To w pewnym stopniu ujednolica sposób podejmowania decyzji o wykorzystaniu tego funduszu. Poszczególne kraje nie będą jednak miały tak dużej swobody w decydowaniu, na co przeznaczyć pieniądze. Najbliższe miesiące odsłonią nam kolejne szczegóły. Na tym etapie propozycja jest ogólna i dopiero negocjacje na poziomie instytucji europejskich pokażą wszystkie szanse oraz zagrożenia nowych zasad konstruowania budżetu wspólnoty.

Łukasz Kwiecień

główny ekonomista XTB

WUnii ze względu na brak wspólnej polityki fiskalnej nie ma jednomysłności co do tak dużych programów, ponieważ z jednej strony mamy beneficjentów (głównie kraje południa oraz Europa Centralna), a z drugiej – kraje, które za to płacą. Część państw finansujących te programy zgłasza swój sprzeciw, jednak zakładam, że ostatecznie ustępstwa wobec nich nie będą duże. Mimo wszystko koszty wynikające z dezintegracji UE byłyby dla krajów takich jak Austria czy Holandia znacznie wyższe od ich kontrybucji netto do nowego programu.

Unia już sygnalizowała, że w ramach tego programu będzie chciała postawić na realizację swoich wcześniejszych priorytetów, w tym mocno zaakcentowanego priorytetu ekologicznego. To szczególnie istotne dla Polski, gdyż jeszcze przed pandemią argumentowaliśmy, że jeśli nasza gospodarka ma znacząco zmienić swój miks energetyczny, będzie to wymagać sporych inwestycji. Z drugiej strony oznacza to też, że pula środków do wydania na cele niezwiązane z ekologią może być mniejsza.

Sposób, w jaki ten program będzie finansowany, to bardzo szerokie zagadnienie. Ma on być realizowany w latach 2021-2024, a środki mają pochodzić z obligacji emitowanych przez Komisję Europejską, spłacanych ze zwiększonych składek, ale dopiero od roku 2028. Idea ta ma pomóc w ożywieniu gospodarki już teraz, bez obciążenia budżetów krajowych kosztami. Tym samym jednak zwiększone wydatki netto odkładane są na przyszłość, a więc przyjmujemy milczące założenie, że w przyszłości kryzysy (i potrzeby tworzenia programów ratunkowych) nie wystąpią. Sama idea większego budżetu unijnego może być postrzegana jako krok w kierunku dalszej integracji i uzyskania większej spójności pomiędzy polityką pieniężną oraz fiskalną. Nie wszystkim rządcom musi się to podobać, ale z ekonomicznego punktu widzenia ma to sens. Natomiast odłożenie finansowania na tak odległą przyszłość jest pomysłem dość kontrowersyjnym.

Jak będą rozdysponowywane środki z programu? Otóż Komisja już zaznaczyła, że przez pierwszy rok kraje będą miały dużą dowolność w wydawaniu pieniędzy. Chodzi o to, aby procesy biurokratyczne nie opóźniły efektu stymulacji, który Unia chce uzyskać (a który i tak zostanie opóźniony poprzez zasadniczy start programu dopiero w 2021 r.). W kolejnych latach warunki brzegowe dla udzielania finansowania mają być już bardziej rygorystyczne. To ważne dla Polski, ponieważ ustalenie priorytetów gospodarczych może być tak samo istotne jak suma wykorzystywanych środków.

Dr Melchior Szczepanik

analityk Programu Unia Europejska, Polski Instytut
Spraw Międzynarodowych

Ostateczny kształt programu będzie bliski propozycji Komisji. Prawdopodobne jest jego ograniczenie, szczególnie na pomoc bezzwrotną dla państw członkowskich (obecnie 500 mld euro). Będzie o to zabiegała tzw. oszczędna czwórka: Austria, Dania, Holandia i Szwecja. Z kolei mocno zadłużone państwa południa Europy podkreślają, że pomoc unijna musi – przynajmniej w części – być pomocą bezzwrotną. „Oszczędna czwórka” chce taką pomoc zminimalizować w obawie, że będzie musiała ponieść jej koszty, i uzależnić jej wypłacanie od spełnienia zestawu warunków (np. przeprowadzenia reform, które umożliwiłyby szybszą redukcję długu publicznego). Południu Europy będzie zależało na błyskawicznym zamknięciu negocjacji, a dotkliwość gospodarczych skutków pandemii wzmacnia jego argumenty. Jeśli jednak negocjacje przedłużą się do jesieni, a proces odmrażania gospodarki w najbliższych miesiącach będzie przebiegał pomyślnie, „oszczędna czwórka” zyska argumenty na rzecz ograniczenia unijnego funduszu pomocowego.

Komisja chce sfinansować program dzięki długoterminowym obligacjom. Ich spłatę ma umożliwić przyjęcie nowych podatków: cyfrowego, granicznej opłaty węglowej (obciążającej produkty wytworzone w krajach z niższymi standardami ochrony środowiska i klimatu) oraz podatku od obrotu największych korporacji działających na jednolitym rynku UE. Przyjęcie tych podatków umożliwiłoby nie tylko spłacenie obligacji (lub przynajmniej znaczącej części), lecz stanowiłoby też remedium na problemy unijnej gospodarki, w tym nieproporcjonalnie niskie podatki płacone często przez największe firmy i przenoszenie produkcji do państw o niskich standardach środowiskowych. Ich wprowadzenie będzie jednak wymagało jednomyślnej zgody państw członkowskich, której nie udało się uzyskać w czasie kilkuletniej już dyskusji o podatku cyfrowym.

Reguły wydawania pieniędzy z unijnej kasy powinny być tak skonstruowane, by trafiały one do podmiotów, branż i projektów wpisujących się w strategię zielonej oraz cyfrowej transformacji, np. nowoczesne rozwiązania produkowania i magazynowania energii. Duże wsparcie powinno również trafić do systemów ochrony zdrowia.

Paweł Wróbel

Instytut Jagielloński

Celem finansowego instrumentu „Next Generation EU” o wartości 750 mld euro jest pobudzenie inwestycji, aby ułatwić szybki powrót unij-

nej gospodarki na ścieżkę wzrostu gospodarczego oraz utrzymanie i tworzenie nowych miejsc pracy.

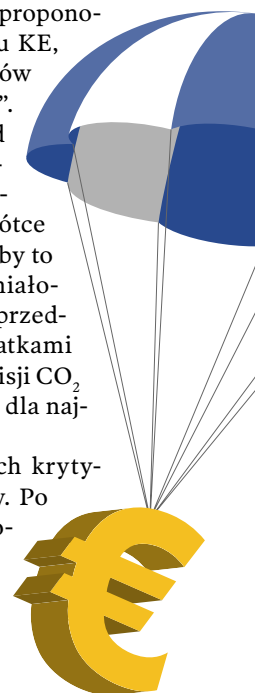
Prognozy dotyczące spadków PKB w 2020 r. we wszystkich państwach członkowskich wskazują, że gospodarka potrzebuje inwestycji jak najszybciej. Dlatego Komisja Europejska wskazuje potrzebę intensyfikacji inwestycji w okresie 2021–2024. Głównym źródłem finansowania nowego instrumentu ma być zaciągnięcie przez KE pożyczek na rynkach finansowych na warunkach korzystniejszych niż w przypadku większości państw członkowskich. Zgromadzone środki mają być zwracane z przyszłych budżetów UE, jednak nie szybciej niż po 2028 r., a najpóźniej w 2058 r.

Po stronie państw członkowskich będzie leżało przygotowanie krajowych planów reform, do których finansowania będzie służyła większość środków nowego instrumentu. Państwa będą miały sporą dowolność w określaniu, które inwestycje w najlepszy możliwy sposób pozwolą wrócić na ścieżkę wzrostu. Jednakże priorytetowo traktowane mają być inwestycje „zielone” i „cyfrowe”. Ponadto krajowe plany muszą być zgodne z unijnymi strategiami, m.in. Europejskim Zielonym Ładem, a także celami określonymi w „semestrze europejskim”. Pozostałe środki z 750 mld euro będą zasilać inne programy i fundusze UE.

Należy uwzględnić, że wciąż mówimy o propozycji ze strony KE. Została ona ogłoszona wraz z nową propozycją budżetu wieloletniego UE na lata 2021–2027. Negocjacje z Radą oraz Parlamentem Europejskim obu tych propozycji będą przebiegały jednocześnie. Ostateczny kształt na pewno ulegnie zmianie. Z uwagi na proces legislacyjny jesień 2020 r. jest optymalnym terminem na zakończenie uzgodnień, tak by inwestycje mogły być finansowane od początku 2021 r.

Najwięcej kontrowersji budzi kwestia zaproponowanych nowych dochodów własnych budżetu KE, które miałyby również służyć spłacie środków finansujących program „Next Generation EU”. Komisja przedstawiła możliwe opcje. Wśród nich jest pomysł zasilania budżetu Unii częścią dochodów z systemu handlu uprawnieniami do emisji CO₂, tj. ES, który ma być wkrótce rozszerzony o sektor lotniczy i morski. Mogłoby to zapewnić ok. 10 mld euro. Kolejne dochody miałyby przynieść opodatkowanie największych przedsiębiorstw (ok. 10 mld euro), obłożenie podatkami handlu produktami, które wymagają dużej emisji CO₂ (5–14 mld euro rocznie) oraz podatek cyfrowy dla największych firm (1,3 mld euro).

Propozycje te przysporzą Brukseli nowych krytyków, nikt bowiem nie lubi nowych podatków. Po wtóre, otworzy się nowe pole trudnych negocjacji, na którym pojawią się ogromne interesy, zarówno na poziomie poszczególnych państw członkowskich, jak i sektorów gospodarki.





Koronawirus nie zniszczył ani jednej ulicy

Wzniosłe hasła szefowej Komisji Europejskiej mają zasłonić postępujący z każdym rokiem deficyt demokracji w instytucjach unijnych – mówi Roland Tichy, prezes Fundacji im. Ludwiga Erharda i dziennikarz ekonomiczny

ROZMAWIĄŁ

WOJCIECH OSIŃSKI, Berlin

Pod koniec maja Komisja Europejska przedstawiła plan Funduszu Odbudowy UE, który ma zrekompensować straty spowodowane pandemią. Już wcześniej mówili o nim kanclerz Niemiec i prezydent Francji. Nowy plan Marshalla ma się opierać na 750 mld euro, z czego 500 mld to bezzwrotne dotacje. W Niemczech najważniejsze media starają się wzbudzić entuzjazm, choć pojawiają się również głosy niezadowolenia. Pan ponoć też ma swoje wątpliwości...

Roland Tichy: Po pierwsze, trzeba wyraźnie zaznaczyć, że używanie podobnych historycznych określeń w kontekście koronakryzysu jest zwykłym semantycznym oszustwem. Prawdziwy plan Marshalla miał po 1945 r. pomóc Europie Zachodniej w „odbudowie” miast, tyle że w rzeczywistym tego słowa znaczeniu. Jednym z przyświecających Amerykanom celów było odrobienie strat związanych z fizycznie zniszczoną infrastrukturą. Tymczasem koronawirus nie zniszczył ani jednej ulicy czy fa-

bryki. Pod wzniosłą terminologiczną osłoną toczy się znana nam od wielu lat gra o bezzwrotne granty dla południowych państw Unii Europejskiej, których budżety i gospodarki były już zrujnowane przed pandemią. Dlaczego więc północne kraje miałyby płacić za gromadzone latami długi Francji, Włoch i Hiszpanii? Przy czym decyzja rządu federalnego w sprawie funduszu jest o tyle wątpliwa, że Niemcy uchodzą dotychczas za stanowczego przeciwnika uwspólnotowienia systemu zadłużenia UE. Tym bardziej, że umowy o funkcjonowaniu wspólnoty zabraniają dzielenia się przez kraje członkowskie długiem. Natomiast Niemcy przed wstąpieniem do strefy euro same obowiązały się przestrzegać klauzuli „no-bail out”. A więc to, co teraz wyprawia Wielka Koalicja, jest jawnym łamaniem Traktatu z Maastricht. Patetyczne historyczne hasła, jak „nowy plan Marshalla” i „recovery plan”, budzą w Niemczech pozytywne skojarzenia i mają odwrócić uwagę od rzeczywi-

fol: Shutterstock/ Eoroy

stych problemów w UE. Mają transportować treści, które dziś już nie są aktualne.

Mimo to trudno nie odnieść wrażenia, że w chór pochwał dla inicjatywy Merkel i Macrona włączyły się ochotczo czołowe media niemieckie. Tygodnik „Der Spiegel” chwali „odważną kanclerz, która postanowiła zerwać z wizerunkiem skąpego Niemca”.

Tu nie chodzi o skąpstwo, lecz o odpowiedzialność. Południowe kraje Europy chętnie wezmą pieniądze, ale nie chcą za nie brać odpowiedzialności. W Niemczech prowadzimy żywą debatę o minimalnej emeryturze w wysokości 750 euro, słusznie się zastanawiając, czy w ogóle nas na nią stać, a we Francji ma ona wynosić ok. 1000 euro. Również w Grecji renta minimalna jest wyższa niż w RFN. U nas z ogromnym trudem udało się podwyższyć wiek emerytalny do 67 lat, podczas gdy Europejczycy w południowych krajach kończą pracować w wieku ok. 58 lat. Nie tylko więc dłużej pracujemy, lecz mamy jeszcze współfinansować świadczenia socjalne innych państw Unii. I to bez żadnego wpływu na ustawodawstwo. Tyle tylko, że Niemcy już nie są najbogatszą gospodarką na świecie, którą na wszystko stać. Dlaczego mamy więc odpowiadać za długi obcych krajów? Dlaczego w UE odpowiedzialność i ustawodawstwo przestały iść w parze?

”

Można odnieść wrażenie, że zapowiedziany „recovery plan” jest w istocie deszczem grantów mającym zapewnić krajom założycielskim Unii trwałość wysokiego poziomu dobrobytu

Fundusz Odbudowy musi jeszcze przejść przez parlamenty państw Unii Europejskiej. Czy Bundestag będzie rzucał pani Merkel kłody pod nogi?

W Niemczech koalicja rządząca nie spotka się na pewno z żadnymi obstrukcjami, ponieważ krajem rządzi „wszechwiedząca” pani kanclerz, która nie prowadzi na ten temat żadnej debaty. Zresztą także wielu posłów z CDU, SPD i Zielonych od lat domaga się scentralizowania unijnego systemu zadłużenia i upodmiotowienia UE jako „superpaństwa”. Problemy pojawią się raczej w parlamentach krajów, które nie będą należeć do beneficjentów Funduszu Odbudowy, czyli przede wszystkim Holandii, Austrii, Szwecji oraz Danii – tzw. czwórki oszczędnych. Owe państwa członkowskie mają również dobrze rozwinięte gospo-

darki, choć sprzeciwiają się niekontrolowanemu rozdawnictwu i przejadaniu europejskich grantów. Wiedzą bowiem, że w Brukseli o ich pieniądzach decydują lobbyści, a nie demokratyczne instytucje.

Nie tylko północne kraje UE mają wiele zastrzeżeń do nowych propozycji KE. Swoje wątpliwości zgłosili także niektórzy politycy państw Grupy Wyszehradzkiej. Zdaniem Ursuli von der Leyen, przewodniczącej KE, Polska będzie jednym z głównych beneficjentów Funduszu Odbudowy. Niemniej w Warszawie pojawiają się obawy, że Polska będzie musiała się dorzucić do ratowania bogatszej strefy euro. Czy nie lepiej byłoby zasygnalizować polskiemu rządowi, że plany KE nie są szyte wyłącznie na miarę Południa?

W istocie powtarzają się obecnie te same mechanizmy, które zostały już uruchomione kilka lat temu przy kolejnej odsłonie ratowania Grecji przed bankructwem. Również wtedy takie kraje jak Słowenia zgłosiły swój sprzeciw, argumentując, że nie stać ich na współfinansowanie narzuconego przez Unię programu pomocowego. Teraz jednak problem polega na tym, że głównymi beneficjentami Funduszu Odbudowy są m.in. Francja i Włochy, czyli dwa państwa, które współzakładały UE. To głównie z tego względu roszczą one sobie dziś moralne prawo do wywijania batutą, chcąc dalej należeć do „wygranych”. I rzeczywiście można odnieść wrażenie, że zapowiedziany „recovery plan” jest nie tyle „funduszem kohezyjnym”, ile deszczem grantów mającym zapewnić krajom założycielskim Unii trwałość wysokiego poziomu dobrobytu. Choć warto przypomnieć, że we Francji i Włoszech nie wszyscy stoją bezkrytycznie murem za swoimi obecnymi rządzącymi. Szczególnie w Italii pojawiają się głosy powątpiewające w sens uwspólnotowienia długów oraz innych mechanizmów wiodących do „Stanów Zjednoczonych Europy”. We wschodnioeuropejskich państwach pojawiają się podobne argumenty. Szkoda, że Niemcy i UE często je ignorują. Kiedy rząd federalny przeprowadzał się niegdyś z Bonn do Berlina, zakładałem, że niemieckie i unijne instytucje zaczną postrzegać Polskę już nie tylko jako „wschodnie przedłużenie” zachodnich gospodarek, lecz także jako równouprawnionego partnera – choćby ze względu na samą bliskość geograficzną. Niestety Berlin nadal woli się koncentrować na Paryżu i Brukseli.

Dwa tygodnie przed wystąpieniem Ursuli von der Leyen w PE Federalny Trybunał Konstytucyjny orzekł, że EBC, skupując obligacje państw strefy euro, dotąd nie uzasadnił swojego postępowania. Niektórzy mają teraz nawet nadzieję, że Bundesbank wycofa się z tego programu. Opinie w Niemczech są więc podzielone. Friedrich Merz z CDU cieszy się z „historycznej decyzji”, a wicekanclerz

Olaf Scholz z SPD twierdzi, że to był „fatalny sygnał”, oddalający Niemcy od Europy. Kto ma rację?

Wyrok niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego ma dwa wymiary – ekonomiczny i jurystyczny. Z prawnego punktu widzenia sprawa wydaje się jasna, bo mówi o czymś oczywistym: UE jest wspólnotą traktatową, a nie jednolitym i suwerennym „superpaństwem”. Suwerenność ma pozostać po stronie państw członkowskich, przy czym ich parlamenty i sądy mają na bieżąco kontrolować, czy jej najważniejsze elementy – choćby konstytucja – nie zostały naruszone. Tymczasem w niemieckiej ustawie zasadniczej jest wyraźnie napisane, że np. nie można uchwalić budżetu bez podstaw prawnych. Natomiast to, co widzimy obecnie, to odpływ suwerenności parlamentów krajowych w kierunku EBC i TSUE, bez żadnych podstaw prawnych czy jakiegokolwiek demokratycznej kontroli. Jesteśmy świadkami postępującego z każdym rokiem deficytu demokracji w instytucjach unijnych.

Z jakimi argumentami sędziów TSUE nie zgadzał się niemiecki TK?

Już przed przedstawieniem Funduszu Odbudowy UE Europejski Bank Centralny skupował obligacje południowych państw strefy euro, które można uznać za bezwartościowe. A ponieważ ten program pomocy uderzył głównie w niemieckich posiadaczy depozytów, wydaje się jasne, że chcieli się dowiedzieć, na jakich prawnych podstawach dokonuje się przepływ ich pieniędzy do Brukseli. Gdyby więc sędziowie z Karlsruhe nie sprzeciwili się orzeczeniu TSUE, utrzymującemu, jakoby prawo unijne miało prymat nad prawem krajowym, to w sumie moglibyśmy też od razu zlikwidować Bundestag i nasze sądownictwo. Niech w takim razie urzędnicy UE, TSUE i EBC zawsze robią wszystko sami i za nas decydują, skoro i tak nic nie mamy do powiedzenia. Nie powinniśmy jednak na to pozwolić i jasno wskazać, kiedy TSUE wykracza poza swoje kompetencje, a EBC dopuszcza się łamania traktatów unijnych. W Unii mamy do czynienia z mglistym prawnym amalgamatem, którego wielu Niemców nie chce zaakceptować. Zresztą ostatnie nieporozumienia na linii Karlsruhe-Luksemburg są symptomatyczne, bo pokazują wyraźnie, jak bardzo zmieniła się nasza wspólnota traktatowa. EBC zachowuje się dziś jak „oberministerstwo gospodarek Europy”, które rości sobie prawo do samowolnego czerpania z budżetów narodowych. Ale to nie należy to obszaru jego zadań, już nie mówiąc o tym, że jego działania nie podlegają żadnej kontroli.

Z polskiego punktu widzenia wyrok Federalnego TK wydaje się logiczny. Tyle tylko, że w Brukseli, Strasburgu czy Luksemburgu na pewno nikt nie wpadłby na pomysł, **iż „niepokorni” sędziowie z Karlsruhe chcieliby wyprowadzić Niemcy z UE. Gdy natomiast Polska sprzeciwia się orzeczeniom TSUE, słyszymy, że nad Wisłą panuje „dyktatura”. Dlaczego?**

Polityczna wizja tzw. pro-Europejczyków to dążenie do stworzenia „Stanów Zjednoczonych Europy”. Współrządcą SPD mówi o tym wprost. Minister finansów Olaf Scholz wyznał ostatnio na łamach tygodnika „Die Zeit”, jakoby koronakryzys był dobrą okazją do „przyśpieszonej integracji UE”. Ma on oczywiście prawo do wyznania swoich poglądów, lecz w demokratycznym państwie tak poważne plany rządu powinny podlegać debacie. Ścieranie się odmiennych punktów widzenia jest solą tego ustroju. Tego wymaga elementarna sprawiedliwość. Gdyby jednak doszło do takiej debaty, Scholz by oczywiście przegrał. Dlatego podejmuje się próby cichego „wysysania” z państw narodowych ich suwerenności oraz jej kumulacji w Brukseli. Tak, aby po suwerennych państwach na końcu pozostały tylko puste skorupy.

Czy z Polską dzieje się coś podobnego?

Tak. Uważam, że podobne próby Unia podejmuje dziś także wobec Polski, choć może bardziej stanowczo niż w przypadku innych państw UE, bo podejrzewam, że akurat nad Wisłą nie rządzą bezkrytyczni zwolennicy „Stanów Zjednoczonych Europy”. Tymczasem w RFN unijni urzędnicy nie muszą się szczególnie wysilać. Sprzeciw niemieckiego TK wobec TSUE i EBC pozostanie bez znaczenia, bo musiałby się on przełożyć na polityczne działania głównych decydentów, którzy jednak u nas dążą do celu diametralnie odmiennego – do scentralizowania UE. A jeżeli niemieccy rządzący ignorują opinie swoich sędziów, to Christine Lagarde może spać spokojnie. Tę metodę „wysysania suwerenności” – nazywam ją „metodą Drakuli” – możemy więc też zaobserwować w skali mikro w samych Niemczech. Berlin stopniowo „wchłania” suwerenność sądów i instytucji samorządowych.

Przejdźmy jeszcze na chwilę do skutków koronakryzysu dla gospodarki niemieckiej. 3 czerwca rząd federalny uzgodnił kolejny pakiet w celu ożywienia koniunktury po pandemii. Zamierza wydać na to ok. 130 mld euro. Czy Niemcy powoli wychodzą na prostą?

Osobiście pozostaję sceptyczny. Kluczowa decyzja rządu dotyczy obniżenia na sześć miesięcy podatku VAT z 19 do 16 proc. i z 7 do 5 proc. Ulga ta ma więc obowiązywać od 1 lipca do końca roku 2020. Scholz nazwał te plany znowuż nieco wzniośle „programem koniunkturalnym”, mającym ożywić konsumpcję. Tyle że w tym wypadku znów mamy do czynienia z semantycznym oszustwem, bo koniunkturę i konsumpcję nakręca się wtedy, gdy faktycznie dochodzi do redukcji popytu. Konsumenci przestają kupować

produkty, więc trzeba im zostawić więcej w kieszeni, aby ponownie zaczęli się wybierać do sklepów. Problem polega na tym, że obecna blokada konsumpcji nie była spowodowana malejącym popytem, lecz wymuszonym przez koronawirus lockdownem. Tu nie chodzi więc o posiadanie pieniędzy lub ich brak, lecz o zamknięte sklepy. Ale kto będzie kupował samochody, kiedy wydziały komunikacji są zamknięte? W Niemczech panuje zresztą nadal ogólna atmosfera strachu i niepewności, a konsumpcja z maską na nosie nie sprawia postraszonym „drugą falą epidemii” Niemcom szczególnej przyjemności. Wobec tego większość prezentów, rozdawanych obecnie przez rząd, wylądować będzie na koncie oszczędnościowych, a nie w handlu. Kolejnego razu konsumpcyjnego możemy się spodziewać dopiero w okresie bożonarodzeniowym, tylko że już 1 stycznia 2021 r. wzrosną podatki. Słowem – znowu ładne opakowanie i powtórnie słaba zawartość.

Nie wszyscy w Niemczech zdają się być przekonani, że może dojść do nawrotu pandemii. Przeciwnie – na ulice niemieckich miast wychodzą rzesze oburzonych, żymających się na to, jakoby wprowadzone restrykcje i zamrożenie gospodarki były mocno przesadzone.

Nie sądzę, żeby pandemia była jakimś wydumany zjawiskiem. Akurat w tej kwestii decyzje rządzących były słuszne, nie mieliśmy innego wyjścia. Swoje gospodarki zamroziły zresztą też inne państwa, które miały znacznie większe problemy. Sytuacja na niemieckim rynku pracy także nie wygląda najgorzej, chociaż na pewno ze względu na tzw. Kurzarbeitergeld [część wynagrodzenia należącego się pracownikowi za okres, w którym obowiązuje skrócony czas pracy – przyp. red.], który nie jest uwzględniany w statystyce bezrobocia. W dodatku wiele rzeczy nie zależy wyłącznie od Niemiec. Wielkie koncerny motoryzacyjne, jak Volkswagen czy Daimler, są zdane na dostawców części z innych krajów. Być może po pandemii wiele tych mniejszych zakładów zwyczajnie przestanie istnieć, zwłaszcza w dotkniętej epidemią północnej części Włoch. Tak naprawdę nie wiemy do końca, kiedy włoska gospodarka się znów rozkręci, a bez włoskich komponentów niemiecka branża samochodowa nie będzie miała szansy wydajnie działać.

Czyli jednak Niemcy potrzebują Włochów, tak jak w innych sprawach Włosi Niemców?

Akurat w kwestii przerwanych łańcuchów logistycznych nie chodzi tylko o Włochy czy Unię. Mało jest na świecie gospodarek, które byłyby globalnie tak rozgałęzione jak niemiecka. Natomiast pandemia koronawirusa jest już zjawiskiem ogólnoświatowym, infekującym obecnie także kraje Ameryki Północnej i Południowej, które stanowią dla nas niezwykle

Roland Tichy

Niemiecki dziennikarz i ekonomista. Wieloletni redaktor naczelny najstarszego niemieckiego tygodnika ekonomicznego „Wirtschaftswoche”. Publicysta dziennika „Handelsblatt” i miesięcznika „Capital”. Współautor reformy radia niemieckiego po zjednoczeniu RFN. Od 2014 r. prezes Fundacji im. Ludwiga Erharda. Były współpracownik kanclerza Helmuta Kohla. Obecnie wydawca konserwatywnego pisma „Tichys Einblick”.



fol. archiwum prywatne

ważne rynki zbytu. Chiny dopiero powoli wracają do gry. Wszystko wskazuje na dalszą deglobalizację.

Czy można ten proces w ogóle jeszcze zatrzymać?

Raczej nie, choć osobiście nad tym ubolewam. Oczywiście Niemcy na pewno potrafiliby sami wyprodukować swoje części do samochodów, ale to byłoby już o wiele droższe. Mamy znakomity przemysł farmaceutyczny, lecz aspiryna jest u nas dlatego tak tania, bo jej wytwarzaniem zajmują się nasi partnerzy w Chinach albo Indiach. I to dotyczy wielu niemieckich branż, choć beneficjentami globalizacji nie są bynajmniej jedynie Niemcy. Wolny handel zagraniczny wydobyl wielu ludzi na innych kontynentach z dotkliwej biedy. Czy te kraje mają się znów znaleźć w sytuacji sprzed 30 lat? W okresie międzywojennym z kryzysu najszybciej podniosły się USA i Wielka Brytania, bo mogły się oprzeć na istniejących już rynkach w innych państwach. Niemcy i Francja nie miały tych przywilejów, a skutki były dla nich zatrażające. Powinniśmy wyciągnąć odpowiednie wnioski z naszej historii. ●

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Koniec rynku pracownika?

Wraz z odmrażaniem gospodarki i stanem „nowej normalności” ujawnia się nowy kształt rynku pracy, z którym będą musieli się zmierzyć już nie tylko politycy, lecz również pracodawcy i pracownicy wracający do pełnej aktywności



Obecne doświadczenia związane z pandemią COVID-19 przeorały rynek pracy na całym świecie. Na zdjęciu: protestujący przeciw zamrożeniu gospodarki w USA

fot. Shutterstock

Nasi pradiadkowie poznali, czym był Wielki Kryzys, my przeżyliśmy, a może raczej przeżywamy, Wielkie Zamknięcie (The Great Lockdown). Choć potencjalna nowa i silniejsza fala zakażeń koronawirusem jesienią oraz zimą może zagrozić ponownym zamrożeniem gospodarki światowej, już same obecne doświadczenia związane z pandemią COVID-19 przeorały globalny rynek pracy. Najbardziej dotkliwa zmiana to oczywiście nagły, skokowy wzrost bezrobocia, które spektakularnie dotknęło Stany Zjednoczone, gdzie od poziomu rekordowo niskiego bezrobocia na początku 2020 r. gospodarka przeszła w kwietniu do wskaźnika 14,7 proc., osiągając najwyższy poziom od lat 30. XX w.

Szybko spadło, szybko rośnie

Ale już w maju sytuacja równie nagle zaczęła się poprawiać i w ciągu miesiąca doszło tam do najwyższego w historii wzrostu liczby nowych miejsc pracy. Stopa bezrobocia według amerykańskiego Ministerstwa Pracy spadła do 13,3 proc., a na rynku przybyło w maju 2,5 mln stanowisk, co dziennik „Washington Post” odnotował jako „zaskakującą zmianę” oraz znak, że gospodarka odbija się szybciej, niż się spodziewano. Portal CNN zauważył, że „ekonomiści oczekiwali, iż stopa bezrobocia będzie w maju wyższa, dochodząca do 20 proc. Tymczasem otwieranie gospodarki dodało nowe miejsca pracy, zamiast eliminować kolejne”.

W przypadku USA warto zwrócić szczególną uwagę na wzrost zatrudnienia o 1,2 mln osób w branży hotelowej (leisure and hospitality), bo to wyraźnie sugeruje tymczasowość zwolnień, które miały miejsce od marca, i z pewnością niesie nadzieję na szybszy, niż przypuszczano, powrót do działania w tych sektorach, w które epidemia uderzyła najbardziej.

Europa gnębiona bezrobociem

Z danych Eurostatu opublikowanych 3 czerwca wynika, że w kwietniu – drugim miesiącu zamrożenia gospodarki – w większości państw Unii Europejskiej poziom bezrobocia w strefie euro wzrósł do 7,3 proc. W całej UE w skali miesiąca przybyło prawie 400 tys. osób bez pracy. Eurostat szacuje, że we wszystkich państwach członkowskich w kwietniu było 14,079 mln osób bez pracy, z czego 11,919 mln w strefie euro. W porównaniu z marcem liczby te wzrosły o 397 tys. w UE i 211 tys. w krajach wspólnej waluty. Podobnie jak poprzedni kryzys również obecny mocno obija się na sytuacji młodych ludzi. W maju w UE 2,776 mln osób bezrobotnych stanowili ci do 25. roku życia, z czego 2,239 mln w strefie euro.

Środki ograniczające stosowane od marca, by powstrzymać pandemię COVID-19, spowodowały gwał-

”

Koronawirus mocno wstrząsnął rynkiem pracy, choć nie tylko w Polsce rządy przeznaczyły ogromne wsparcie finansowe na ochronę miejsc pracy

towny wzrost liczby wniosków o zasiłek dla bezrobotnych w całej UE. Jednocześnie znaczna część osób zarejestrowanych w agencjach dla bezrobotnych nie szukała dłużej aktywnie pracy, także w związku z restrykcjami dotyczącymi koronawirusa czy przez brak możliwości wysyłania dzieci do szkoły. Dla przykładu: z opublikowanych pod koniec kwietnia danych hiszpańskiego Krajowego Urzędu Statystycznego (INE) wynika, że w połowie kwietnia bezrobocie osiągnęło poziom 14,9 proc., a w urzędach pracy zarejestrowanych było 3,8 mln osób. Według banku centralnego Hiszpanii kryzys wywołany przez COVID-19 może podnieść bezrobocie w tym kraju do poziomu 21,7 proc. w grudniu.

W Polsce nie będzie dołka

W naszym kraju od 1 kwietnia funkcjonuje tarcza antykryzysowa, która jest kompleksowym pakietem działań rządu tłumiącym gospodarcze skutki pandemii koronawirusa. Najogólniej pozwala ona korzystać z dofinansowania do wynagrodzeń dla pracowników, jeśli w zakładzie pracy nastąpił przestój ekonomiczny w związku z COVID-19. To również wiele działań w ramach Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, np. wypłata postojowego czy zwolnienie ze składek ZUS. Przedsiębiorcy mogą korzystać także m.in. z pożyczek do 5 tys. zł. Z kolei tarcza finansowa opiera się na finansowaniu z PFR. Zawiera instrumenty wsparcia nie tylko dla mikrofirm, lecz również dla małych, średnich i dużych firm. „To szeroki pakiet wsparcia i potężne środki, dzięki którym firmy mogą się utrzymać i dalej funkcjonować w tej trudnej sytuacji” – oceniła w pierwszej dekadzie czerwca Marlena Małąg, minister rodziny, pracy i polityki społecznej, która przytaczała kwotę 80 mld zł przekazanych już na wsparcie i ochronę miejsc pracy.

Dzięki tej aktywności i wczesnemu reagowaniu na kryzys, działaniom docenionym przez międzynarodowe firmy badawcze i OECD, stopa bezrobocia na koniec roku może w naszym kraju nie przekroczyć 10 proc. W opinii premiera Mateusza Morawieckiego wzrost bezrobocia na koniec roku nie będzie dwucyfrowy. – Mam nie tylko nadzieję, lecz też podstawy

makro- i mikroekonomiczne, by wierzyć w to, że bezrobocie nie będzie dwucyfrowe. Wzrost bezrobocia będzie niższy, niż instytucje finansowe z całego świata zakładały jeszcze miesiąc temu – powiedział premier.

Rzecznik rządu Piotr Müller w Polskim Radiu na początku czerwca podał prognozę, że stopa bezrobocia za ten rok uplasuje się między 5 a 6 proc., około 6 proc., może trochę więcej.

Z szacunków Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej wynika, że stopa bezrobocia rejestrowanego na koniec maja wyniosła 6 proc. i w porównaniu z kwietniem br. wzrosła o 0,2 p.p. To oznacza, że bez pracy pod koniec maja było 1011,7 tys. osób. To mniej niż w kwietniu, kiedy poziom bezrobocia wzrósł do 5,8 proc. z 5,4 proc. w marcu (w lipcu 2019 r. stopa bezrobocia zarejestrowanego w urzędach pracy wynosiła 5,2 proc.).

Kim są dziś kluczowi pracownicy

Jose Ángel Gurría, szef OECD, ale także np. David Graeber, profesor antropologii w London School of Economics, oraz inni eksperci zwracają uwagę na społeczny wymiar zmian na rynku pracy. Na pytanie, jak długo potrwa kryzys gospodarczy i jakie rekomendacje daje OECD krajom w sytuacji kryzysu gospodarczego oraz społecznego wywołanego przez pandemię COVID-19, Gurría odpowiada: „Kryzys pogłębia nierówności, ponieważ nisko opłacani pracownicy są bardziej narażeni, a ci wykonujący telepracę – mniej. Dzieci i studenci z uboższych rodzin bardziej cierpią z powodu zamknięcia szkół i uniwersytetów; kobiety są mniej dotknięte pandemią niż mężczyźni, ale pracują w bardziej dotkniętych sektorach usług i wykonują więcej nieodpłatnej pracy w domu”.

Z kolei prof. David Graeber wskazuje w komentarzu dla portalu Politico że „wiele prac, zwykle najwyższymi opłacanych, przeniosło się w czasie zarazy z biur do domów i tam okazało się, że są do niczego nieprzydatne. Podobnie jak wiele innych, zwykle pogardzanych i niskopłatnych zajęć, okazało się niezbędnych”.

Powstaje więc pytanie: kim są w czasach pandemii tzw. kluczowi pracownicy? To sprzedawcy, magazynierzy, kurierzy, ochroniarze, kierowcy, pracownicy firm sprzątających i wywozu śmieci – oni są w centrum uwagi, gdy reszta z powodu nakazu „zostań w domu” ma pracę zdalną lub przesła na postojowe. Gdy wiele osób martwiło się o swoje stanowiska z powodu zapowiadanych czy wręcz dokonujących się w szybkim tempie redukcji zatrudnienia, nowi „pracownicy kluczowi” nie musieli się obawiać o pracę. To praca szukała ich.

Do najbardziej widocznych globalnych rekrutacji należą te, które prowadzi amerykański gigant e-handlu – Amazon. Kierownictwo tej firmy w połowie

kwietnia wydało oświadczenie, że zatrudni ona kolejne 75 tys. osób (kilka miesięcy wcześniej pojawiło się ogłoszenie o rekrutacji 100 tys. ludzi). Poszukiwani są pracownicy do magazynów, kierowcy, specjaliści od dostaw. Powodem jest skok popytu od konsumentów zamkniętych w domach, którzy zamawiają towary on-line. Firma zamierza wydać ponad 500 mln dol. na świecie, aby zwiększyć pensje pracowników właśnie w czasie pandemii. Wcześniej szacunki opiewały na 350 mln dol.

Z polskiego podwórka warto odnotować głos konsultantów, którzy wskazują, że pracodawcy z branż takich jak IT, retail, FMCG, sprzedaż on-line czy farmacja kontynuują procesy rekrutacyjne ze względu na niesłabnące zapotrzebowanie na kadrę – niektórzy ze zdwojoną siłą.

Z badania przeprowadzonego przez firmy audytorsko-doradcze – Grant Thornton i Element – „Jak przez kryzys gospodarczy spowodowany pandemią koronawirusa zmienił się rynek pracy w Polsce” wynika, że w maju na 50 największych portalach rekrutacyjnych w naszym kraju pracodawcy opublikowali 195,1 tys. nowych ofert pracy – liczba nowych ofert skurczyła się o 138,8 tys. w ujęciu rocznym. Wśród 10 przeanalizowanych przez konsultantów zawodów największe spadki widać w przypadku pracowników administracji i kadr, najniższy spadek popytu dotyczy specjalistów z obszaru finansów. Ciekawe, że ofert dla głównych księgowych jest wręcz więcej niż przed kryzysem! W maju br. ponad połowa nowych ofert pracy (56 proc.) była skierowana do pracowników fizycznych. Rok temu odsetek ten wynosił 28 proc.

Trudny powrót do aktywności

Jest też inny aspekt związany z rynkiem pracy – to trudny powrót do aktywności społecznej i zawodowej po okresie izolacji. Zwraca na to uwagę m.in. dr Piotr Wierziński, ekspert z Kliniki Psychiatrii Dorosłych Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Ostrzega, że dla wielu osób powrót do aktywności może się okazać trudniejszy niż sama izolacja. – Pojawiły się nowe wyzwania: zagrożenie zdrowia i utrata stabilności zawodowej oraz ograniczenie możliwości zarobkowania. To wszystko w sposób fundamentalny zagroziło naszemu poczuciu bezpieczeństwa – mówi dr Piotr Wierziński.

Pracodawcy mają świadomość zmiany sytuacji i wielu z nich z tej przewagi korzysta. Czy to oznacza koniec rynku pracownika? Czy mamy do czynienia z początkiem okresu dyktowania warunków (często gorszych, co już widać w ofertach pracy, z których znikają informacje o bonusach, a pojawiają się te dotyczące pełnej dyspozycyjności) przez firmy, które świadome są swojej obecnej przewagi? ●

Konsumencka tarcza antykryzysowa

Z zalewu złych informacji związanych z przewidywanymi negatywnymi ekonomicznymi skutkami epidemii koronawirusa warto ku pokrzepieniu wyluskiwać dobre wieści.

Takie informacje można znaleźć w zakładce akcji „Kupuję, bo polskie” na portalu wGospodarce.pl

Akcja „Kupuję, bo polskie” może być jednym z narzędzi, które przekazują nadchodzący kryzys w szansę dla polskich firm. To właśnie teraz warto jak nigdy wcześniej pracować nad tym, by trwale zmienić preferencje zakupowe Polaków i uświadomić im, jak ważne są ich – z pozoru błaha – codzienne decyzje, które podejmują przy sklepowych półkach. Świadomie wybierając rodzime produkty, nie tylko wspieramy teraz polskich producentów, lecz w obecnych czasach zabezpieczamy ich przed skutkami recesji. Tym samym każdy konsument, sięgając po polski produkt, może uruchomić łańcuch zdarzeń, na końcu którego jest zysk z ocalonych miejsc pracy, większych wpływów do kasy firm i skarbu państwa czy z inwestycji rozwojowych. Akcja „Kupuję, bo polskie” może być zatem bez przesady nazywana obywatelskim sposobem na wzmocnienie tarczy antykryzysowej.

Jak działa tarcza opracowana przez rząd, możemy się również dowiedzieć z materiałów zamieszczanych na portalu wGospodarce.pl w zakładce „Kupuję, bo polskie”. Znajdziemy tam przykłady konkretnych polskich firm – chociażby producentów odzieży z Zabrza, których przedstawiciele przyznają, że tarcza pozwoliła im przetrwać najtrudniejszy okres zamrożenia gospodarki.

Co warto podkreślić i na co zwrócił uwagę w swoim tekście zamieszczonym na portalu wGospodarce.pl Jacek Sasin, minister aktywów państwowych, świadomy udział w akcji „Kupuję, bo polskie” nie wiąże się z żadnymi wyrzeczeniami konsumenckimi, przeciwnie – przynosi same korzyści, w postaci zazwyczaj lepszej jakości produktu i atrakcyjniejszej ceny.

„Jakość polskich produktów broni się sama. Charakteryzują je wysokie normy i atrakcyjne ceny. Ma to szczególne znaczenie w przypadku produktów żywnościowych, gdzie kluczowe są gwarancje świeżości, naturalnych i ekologicznych upraw oraz sprawdzonych źródeł dostaw. Po polską żywność możemy sięgać

z pełnym zaufaniem, dodatkowo wspierając rodzimy rynek” – napisał minister Jacek Sasin.

Warto odnotować, że wGospodarce.pl informuje w zakładce dotyczącej akcji także o innych tożsamyh inicjatywach mających na celu propagowanie świadomej patriotycznej postawy konsumenckiej. Z portalu dowiemy się zatem o różnych formach poparcia dla idei wyboru polskich towarów. Jednym z najciekawszych jest z pewnością specjalny klip nagrany przez Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” w ramach kampanii Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa „Kupuj świadomie – PRODUKT POLSKI”.

„Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek wiemy, że potrzebna jest nam wszystkim współpraca i wspólnota, szczególnie ta najmniejsza, lokalna. Miasta, miasteczka i wieś to nasze małe ojczyzny, w których obok nas żyją i pracują nasi sąsiedzi produkujący dobre, polskie produkty. Kupujmy świadomie, wspierajmy siebie nawzajem i bądźmy dumni” – zachęcają artyści z „Mazowsza”, którzy wsparli kampanię bez żadnego wynagrodzenia.

Portal wGospodarce.pl w ramach „Kupuję, bo polskie” również informuje o najbardziej wartościowych innowacjach, jakie w Polsce powstają. Jedną z najciekawszych jest opracowanie testu badającego zaburzenie smaku, będące jednym z najczęściej występujących pierwszych symptomów zakażenia SARS-CoV-2. Opracowany przez lekarza Kamila Adamczyka i inżyniera elektroniki Janusza Frączka w szpitalu MSWiA w Warszawie test smaku dowodzi, że polscy naukowcy oraz przedsiębiorcy także potrafią szybko reagować na wyzwania stawiane przez rzeczywistość.

Polski przemysł – ten mały i ten największy – wciąż ma wiele atutów. Musimy tylko wszyscy sprawić, by zostały one w czasach kryzysu w pełni wykorzystane, a wówczas obronimy się przed skutkami globalnej recesji. Energię do tych działań warto czerpać z rzetelnych i pozytywnych informacji, właśnie takich, jakich dostarcza zakładka „Kupuję, bo polskie” portalu wGospodarce.pl. ●

(BZ)

MAREK JAŚLAN

Telepraca bankom się opłaca

Nie taki diabeł straszny – tak można skomentować doświadczenia banków z masową pracą na odległość. Niektóre banki już zapowiadają, że nawet gdy pandemia się skończy, to 30–40 proc. załogi przejdzie na zajęcia w trybie zdalnym



Pandemia koronawirusa i związane z nią ograniczenia wprowadzą na stałe zmiany w sposobie pracy w wielu firmach i instytucjach. Dotyczy to także banków, które wcześniej dość niechętnie i zazwyczaj tylko w sytuacjach wyjątkowych umożliwiały pracownikom telepracę. Pisaliśmy o tym trzy lata temu („Gazeta Bankowa” 2017, nr 5) w tekście „Bank lepszy niż dom? Nieprawda!”.

Przedstawicielka PKO BP tłumaczyła wówczas, że ze względu na specyfikę branży i związane z tym wymagania w zakresie szeroko pojętych zasad bezpieczeństwa w tym banku praktyka świadczenia pracy w formie telepracy nie istnieje.

Dziś jednak PKO BP z dumą podkreśla, że gdy pojawiło się zagrożenie epidemiczne w kraju, to zareagował błyskawicznie, podejmując wiele działań mających na celu bezpieczeństwo i ochronę zdrowia swych pra-

cowników oraz klientów, a także zapewnienie nieprzerwanego dostępu do swych usług. Plan działań zawierał również przestawienie się osób zatrudnionych na telepracę.

– Pracownicy sprawnie zaadaptowali się do nowych warunków związanych z trybem pracy, w tym pracy zdalnej. Dzięki wsparciu zespołów IT mogliśmy zapewnić im niezbędne narzędzia, m.in. Chat Room, Video Room oraz procesy zarządzania przepływem dokumentów i zadań. Na wewnętrznym portalu każdy może znaleźć instrukcje dotyczące poszczególnych rozwiązań umożliwiających lub ułatwiających pracę zdalną, zestawy dobrych praktyk i wskazówek dotyczących organizacji pracy własnej i zespołu w tych nowych okolicznościach. Dodatkowo nasi pracownicy mają możliwość skorzystania w tych obszarach tematycznych z indywidualnych konsultacji telefonicznych. Proponujemy także zdalne działania rozwojowe, takie

jak szkolenia czy webinaria dotyczące zarządzania zespołem na odległość, samoorganizacji, sposobów komunikacji czy lektoraty – wymienia podjęte w tym zakresie działania Joanna Kornaga z Departamentu Komunikacji Korporacyjnej w PKO BP.

Bankowe załogi w trybie zdalnym

W szczytowym momencie izolacji społecznej centrala PKO BP funkcjonowała w trybie pracy zdalnej w 90 proc., częściowo w ramach home office pracowali również doradcy obsługujący klientów. Jeszcze pod koniec maja ok. 50 proc. wszystkich zatrudnionych w banku pracowało zdalnie lub rotacyjnie, w tym sieć sprzedaży. Część oddziałów nadal mogła wówczas pracować w zmienionych godzinach, choć zazwyczaj były one otwarte do godz. 16.00 lub 17.00.

Bartosz Trzciński, rzecznik prasowy Banku Pocztowego, przekonuje, że telepraca nie obniżyła efektywności pracowników ani jakości świadczonych usług.

– Wkrótce po wprowadzeniu w Polsce ograniczeń związanych z pandemią koronawirusa w banku została podjęta decyzja dotycząca skorzystania z rozwiązań minimalizujących ryzyko zakażenia wśród pracowników Banku Pocztowego, w tym wykorzystania trybu pracy zdalnej wśród pracowników centrali banku oraz contact center, przy jednoczesnym zapewnieniu ciągłości działania banku i utrzymaniu pełnej dostępności dla klientów. Warto zaznaczyć, że umożliwienie konsultantom telefonicznym obsługi klienta z domu przełożyło się na zmniejszenie absencji pracowników spowodowanej zamknięciem szkół i przedszkoli. Dzięki temu utrzymaliśmy obowiązujące standardy obsługi klienta nawet w tych najbardziej „ruchliwych” tygodniach kwarantanny, kiedy liczba połączeń na infolinię była wyższa o ponad 120 proc. Dzięki odpowiedniej strategii zarządzania zespołami, skutecznemu monitorowaniu pracy oraz odpowiedniemu motywowaniu konsultantów obserwowaliśmy wzrost efektywności naszej infolinii – podkreśla Bartosz Trzciński.

W ocenie zarządu Banku Pocztowego postawienie na pracę zdalną sprawdziło się, dlatego po ustaniu pandemii rozważane jest wykorzystywanie jej na dużo szerszą skalę niż dotychczas, czyli umożliwienie zdalnego wykonywania obowiązków większej liczbie pracowników i w większym wymiarze. – Jednocześnie niezmiennie będziemy zachęcać naszych klientów do zdalnej formy kontaktu z bankiem, tak by maksymalnie odciążyć pracowników placówek, kładąc większy nacisk na inne kanały obsługi, jak on-line czy właśnie infolinia. Już teraz wszelkie wprowadzane procedury – zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne – staramy się maksymalnie upraszczać i digitalizować, tak by jeszcze lepiej dostosować nasz model działania do sytuacji, gdy część zespołu będzie pracować zdalnie – dodaje Bartosz Trzciński.

Co się stanie po ustaniu pandemii?

Rodzą się jednak pytania: jakie będą ostateczne wnioski z takich analiz, które zapowiada Bank Pocztowy? Co się stanie, gdy obostrzenia związane z pandemią się skończą? Ilu pracowników banków będzie musiało wrócić do biur, a ilu będzie nadal mogło wykonywać swe obowiązki w formie telepracy?

Z przeprowadzonego w maju przez Deloitte, VMware i CIONET badania wśród ponad 100 dużych i średnich działających w Polsce firm z różnych sektorów wynika, że aż 88 proc. z nich zamierza zwiększyć możliwości pracy zdalnej na stałe, nawet po powrocie do „normalności” po COVID-19. Ponad 70 proc. będzie też mniej podróżować służbowo i odbywać mniej spotkań biznesowych. – Wiele wskazuje na to, że polskie firmy w zakresie pracy zdalnej czeka rewolucja na miarę wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy w XIX w., a praca wreszcie zacznie być kojarzona bardziej z czynnością niż miejscem – mówi Tomasz Lorek, EUC Enterprise Sales w VMware.

”

Polskie firmy w zakresie pracy zdalnej czeka rewolucja na miarę wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy w XIX w.

Co ciekawe, rozszerzenie możliwości pracy zdalnej nie wynika jednak wprost z przekonania o jej wyższości nad stacjonarną (26 proc. osób w badaniu zauważyło poprawę produktywności na home office, 46 proc. nie zauważyło zmiany, ale tylko 3 proc. twierdzi, że home office pogorszył produktywność zespołu). Pracownicy od lat chcieli więcej pracować z domu, ale umożliwienie takiego trybu wymagało inwestycji w infrastrukturę, aplikacje, zasady pracy i kompetencje, które – jak mówią szefowie IT – od lat były odkładane na półkę. Wymuszona migracja pracowników do domów sprawiła, że bariera technologiczna została w większości wyeliminowana. – Nasze badanie potwierdziło to, co wszystkim nam wydawało się już od dłuższego czasu: praca zdalna jest absolutnie możliwa w przypadku większości firm, co więcej: jest tak samo produktywna i wydajna. To właśnie praca zdalna stała się symbolem tzw. nowej normalności – mówi Krzysztof Frydrychowicz, partner zarządzający CIONET Polska.

I rodzime banki wydają się tego obecnie już nie kwestionować. – Monitorujemy sytuację i na bieżąco podejmujemy decyzje o zasadach powrotu do biur, pamiętając

o zaleceniach dotyczących m.in. dystansu społecznego czy środków bezpieczeństwa. Priorytetem dla nas jest zadbanie o zdrowie i bezpieczeństwo naszych pracowników oraz klientów. Nie ma też wątpliwości, że digitalizacja naszego życia i naszych miejsc pracy będzie postępowała, a praca zdalna w jakimś zakresie stanie się standardem – mówi Joanna Kornaga z PKO BP.

Trzy lata temu bankiem, który już wówczas oferował możliwość telepracy, był ING Bank Śląski. Zgodnie z obowiązującym wtedy regulaminem pracy w tej instytucji osobie zatrudnionej przysługiwało prawo do pracy w domu w wymiarze minimum jednego dnia w miesiącu. Warunkiem podjęcia pracy w domu była zgoda przełożonego wyrażana w formie pisemnej lub ustnej wraz z ustaleniem terminu i zakresu zadań wykonywanych w domu. W sytuacji pandemii to pomogło pracownikom przestawić się na pracę zdalną w pełnym wymiarze.

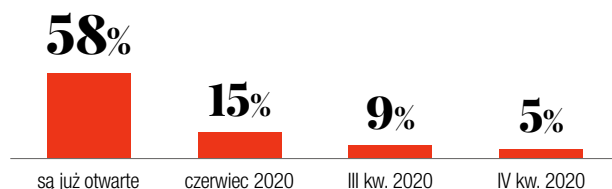
– Prawie 90 proc. pracowników centrali obecnie regularnie korzysta z telepracy w formie zdalnego i bezpiecznego podłączenia z infrastrukturą banku. ING jest innowacyjną instytucją finansową, która od dłuższego czasu pracuje w tzw. zwinnym modelu (agile) i mamy gotowe praktyki w zakresie fizycznej oraz zdalnej obecności naszych pracowników w miejscu pracy. Po zakończeniu pandemii i odmrożeniu nałożonych ograniczeń bank będzie kontynuował działalność w formie telepracy, tak jak odbywało się to również przed okresem pandemii, chociaż prawdopodobnie na większą skalę. Pracujemy nad szczegółami możliwych rozwiązań – zapowiada Magdalena Klejment z działu Komunikacji w ING Banku Śląskim.

Idea Bank natomiast już w maju przy okazji konferencji wynikowej ogłosił, że po pandemii ok. 40 proc. osób zatrudnionych w banku będzie na stałe pracować zdalnie. W czasie związanych z nią ograniczeń, podobnie jak w PKO BP, ponad 90 proc. pracowników banku wykonywało swoje obowiązki zdalnie. – Jesteśmy też technologicznie gotowi na stopniową automatyzację procesów, a także pracę zdalną, co przetestowaliśmy z dobrym efektem w ostatnich tygodniach. To jest nasz strategiczny kierunek rozwoju – podkreśla Jerzy Pruski, prezes Idea Banku.

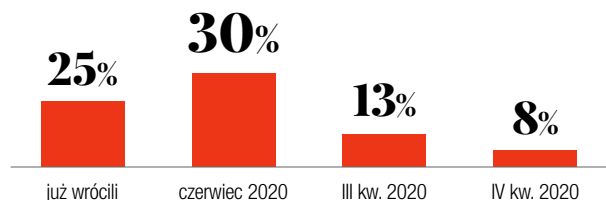
W przypadku Banku Ochrony Środowiska (BOŚ) odsetek telepracowników po pandemii będzie trochę mniejszy. Bank szacuje, że dotyczyć to może nie więcej niż co trzeciego zatrudnionego.

Agnieszka Marcinkowska z Biura Komunikacji i Relacji Inwestorskich w BOŚ podkreśla, że w banku już przed pandemią funkcjonowały narzędzia zapewniające możliwość pracy w formie zdalnej. Dlatego dzięki wdrożonym procedurom ciągłości działania pracownicy obsługujący procesy krytyczne byli już wcześniej przygotowani i wyposażeni w niezbędny sprzęt oraz narzędzia. Wdrożone zostały także odpowiednie metody umożliwiające zapewnienie bezpieczeństwa zarówno systemów informatycznych, jak i połączenia

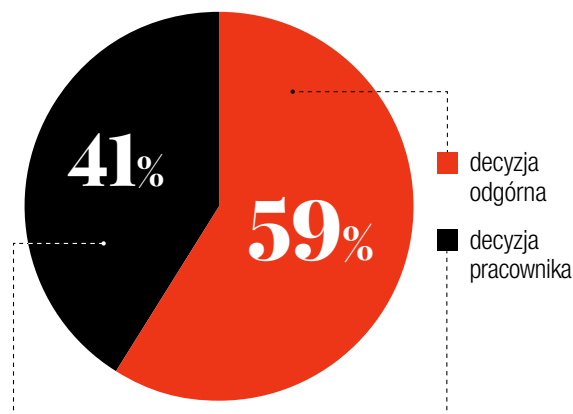
Kiedy biura będą otwarte?



Od kiedy pracownicy muszą wrócić do biura?



Kto decyduje, czy powrót pracownika do biura będzie dobrowolny, czy zarządzany odgórnie?



Źródło: Badanie „Odmrażanie pracy” CIONET, Deloitte, VMware, maj 2020

internetowego. – W przypadku pracowników, którzy rozpoczęli pracę zdalną po raz pierwszy, istotnym wyzwaniem była ich adaptacja do nowych warunków. Z naszych obserwacji wynika, że liczba jednocześnie pracujących zdalnie osób wynosiła 30–40 proc. wszystkich pracowników BOŚ. Przy czym specyfika nie każdego stanowiska pracy wymaga utrzymywania połączeń

on-line przez cały czas pracy. Oczywiście wyzwaniem było obsłużenie lawinowo rosnącego zapotrzebowania użytkowników na usługi konieczne do wykonywania pracy w formie zdalnej. Dzięki zebranych doświadczeniom mamy dokładne dane na przyszłość, na których stanowiskach praca zdalna może być kontynuowana nawet po zakończeniu pandemii. Szacujemy, że będzie to nie więcej niż 30 proc. składu osobowego – mówi Agnieszka Marcinkowska.

Praca zdalna nie wszystkim odpowiada

Oczywiście nie jest też tak, że wszyscy pracownicy marzą o przejściu na pracę zdalną. W kwietniowym badaniu firmy 4P dla Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor co piąty badany skarżył się, że w domowych warunkach ma problemy ze skupieniem.

Marcin Starkowski z Biura Komunikacji Korporacyjnej Banku Pekao SA potwierdza, że obecnie część pracowników banku wyraża chęć powrotu do standardowego trybu pracy i – w porozumieniu ze swoimi przełożonymi – mogą wracać do biura. – Oczywiście z uwagi na troskę o ich zdrowie nie są to jeszcze sytuacje powszechne. Obecnie nie ma decyzji co do ewentualnej daty powrotu do biura wszystkich pracowników. Warto też zwrócić uwagę, że home office dla wielu osób okazało się bardzo efektywne. W Pekao SA jeszcze przed epidemią sięgaliśmy po możliwość pracy zdalnej i po zostaniu przy niej w sytuacjach, gdy charakter działań pozwala na to rozwiązanie – mówi Marcin Starkowski.

Niektóre banki jednak zastrzegają, że choć telepraca się sprawdza, to rewolucji w tym zakresie nie przewidują. – Dzisiaj prawie wszyscy pracownicy, którzy mogą wykonywać swoje obowiązki poza biurem i chcą pracować w domu, pracują zdalnie. Prawie 2,7 tys. pracowników Banku Millennium codziennie loguje się zdalnie do sieci banku. Niemal 600 osób, w dużej mierze na własne życzenie, pracuje w biurach w Warszawie, we Wrocławiu i w Gdańsku. Od 18 maja wprowadzony został trzyetapowy program powrotu do pracy w biurze w centralach. Priorytetem jest dla nas bezpieczeństwo pracowników, zapewnienie ciągłości biznesowej oraz utrzymanie wysokiej efektywności pracy. Chcemy wprowadzać zmiany bez pośpiechu, odpowiedzialnie i przede wszystkim z dbałością o zdrowie naszego zespołu – mówi Iwona Jarzębska, dyrektor ds. public relations Banku Millennium.

Z kolei Michał Plechawski, dyrektor zarządzający ds. informatyki i technologii w mBanku, z jednej strony mówi o dużym sukcesie wdrożenia telepracy w okresie pandemii, a z drugiej – zapowiada przyglądanie się, czy rzeczywiście taka forma świadczenia pracy odpowiada zatrudnionym. – Tak naprawdę u nas przygotowania do tego, żeby korzystać szeroko z home office, trwały już od lutego. Obserwowaliśmy sytuację w Chinach, a póź-

niej we Włoszech, i zdawaliśmy sobie sprawę z ryzyka. Dlatego jeszcze dwa tygodnie przed tym, gdy w Polsce pojawił się pierwszy przypadek, a rząd wydał jakiegokolwiek zalecenia, my byliśmy już na etapie realizacji zadań związanych z przeniesieniem pracowników do domu. Uznaliśmy, że bezpieczeństwo pieniędzy naszych klientów i zdrowie naszych pracowników to absolutny priorytet. Dlatego pracowaliśmy nad zwiększeniem przepustowości łącz, zwiększeniem wydajności sieci i narzędzi do wideokonferencji – wyjaśnia Michał Plechawski. Podkreśla, że w ciągu tygodnia mBank przeniósł w tryb pracy domowej nie tylko pracowników krytycznych, lecz również całe call center, które bez uszczerbku dla jakości obsługi do dziś pracuje w większości w trybie home office. – Przed pandemią wydawało się to całkowicie niemożliwe, ale to tylko kwestia zmiany modelu myślenia. W efekcie naszych prac przygotowaliśmy się do tego, żeby 100 proc. zatrudnionych miało możliwość pracy zdalnej. I – co najważniejsze – zrobiliśmy to trwale. Wyjątkiem są oczywiście pracownicy placówek, którzy przez cały okres pandemii pracują – z zachowaniem najwyższych standardów bezpieczeństwa – mówi Michał Plechawski. Dodaje, że na koniec maja wciąż ok. 80 proc. pracowników mBanku pracowało w domach, co potwierdza, że ten model można z sukcesem utrzymać.

– Nie tylko pracujemy w normalnym trybie, lecz udaje nam się też wprowadzać nowe rozwiązania. Przeprowadziliśmy pierwsze zdalne wdrożenie IT, intensywnie pracowaliśmy nad tym, żeby klienci mogli wnioskować o tarczę PFR. To pokazuje, że nasza efektywność nie spada. Co do przyszłości – będziemy obserwować zachowania pracowników i ich zadowolenie z tej formy pracy. Z dużym prawdopodobieństwem można zakładać, że osoby zatrudnione będą korzystać z bardziej elastycznych warunków i form pracy – uważa.

Nie taki diabeł straszny

Nie ulega wątpliwości, że czas pandemii okazał się dla wielu banków niespodziewanym testem przestawienia się na telepracę. Mogły się przekonać, że osoba wykonująca pracę w domu nie musi pracować gorzej i nie traci się nad nią kontroli. Pozytywnie test zdały też w zdecydowanej większości wprowadzone rozwiązania techniczne. Wyzwaniem na dłuższą metę może się jednak okazać zapewnienie pracownikom poczucia przynależności do zespołu i więzi z bankiem.

Autorzy badania przeprowadzonego dla Deloitte, VMware i CIONET zwracają uwagę, że na pewno zmieni się funkcja biur w firmach. Staną się miejscami do interakcji i integracji, czyli tym, czego najbardziej brakuje w przymusowej pracy z domu. W biurach pojawi się więcej hot-desków, a pracownicy będą do nich wpadać głównie po to, by na żywo zobaczyć się z kolegami i koleżankami z zespołu. ●

MACIEJ KAMIŃSKI

Pandemia wyludnia miasta



fot. Shutterstock

Obostrzenia wprowadzone w związku z pandemią zmieniły podejście Polaków do pracy, ale i wypoczynku. Po pierwszych zachwytach pracą zdalną, w kolejnych tygodniach pracownicy zaczęli mieć dość siedzenia w czterech ścianach. Zaczęli myśleć, co zrobić, by pracować w bardziej przyjaznej atmosferze

Zakaz przemieszczania się oraz przyjmowania turystów przez hotele i pensjonaty sprawił, że ludzie zaczęli kombinować, jak uciec z miasta. Trzeba było sporo się naszukać, ale dało się to zrobić. – W drugim tygodniu pracy zdalnej razem z żoną mieliśmy już dosyć – mówi Michał Kowalczyk, programista pracujący dla jednej ze skandynawskich firm, a jednocześnie ojciec dwójki dzieci w wieku czterech i sześciu lat. Jak twierdzi, nie byli w stanie dłużej wysiedzieć w czterech ścianach swojego mieszkania. Postanowili poszukać domu do wynajęcia.

Z dala od ludzi

– Nagle się okazało, że nie ma zbyt dużego wyboru na rynku domów do wynajęcia – wspomina Michał Kowalczyk. Razem z żoną mieli sprecyzowane kryteria: dom musi być na odludziu, posesja ogrodzona, ale duża na tyle, by dzieci mogły swobodnie się bawić, nie nudząc się, a jednocześnie nieruchomość musiała mieć dostęp do internetu. – Dostęp do sieci to było chyba najważniejsze kryterium. W pozostałych mogliśmy iść na kompromisy, ale internet musiał być, bo tylko dzięki temu mogliśmy z żoną pracować – dodaje.

Dom udało się znaleźć po około tygodniu poszukiwań. Kowalczykowie wynajęli go aż do końca września. – Dzięki temu, że zdecydowaliśmy się na tak długi okres najmu, udało nam się wynegocjować dobrą cenę – mówi informatyk.

Wyprowadzka na wieś była najlepszym wyjściem także dla wielu innych zadeklarowanych dotąd mieszkańców miast. Dorota Sulewska, która na co dzień pracuje w firmie z branży energetycznej, już od pierwszych dni po ogłoszeniu obostrzeń pracowała z domu. – Szefostwo nakazało nam pracę zdalną, więc nie było wyjścia. Siedzenie w mieszkaniu w Warszawie nie należało do zbyt przyjemnych. Każde wyjście do sklepu mogło się skończyć zarażeniem. Stwierdziłam, że wyjeżdżam do rodziny na Mazury – opowiada pani Dorota.

Mieszkając u rodziny w niewielkiej miejscowości, mogła swobodnie pracować i czuła się bezpiecznie. – W tych okolicach zdarzyły się pojedyncze przypadki zarażeń, więc było bezpieczniej niż w Warszawie. Dzięki dostępowi do internetu mogłam robić to samo, co z domu, a przynajmniej byłam z rodziną – dodaje Sulewska.

Na wieś uciekła też wraz z mężem i dwójką dzieci pani Magdalena, pracująca w jednej z firm ubezpieczeniowych. – Nie byliśmy w stanie wysiedzieć w mieszkaniu w Warszawie. Nasze dzieci ze względu na swoje trudności rozwojowe potrzebują ruchu i kontaktu z rówieśnikami. Musieliśmy więc znaleźć dla nich odpowiednie miejsce – mówi pani Magdalena. Jak twierdzi, początkowo próbowali wynająć jakiś dom na wsi, ale zawsze coś nie odpowiadało ich wymaganiom. – A to nie było dostępu do internetu, a to teren nieogrodzony albo staw zaraz przy domu. Problem stanowiło też całkiem nowe, nieznane dla dzieci miejsce i brak rówieśników, z którymi mogłyby się bawić. Ostatecznie pojechaliśmy do rodziny na wsi, gdzie udało się zaspokoić wszystkie nasze wymagania – dodaje pani Magdalena.

Po prawie dwóch miesiącach pobytu na wsi wkrótce wrócą do domu. – Zbliża się zakończenie roku szkolnego, ale mamy nadzieję, że w wakacje ponownie uda nam się wyjechać na wieś. Na szczęście pracodawcy nie zmuszają nas do powrotu do biura, więc spokojnie możemy pracować zdalnie skądkolwiek – wyjaśnia pani Magdalena.

Działkowy renesans

Przymus zachowywania dystansu społecznego był trudny do wytrzymania dla mieszkańców miast. Wybawieniem w tej sytuacji okazały się dla wielu ogródki działkowe. – Wpadliśmy wraz z moim partnerem na pomysł kupna ogródka wypoczynkowego w pobliżu naszego mieszkania – mówi Katarzyna Pawlak z warszawskiego Mokotowa. Jak twierdzi, nabytek stał się ostoją spokoju i wytchnienia w czasie kwarantanny. Obecnie zakup jakiegokolwiek ogródka działkowego graniczy z cudem.

– Przez pandemię popyt wzrósł kilkukrotnie. Każda oferta sprzedaży, nawet na najmniejszy i zapuszczony ogródek, znika w kilka godzin – dodaje Katarzyna Pawlak.

Słowa te potwierdza Maciej Aleksandrowicz, główny specjalista do spraw ogrodnich w biurze Okręgu Mazowieckiego Polskiego Związku Działkowców. – Od początku epidemii notujemy ogromny wzrost zainteresowania działkami. Dziennie mamy kilkanaście zapytań i z tego, co wiem od kolegów z pozostałych 25 okręgów, podobnie jest w całej Polsce – mówi Aleksandrowicz.

Jak twierdzi, za zagospodarowaną działkę z ładnym budynkiem trzeba obecnie zapłacić nawet ponad 100 tys. zł, przy czym nie są to działki duże, bo maksymalna ich wielkość to 500 m². Jeszcze w ubiegłym roku trudno było znaleźć chętnego na średniej wielkości działki, liczące ok. 300 m². Wtedy wyceniano je na ok. 5 tys. zł. Obecnie nawet zaniedbane ogródki tej wielkości sprzedają się za 30 tys. zł i więcej. – Wszystko, co się pojawia na sprzedaż, znajduje nabywcę tego samego dnia, czasami ogłoszenia są nieaktualne nawet po kilku godzinach – dodaje Aleksandrowicz.

Jego zdaniem taka popularność ogrodów działkowych, szczególnie wśród młodych rodzin z dziećmi, wynika z tego, że w okresie epidemii ogródki stały się oazą spokoju i bezpieczeństwa, gdzie na łonie natury można spędzać całe dnie, nawet pracując zdalnie, bo z dostępem do internetu w mieście nie ma problemów. Jak zapewnia, obecnie prawie połowa ogródków w warszawskim okręgu PZD należy do młodych rodzin, które przejęły działki po rodzicach lub odkupiły je od właścicieli w podeszłym wieku.

Urlop tylko w głuszy

Podobnie ma się sytuacja, gdy myślimy o urlopach. – Miejsca noclegowe w hotelach położonych z dala od skupisk ludzi są już dawno wyprzedane na wakacje – mówi Marcin Mączyński, sekretarz generalny Izby Gospodarczej Hotelarstwa Polskiego (IGHP). Można natomiast jeszcze znaleźć wolne pokoje w obiektach w miejscowościach wypoczynkowych, ale z każdym dniem jest ich coraz mniej.

Jak twierdzi Mączyński, turyści – szukając miejsc na wakacje – najchętniej wybierają miejsca w głuszy, w małych obiektach. Największym zainteresowaniem cieszą się domki wolnostojące. W miejscowościach turystycznych nad morzem, w górach czy na Mazurach liczba rezerwacji rośnie, ale wciąż można znaleźć wolne miejsca.

Natomiast hotele w miastach stoją prawie puste i rezerwacji jest bardzo mało. – Obecnie rezerwacje obejmują 5 do 7 proc. dostępnych miejsc. Te obiekty czekają głównie na klientów zagranicznych, czyli tak naprawdę na otwarcie granic i na wznowienie ruchu lotniczego – wyjaśnia Mączyński. Jak zapewnia, rezerwacje obejmują na razie tylko okres wakacyjny, na wrzesień i kolejne miesiące nie ma jeszcze znacznego obłożenia. ●



ARKADY SAULSKI

Mały zbiornik, wielka sprawa

Nasz kraj od kilku dekad staje się jednym z bardziej suchych miejsc Europy. Jeśli deficyt wody będzie się pogłębiał, kiedyś nieuchronnie dojdzie do tego, co dziś wydaje się niewyobrażalne: polska ziemia nie wyżywi wszystkich Polaków. Nie można więc zwlekać ze staraniami o zwiększenie zasobów wody

Epidemia koronawirusa i idący za nią kryzys gospodarczy tylko zaostrzyły problemy wynikające z trwającego w Polsce od pięciu-sześciu lat stanu suszy. Rok 2020 może być jednak pod tym względem zdecydowanie najgorszy. Według danych Fundacji Kaleckiego susza jest obecnie największym zagrożeniem dla polskiego rolnictwa. Nawet większym niż spowolnienie gospodarcze wywołane koronawirusem. Zdaniem rolników problemem jest nie tylko bieżący brak opadów, lecz także pierwotny brak wody w ziemi. Ta kombinacja czynników uderza w rentowność ich gospodarstw: generuje wzrost kosztów produkcji i – co za tym idzie – spadek cen sprzedawanych produktów. Bezpośrednim skutkiem suszy są problemy finansowe rolników. Są oni zmuszeni do ograniczania inwestycji – co deklaruje aż 66 proc. ankietowanych przez Fundację Kaleckiego. Warto podkreślić, że większość podaje, iż najpierw ograniczyła wydatki prywatne, dopiero potem wydatki na produkcję.

Stan pogłębiającej się suszy ma również istotne znaczenie dla bezpieczeństwa państwa. Chodzi o kwestię

bezpieczeństwa żywnościowego, które w długim horyzoncie czasu, gdyby deficyt wody się pogłębiał, może się stać problemem, choć z dzisiejszej perspektywy wydaje się to niewyobrażalne, by polska ziemia nie wyżywiła wszystkich Polaków...

Wojna o wodę

Jak wskazuje Urszula Stefanowicz z Polskiego Klubu Ekologicznego Okręgu Mazowieckiego i ekspertka Koalicji Klimatycznej, kwestia walki o utrzymanie zasobów wody jest kluczowa, ale musi ona następować zgodnie z najnowszymi wskazaniem naukowców. – Retencja wody deszczowej w skali małej i mikro, tworzenie ogródków deszczowych, rozwijanie tzw. zielonej i błękitnej infrastruktury miast to dużo lepsze rozwiązania niż budowa dużych, sztucznych zbiorników – mówi ekspertka. Dlatego Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej zainicjowało Program Rozwoju Retencji (PRR), którego celem będzie budowa zintegrowanego systemu naturalnej i sztucznej retencji wodnej oraz warunków do zrównoważonego wyko-

fot. Shutterstock

rzystania zasobów wodnych. Istotnym elementem jest też wzmocnienie świadomości społecznej w zakresie potrzeby retencjonowania i oszczędzania wody.

Łączna wartość zadań w ramach PRR jest niebagatelna, wyniesie ok. 10 mld zł. To bardzo dużo, ale i plan jest ambitny, PRR to bowiem pierwszy dokument o charakterze strategicznym, który problem suszy i retencji traktuje nie tylko w kategoriach ekonomicznych oraz ekologicznych, lecz również strategicznych i bezpieczeństwa państwa. Jak informuje resort, program powstał w związku z „pilną potrzebą rozwiązania problemu retencji wody w Polsce, aby stawić czoła skutkom zmian klimatycznych, a także wzmocnić i utrzymywać zasoby wodne w wielkości pozwalającej na zaspokojenie potrzeb zrównoważonego rozwoju gospodarczego i środowiska naturalnego. Ideą jest intensyfikacja działań, których realizacja zwiększy stopień retencji w naszym kraju, gdyż jedynie poprzez świadome gospodarowanie zasobami wody możliwe jest przeciwstawienie się skutkom zmian klimatycznych”.

Program będzie uwzględniał wszystkie rodzaje retencji wód powierzchniowych, rozróżniane ze względu na skalę (mikro, małą i dużą) oraz z uwagi na rodzaj (naturalną i sztuczną). W ramach programu pojawią się szczegółowe badania i identyfikacja obszarów najbardziej zagrożonych. Do tego niezbędne są jednak fundusze. – Program Rozwoju Retencji oszacowany jest na ok. 10 mld zł w terminie realizacji do 2027 r. To oznacza, że przede wszystkim na jego realizację będą przeznaczone fundusze europejskie perspektywy finansowej 2021-2027 – informuje nas Michał Kania, rzecznik MGMŻŚ. – Ponadto każda z 94 inwestycji może być dofinansowana z pożyczek lub kredytów udzielonych przez międzynarodowe instytucje finansowe: Bank Światowy, Bank Rozwoju Rady Europy, Europejski Bank Inwestycyjny; z budżetu państwa, budżetów samorządów, budżetów takich jednostek jak Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie, Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego. Każda inwestycja będzie posiadała swój montaż finansowy, który zapewni jej sprawną realizację – dodaje rzecznik.

Co istotne, Program Rozwoju Retencji to nie tylko szanse na poprawę poziomu „uwodnienia” kraju, lecz również szansa na nowe miejsca pracy, bardzo istotna w dobie kryzysu po koronawirusie. – Program Rozwoju Retencji to pierwszy w historii tak szeroki program poprawy bilansu wodnego w Polsce, wpisujący się w wielki plan inwestycji ogłoszony przez prezydenta Andrzeja Dudę. Realizacja każdego z 94 zadań zapisanych w programie to miejsca pracy dla wykonawców i podwykonawców. Tego typu inwestycje będą motorem napędowym spowalniającej w kryzysie gospodarki – zaznacza Michał Kania.

Zatrzymać suszę

Program ministerstwa nie jest jedynym realizowanym obecnie w ramach walki z suszą. PGW Wody Polskie realizuje własny – „Stop suszy!”. To pierwszy tego typu program opracowany jako mający przeciwdziałać skutkom deficytu opadów i obniżaniu się poziomu wód gruntowych. Finansowany ze środków Program Operacyjny Infrastruktura i Środowisko 2014-2020 (POLiŚ 2014-2020) jest obecnie największym tego typu programem w Polsce. Budżet tej inicjatywy wynosi 27,41 mld euro. Celem programu jest nie tylko przeciwdziałanie skutkom suszy, są także działania na rzecz jak najbardziej zrównoważonych warunków rozwoju. Jak informuje nas biuro prasowe Wód Polskich: – Inwestycje finansowane są z różnych źródeł, tj. ze środków własnych, z budżetu państwa, funduszy europejskich, ze środków Banku Światowego – według wszelkich procedur przewidzianych dla pozyskania tego typu środków. PGW Wody Polskie nie korzysta z pomocy prywatnych inwestorów.

Czy jednak kryzys wywołany pandemią koronawirusa nie uderzy w takie projekty? PGW uspokaja: – Inwestycje realizowane obecnie przez Wody Polskie mają zapewnione finansowanie. Planowane oraz zatwierdzone inwestycje, które zostały rozpoczęte przez Wody Polskie, są realizowane zgodnie z harmonogramem.

Do walki z suszą przyłączył się też prezydent RP. Andrzej Duda przed kilkoma tygodniami zapowiedział inicjatywę o oficjalnej nazwie Moja Woda, żartobliwie nazywaną Oczko Plus. Prezydencki projekt zakłada możliwość dofinansowania budowy prywatnych zbiorników i oczek wodnych. Pomoc w wysokości do 85 proc. kosztów, ale maksymalnie do 5 tys. zł, będzie można uzyskać z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska.

Prezydent zauważa, że obecnie w Polsce retencjonowane jest tylko 6,5 proc. wody opadowej. – To zaledwie jedna trzecia przeciętnej w Unii Europejskiej – zaznacza Andrzej Duda. Dodaje, że wzorcowym przykładem zatrzymywania wody opadowej w UE może być Hiszpania, gdzie retencji poddawane jest 45 proc. wody opadowej. – Warto, by w ciągu dekad było to 15 proc. To będzie i tak dużo – podkreśla prezydent. Program cieszy się wsparciem ministra klimatu Michała Kurtyki: – Chcielibyśmy oddać dla polskich rodzin 100 mln zł i już od 1 lipca można będzie postulować za pośrednictwem Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska o tę kwotę, która została przekazana przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska, aby sfinansować przydomowe instalacje retencyjne”.

Wszystkie te działania powinny przynieść widoczne rezultaty, a wtedy kreślenie przyszłości dla Polski jako krainy jak Diuna z powieści fantastycznej Franka Herberta okaże się tylko... laniem wody. ●

W dołku

ROBERT BOMBAŁA

Pandemia uderzyła na odlew we wszystkich, także w polską gospodarkę. Konsekwencją jest dramatyczne spowolnienie aktywności biznesu, a co za tym idzie – spadek dynamiki PKB, choć skala tego spadku u nas może być mniejsza niż w reszcie Europy



Jak pisze Marta Petka-Zagajewska, kierownik Zespołu Analiz Makroekonomicznych w PKO BP: „Wybuch pandemii i ogłoszenie przeciwepidemicznych restrykcji zmroziło gospodarkę, dotykając jej wszystkie obszary. Dane PKO o wydatkach dokonywanych przez konsumentów przy wykorzystaniu kart płatniczych pokazują, że w okresie lockdownu spadły przychody wszystkich branż (części o ponad 90 proc.), a jedynym wygranym tego okresu były usługi kurierskie”.

Przed wszystkim pandemia

Epidemia COVID-19 zmusiła kraje do wprowadzania restrykcji w każdej sferze życia, w rozwoju gospodarki odegrały one podstawową rolę. Jak ocenia Petka-Zagajewska: „W konsekwencji najbardziej ucierpiały: handel (m.in. branża odzieżowa, motoryzacyjna), sektor usług konsumenckich (hotele i restauracje, turystyka, usługi beauty) i sektory o rozbudowanych międzynarodowych łańcuchach tworzenia wartości dodanej (np. produkcja samochodów)”.

Według Moniki Kurtek, głównej ekonomistki Banku Pocztowego, wprowadzenie stanu zagrożenia epidemicznego w Polsce w marcu i związanych z tym

restrykcji doprowadziło albo do zamknięcia części branż w gospodarce, albo do drastycznych ograniczeń w ich funkcjonowaniu, jak na całym świecie. „Po raz pierwszy po 1990 r. polska gospodarka zaczęła się mierzyć z tzw. szokiem popytowo-podażowym. Co więcej, podobne zjawiska wystąpiły na całym świecie. Ta bezprecedensowa sytuacja zmusiła wszystkie ośrodki analityczne do rewizji prognoz makroekonomicznych i jest wysoce prawdopodobne, że będą one podlegały dalszym rewizjom. Bazując na opublikowanych danych makroekonomicznych dotyczących kwietnia, gdy lockdown trwał niemal przez cały miesiąc, bez wątpliwości można stwierdzić, że polska gospodarka znalazła się w recesji” – zauważa ekspertka.

Pierwsze złe dane

Już dane za marzec uwiaryściły, jak silnie negatywny wpływ na gospodarkę będzie miała pandemia. Spadek zanotowała m.in. wielkość produkcji sprzedanej przemysłu – jak podawał GUS, produkcja sprzedana przedsiębiorstw przemysłowych spadła w marcu o 2,3 proc. r/r (w ujęciu miesięcznym odnotowano wzrost o 2,4 proc.), sprzedaży detalicznej, która według GUS spadła w marcu (w cenach stałych) o 9 proc. rocznie (w ujęciu miesięcznym spadła o 3,3 proc.).

fol. Shutterstock

Jak ocenia Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych, jeśli nie dojdzie do nasilenia epidemii, w wyniku czego trzeba będzie wprowadzić ograniczenia działalności gospodarczej, wtedy można oczekiwać stopniowej poprawy koniunktury w przyszłym roku: „Świadczą o tym optymistyczne prognozy wzrostu PKB, jednak jego skala zależeć będzie także od sytuacji w gospodarce światowej, a przede wszystkim na naszym kontynencie. Spośród czynników krajowych istotne znaczenie będzie mieć sytuacja na rynku pracy. W przeszłości to konsumpcja była bowiem kluczowa dla tempa wzrostu naszej gospodarki”. Przasnyski uważa, że w tym roku polską gospodarkę czeka recesja, a „skalę spadku PKB szacuje się na 3–4 proc., ale bardziej dokładne prognozy będą możliwe po publikacji danych za II kwartał, który prawdopodobnie charakteryzował się największym nasileniem negatywnych tendencji. Pesymistycznie nastawieni nie wykluczają, że w tym czasie PKB obniżył się nawet o 10 proc. Prawdopodobnie skala spadku będzie jednak mniejsza, ostrożnie można go szacować na 6–8 proc.”.

Jak poinformował GUS, PKB niewyrównany sezonowo w I kwartał 2020 r. był wyższy o 2 proc. w ujęciu rocznym (dla porównania w podobnym okresie rok temu wzrost ten wyniósł 4,8 proc. w cenach stałych średniorocznych roku poprzedniego). „Prezentowany wstępny szacunek PKB za I kwartał 2020 r. uwzględnia pierwsze efekty wystąpienia COVID-19 i wprowadzenie rządowych środków celem przeciwdziałania skutkom epidemii. Metody i źródła danych wykorzystane do szacunku PKB nie uległy zmianie. W zakresie źródeł danych zostały podjęte działania mające na celu zapewnienie ich kompletności i porównywalności” – podkreślał w komunikacie Urząd. GUS podał, że w opisywanym kwartale

”

Zakładając brak kolejnych fal epidemii, druga połowa roku będzie już przynosić powolną gospodarczą wspinaczkę

głównym czynnikiem wzrostu gospodarczego był popyt krajowy, którego wzrost w skali roku wyniósł 1,7 proc. Był on wyższy od popytu notowanego w IV kwartale 2019 r. (wzrost o 1,3 proc.). Spożycie ogółem wzrosło o 1,8 proc. (niższe od IV kw. 2019 r., kiedy zanotowano wzrost o 3,2 proc.), przy czym spożycie w gospodarstwach domowych wzrosło o 1,2 proc. (w IV kw. 2019 r. wzrost o 3,3 proc.). Tempo wzrostu nakładów brutto na środki trwałe było niższe niż w IV kwartale 2019 r. i wyniosło 0,9 proc. (wobec 6,1 proc.).

Co z tym odbiciem?

Analitycy wskazują, że majowe odmrażanie gospodarki – jak twierdzi Petka-Zagajewska: „Nie oznacza jednak powrotu do normalności, ale raczej przedefiniowuje czynniki, które najsilniej oddziałują na gospodarkę. W kolejnych miesiącach takim czynnikiem będzie niepewność”. Monika Kurtek dodaje, że już widać, iż „pandemia spowodowała w wielu obszarach nieodwracalne wręcz zmiany i że powrót do normalności, nazywanej »nową normalnością«, potrwa wiele miesięcy”. Zdaniem analityczki Banku Pocztowego „dostępne dane za kwiecień, który najpewniej wyznaczył apogeum kryzysu, definiują głębokość prawdopodobnego spadku krajowego PKB w II kwartale, która sięgnie około 10 proc. r/r. Porównania z prognozami dla innych państw (17 proc. spadku PKB we Francji i Włoszech, 13 proc. w Niemczech) wskazują, że jest to i tak łagodny wymiar recesji. Zakładając brak kolejnych fal epidemii, które ponownie prowadziłyby do istotnego ograniczenia aktywności gospodarczej, druga połowa roku będzie już przynosić powolną gospodarczą wspinaczkę, a skala recesji będzie ograniczana do 5–6 proc. w III kw. 2020 i 3–4 proc. w IV kw. 2020 r. W 2021 r. krajowa gospodarka powróci na ścieżkę wzrostu”.

Z kolei Roman Przasnyski ocenia, że druga połowa roku – chociaż na minusie – będzie wyraźnie lepsza, a według ocen Komisji Europejskiej w całym roku nasza gospodarka skurczy się o 4,3 proc., co będzie oznaczać, iż „ucierpimy najmniej spośród wszystkich krajów europejskich. W przyszłym roku możemy liczyć na poważniejsze odbicie, według KE polska gospodarka wzrośnie o 4,1 proc., ale trzeba pamiętać, że ten wzrost będzie liczony względem bardzo słabego 2020 r.”. Kurtek prognozuje, że w najbliższych kwartałach skala recesji powinna stopniowo maleć (prognozowane spadki PKB o odpowiednio 5,5 proc. r/r i 2,4 proc. r/r). W całym tym roku spadnie 3,5 proc. i będzie to pierwszy taki spadek po 1990 r. Jak przewiduje ekspertka: „Wzrost gospodarczy powinien powrócić w 2021 r. i może wynieść 3,3 proc., ale jest to prognoza obarczona bardzo dużą niepewnością. Wiele zależy bowiem nie tylko od tego, jak Polska będzie radzić sobie z wychodzeniem z kryzysu, lecz także od tego, jak poradzi sobie świat, w tym nasi główni partnerzy handlowi”.

Roman Przasnyski podsumowuje: „Powrót do stanu sprzed epidemii nastąpi prawdopodobnie dopiero w latach 2022–2023. Prognozy większości renomowanych instytucji finansowych i ośrodków analitycznych są dość zbieżne, ale należy zdawać sobie sprawę, że są one obarczone sporym marginesem błędów”. Agencje, które obniżają prognozy PKB dla świata, uznały, że dynamika wzrostu gospodarczego w Polsce w tym roku obniży się od -3,2 proc. według Fitch do -3,8 proc. według Moody's rocznie.



Zuzanna Falzmann: Trochę tęsknię za Ameryką, ale zdecydowanie nie żałuję, że wróciłam do ojczyzny

Orlen jest z Polakami na dobre i na złe

PKN Orlen jest najbardziej rozpoznawalną wśród Polaków firmą wspierającą walkę z koronawirusem. Nasze zaangażowanie od początku było kompleksowe i widoczne, co pozytywnie wpłynęło też na biznes i wizerunek spółki – mówi Zuzanna Falzmann, dyrektor wykonawczy ds. komunikacji korporacyjnej PKN Orlen

fol. Mirosław Poloch

ROZMAWIAŁA

GRAŻYNA RASZKOWSKA

W PKN Orlen odpowiada pani za komunikację, pełniąc funkcję dyrektora wykonawczego ds. komunikacji korporacyjnej. Jak ważna jest komunikacja w trudnych czasach? Kryzys koronawirusowy na pewno można do takich zaliczyć. Jakie działania były i są w tej mierze najważniejsze?

Zuzanna Falzmann: Ilość informacji i ich przepływ w przestrzeni medialnej jest ogromny. To wymaga błyskawicznej reakcji i podejmowania szybkich decyzji. Rola komunikacji jest tu kluczowa. Tym bardziej w czasie pandemii, gdy znacząco rośnie wrażliwość społeczna na wszelkie podejmowane działania. W każdym przypadku pierwszym krokiem jest wnikliwy monitoring pojawiających się informacji. To klucz do sukcesu, bo od tego bezpośrednio zależy czas reakcji i – co za tym idzie – skuteczność komu-

nikacji. Dlatego robimy wszystko, aby ten pierwszy etap działał u nas wzorowo. Oczywiście komunikację planujemy wielotorowo i jesteśmy przygotowani na różne scenariusze, aby w każdej sytuacji móc jak najszybciej dostarczyć wszelkie niezbędne informacje. Media i rynek to doceniają. Pandemia koronawirusa najlepiej unaoczniała, jak istotna jest właściwa komunikacja podejmowanych działań, uwzględniająca potrzeby odbiorców. Zależało nam na tym, by Polacy wiedzieli, że działamy, że robimy wszystko, aby zapewnić im bezpieczeństwo w tym trudnym czasie, i że zawsze mogą liczyć na Orlen. To, co wielokrotnie podkreślał prezes Daniel Obajtek – że Orlen jest z Polakami na dobre i na złe. I to zdecydowanie nam się udało. Potwierdzają to m.in. badania przeprowadzone

przez ARC Rynek i Opinia. Wynika z nich, że najbardziej rozpoznawalną wśród Polaków firmą wspierającą walkę z koronawirusem jest właśnie PKN Orlen. Nasze zaangażowanie od początku było kompleksowe i widoczne, co – rzecz jasna – pozytywnie wpłynęło też na biznes i wizerunek spółki.

PKN Orlen od samego początku rozwoju epidemii włączył się bardzo silnie w akcje prospołeczne i zaangażował w pomoc na różnych poziomach. Które z nich szczególnie zasługują na uwagę?

Podjęliśmy wiele konkretnych działań, które w błyskawicznym tempie pozwoliły nam realnie wspierać Polaków w tej wyjątkowej sytuacji. Już w pierwszej połowie marca rozpoczęliśmy w zakładzie produkcyjnym Orlen Oil w Jedliczu produkcję płynu do dezynfekcji rąk, na który było wtedy ogromne zapotrzebowanie. Było to nie lada wyzwanie logistyczne, ponieważ w ciągu dosłownie 10 dni całkowicie przestawiliśmy nasze linie produkcyjne. Obecnie produkujemy 5 mln litrów płynu miesięcznie, jest on dostępny na wszystkich stacjach Orlenu w Polsce. Na naszych stacjach klienci mogą też kupić maseczki ochronne polskich producentów. PKN Orlen aktywnie wspiera rodzimy biznes, co za tym idzie – polską gospodarkę. To oczywiście nie wszystko. Nasze działania koncentrowaliśmy na wsparciu służb medycznych i mundurowych, a także tych najbardziej potrzebujących, w tym podopiecznych i personelu domów pomocy społecznej. Z pomocą naszej korporacyjnej fundacji udało się zapewnić niezbędny sprzęt medyczny, w tym respiratory oraz środki ochrony osobistej, m.in. maseczki ochronne, kombinezony czy rękawiczki. Naszym wkładem w walkę z pandemią była także obniżka cen paliw na stacjach. W kluczowym momencie ich ceny spadły nawet poniżej 4 zł za litr. Mocno wspieraliśmy akcję „zostań w domu”, ale mieliśmy świadomość, że nie wszyscy mogli sobie na to pozwolić. Właśnie z myślą o pracownikach m.in. służby zdrowia, służb mundurowych czy firm transportowych, którzy musieli się przemieszczać, obniżaliśmy ceny paliw. Poza społeczną odpowiedzialnością realizowaliśmy nasze zadania biznesowe – utrzymaliśmy ciągłość produkcji i dostawy na stacje paliw.

A jakie wydarzenia zawodowe związane np. z organizacją pracy czy z konkretnymi zadaniami zapamięta pani najbardziej?

Nigdy nie zapomnę niesamowitej scenarii opustoszałej Warszawy na początku pandemii. Miasto wyglądało, jakby właśnie kręcono w nim sceny do filmu katastroficznego. Puste ulice, przystanki, parki. Żywej duszy. Jazda samochodem po pustych ulicach miasta na długo zostanie w mojej pamięci. Chociaż muszę przyznać, że jeszcze większe wrażenie zrobiły na mnie opustoszałe ulice Nowego Jorku. Miasto, które

nigdy nie śpi, tak naprawdę stanęło w miejscu. A wracając do realizacji codziennych obowiązków zawodowych w czasie pandemii, to nie miałam z tym problemu. Zajmuję się komunikacją, co oznacza dostępność w trybie 24/7 i co bez problemu można wdrażać dzięki rozwojowi najnowszych technologii. Narzędzia komunikacji mobilnej są mi dobrze znane, doskonałe

”

Żartujemy sobie czasem w firmie, że w PKN Orlen tzw. home office się nie przyjął. W tych najtrudniejszych chwilach tak faktycznie zresztą było

się w nich odnajduję. Ale z możliwości pracy zdalnej nie korzystałam. Żartujemy sobie czasem w firmie, że w PKN Orlen tzw. home office się nie przyjął. Chociaż w tych najtrudniejszych chwilach tak faktycznie było. Cały zarząd i dyrektorzy wykonawczy stawiali się codziennie w pracy. Powołaliśmy specjalny zespół ds. koordynacji działań w związku z potencjalnym ryzykiem zakażenia koronawirusem, bo musieliśmy szybko się odnaleźć w tej nowej dla wszystkich sytuacji. Obszar komunikacji również pracował pełną parą – ze względu na duży wzrost aktywności komunikacyjnych. Swoistym wyzwaniem była konieczność umiejętnego łączenia tematów biznesowych ze społecznymi w krótkim czasie. Tu sprawdziliśmy się w stu procentach.

W lipcu mija rok, od kiedy zdecydowała się pani wrócić do Polski ze Stanów Zjednoczonych, gdzie z powodzeniem rozwijała się przecież pani kariera dziennikarska. Jak z rocznej perspektywy ocenia pani tę decyzję?

Aż trudno uwierzyć, że to już rok od momentu, gdy wróciłam do Polski po 11 latach spędzonych za oceanem. Chociaż mam wrażenie, jakby to było wczoraj; USA dla mnie to tak naprawdę drugi dom. Zostawiłam tam kawał swojego dorosłego życia i masę przyjaciół. Trochę tęsknię za Ameryką, ale zdecydowanie nie żałuję, że wróciłam do ojczyzny. Z rocznej perspektywy oceniam tę decyzję dokładnie tak samo jak w chwili, gdy ją podjęłam, i jak w momencie, gdy wsiadałam do samolotu z wykupionym biletem w jedną stronę – do Polski. To była bardzo dobra decyzja. Funkcję korespondentki i szefowej biura w Waszyngtonie pełniłam przez 11 lat. W Białym Domu byłam za prezydentury George’a Busha, Baracka Obamy oraz Donalda Trumpa. Najpierw dla telewizji Polsat, potem dla TVP, relacjonowałam najważniejsze wyda-

zenia amerykańskiej polityki. Wybory prezydenckie, inauguracje kolejnych prezydentów USA, szczyty NATO, sesje ONZ, ale również huragany, powodzie, strzelaniny czy uroczystości rozdania najważniejszych nagród filmowych w Hollywood. Po ponad dekadzie wykonywania tej arcyciekawej, ale jednocześnie niezwykle wymagającej pracy doszłam do wniosku, że czas na powrót do Polski i nowe, jeszcze ciekawsze wyzwania. Po przylocie do kraju dostałam kilka atrakcyjnych propozycji pracy, ale ostatecznie zdecydowałam się na PKN Orlen, gdzie objęłam stanowisko dyrektora wykonawczej ds. komunikacji korporacyjnej. Zarządzam zarówno biurem prasowym, jak i biurem wizerunku – to kilkudziesięcioosobowy, niezwykle prężny zespół zdolnych i... fajnych ludzi.

”

Globalne podejście do komunikacji jest bardzo istotne, w końcu PKN Orlen to spółka obecna w ponad 100 krajach na sześciu kontynentach

Czy edukacja zdobyta w USA także przydała się tutaj, w Polsce, już po przejściu do biznesu – szczególnie w czasach ostatnich wydarzeń związanych z koronawirusem?

To, że edukacja jest niezwykle ważna, wpoił mi mój tata, Michał Falzmann, który pracując na pełen etat w Najwyższej Izbie Kontroli i mając pięcioro małych dzieci, bezustannie czytał i studiował. Odziedziczyłam po nim wiele cech, w tym ciekawość świata i potrzebę nieustannego kształcenia się. Pracując w USA nad wyraz intensywnie, każdą wolną chwilę poświęcałam na podróże i naukę. Studiowałam na najlepszych amerykańskich uczelniach – m.in. na Harvardzie czy na Uniwersytecie Georgetown. Edukacja i doświadczenie zdobyte w USA niezwykle przydają mi się w wykonywaniu nowych obowiązków. Ale przydają się także międzynarodowe kontakty, które udało mi się nawiązać, pracując kilkanaście lat w amerykańskiej stolicy. Globalne podejście do komunikacji jest bardzo istotne, w końcu PKN Orlen to spółka obecna w ponad 100 krajach na sześciu kontynentach.

Kobiety w gospodarce to temat naszego cyklu. Cały czas jest mniej pań na kluczowych stanowiskach w firmach, bankach, biznesie. Czy rzeczywiście powinny się częściej przebić na te najwyższe stanowiska? Od czego to zależy?

Kobiety coraz częściej robią kariery w świecie biznesu, który wcześniej faktycznie był zdominowany

przez mężczyzn. Podejmowanie wyzwań, z którymi mierzą się dyrektorzy czy prezesi firm, wymaga wielu cech oraz kompetencji, które nie są przypisane jedynie mężczyznom. My, kobiety, posiadamy całe spektrum talentów, które ułatwiają nam obejmowanie najwyższych stanowisk i osiąganie zawodowego sukcesu. Jesteśmy pewne siebie, opanowane i mamy świetnie rozwiniętą podzielność uwagi. To wszystko pomaga nam w podejmowaniu właściwych decyzji biznesowych i ułatwia skuteczną pracę na kierowniczych stanowiskach. Biznes może mieć różne oblicza, a skuteczność w zarządzaniu nie jest warunkowana poprzez płeć. Dowodzą tego kobiety, które odnoszą sukcesy, piastując czołowe stanowiska w korporacjach działających na międzynarodową skalę. To m.in. Mary Barra, prezes i dyrektor generalna General Motors Company, Marillyn Hewson, prezes i dyrektor generalna Lockheed Martin, czy Ginni Rometty, amerykańska bizneswoman, prezes firmy informatycznej IBM. Pokazują one, że kobiety z coraz większą świadomością i pewnością siebie sięgają po najwyższe stanowiska.

Według raportu „Polski biznes silny kobietami”, opartego na badaniu International Business Report, prowadzonym przez Grant Thornton, 34 proc. pracowników z wyższej kadry kierowniczej w dużych i średnich polskich firmach to właśnie kobiety. Dla porównania w Unii Europejskiej średnia wynosi 27 proc. Ten progres dobrze widać również na przykładzie Grupy Orlen. Jeszcze w 2009 r. w zarządzie spółki nie zasiadała żadna kobieta, a w Radzie Nadzorczej w dziewięcioosobowym składzie była tylko jedna. Dziś w zarządzie zasiada jedna kobieta, a więcej niż połowę składu Rady Nadzorczej stanowią właśnie panie.

Jak na co dzień godzić życie rodzinne i pracę? Czy to zawsze musi być wybór: albo dom, albo kariera?

Zdecydowanie nie zawsze musi to być wybór. Uważam, że równowaga pomiędzy życiem prywatnym a pracą jest niezwykle ważna. Spełniając się zawodowo, warto też znajdować czas na rozwijanie własnych pasji. Osiągnięcie work-life balance nie jest proste, ale naprawdę można się realizować na wielu polach jednocześnie. I choć wymaga to czasem wręcz ekwilibrystyki, to udaje mi się łączyć karierę zawodową z życiem domowym i znajduję też czas na to, co sprawia mi przyjemność. Pracuję, więc czytam, studiuję – kończę właśnie Podyplomowe Studia Liderów Zarządzania, ale też biegam i robię sushi albo piekę przepyszną szarlotkę. Z założenia nie oddzielam grubą kreską pracy od domu, bo w przypadku komunikacji jest to raczej mało realne. Mam wrażenie, że kluczem do sukcesu jest danie sobie wewnętrznego przyzwolenia na przenikanie się różnych sfer.



Pandemiczne zamrożenie gospodarki zdemolowało branżę motoryzacyjną. Łańcuchy dostaw zostały przerwane. Koncerny mają problem z uruchomieniem produkcji. A popyt na nowe auta zamarł

KAMIL GIEROBA

Test zderzeniowy

Sytuację w branży utrudnia silne umiędzynarodowienie sektora motoryzacyjnego. Zamknięcie granic oraz zwiększone kontrole spowodowały, że łańcuchy dostaw zostały przerwane. Ponadto w każdym kraju istnieje inne stadium zagrożenia COVID-19, funkcjonują różne obostrzenia i regulacje prawne, co dodatkowo utrudnia swobodne podejmowanie działań w zakresie transportu i dystrybucji.

Twarde dane są drastyczne. Tylko w kwietniu zarejestrowano w Unii Europejskiej niespełna jedną czwartą liczby nowych aut w stosunku do poziomu sprzed roku. Na samym dnie są Włochy i Hiszpania, gdzie liczba rejestracji samochodów spadła odpowiednio o 97,6 i 96,5 proc. W wyniku pandemii koronawirusa w kwietniu w Europie odnotowano również spadek sprzedaży pojazdów mechanicznych o 78 proc. w porównaniu z analogicznym okresem w poprzednim roku. W Polsce w tym samym czasie zanotowano spadek o 67 proc.

Niewiele lepiej jest na rynku usług. W maju upadłość finansową ogłosił jeden z gigantów wśród wypożyczalni samochodowych – Hertz. Firma działała od 1918 r. Przeżyła II wojnę światową, a nie zdołała pokonać pandemii koronawirusa. „Wpływ COVID-19 na popyt na podróże był nagły i dramatyczny, powodując gwałtowny spadek przychodów firmy i rezerwacji. Przyszłość pozostaje niepewna. Nie wiemy, kiedy nastąpi powrót przychodów i kiedy rynek samochodów używanych w pełni otworzy się na sprzedaż” – ogłosił zarząd Hertz.

Francuska choroba

Kolosalne problemy przeżywają zwłaszcza producenci we Francji. W kwietniu sprzedano tam o 90 proc. mniej aut w porównaniu z analogicznym okresem w 2019 r. Coraz większe kłopoty ma m.in. Renault. Dostawy pojazdów tej marki do Europy spadły w kwietniu aż o 79 proc. Lockdown spowodował zamknięcie fabryk

koncernu oraz sieci dostawców i dilerów samochodowych. Pracownicy i związkowcy CGT blokowali odlewnię Fonderie de Bretagne, leżącą w Caudan w Bretanii, na północnym zachodzie Francji, w proteście przeciwko możliwemu zamknięciu zakładu w powodu kryzysu związanego z epidemią koronawirusa. Ale protesty trwały też w innych zakładach koncernu.

Minister gospodarki i finansów Francji Bruno Le Maire zatwierdził plan wsparcia finansowego dla Renault. Producent otrzyma 5 mld euro od państwa w ramach gwarantowanej pożyczki. Grupa zaplanowała przeprowadzenie restrukturyzacji w swoich fabrykach, która będzie oznaczać zwolnienie ok. 15 tys. osób na całym świecie, w tym 4,6 tys. we Francji. O kolejnych ruchach koncern ma decydować w drugiej połowie czerwca.

Pomoc francuskiego rządu dotyczy oczywiście nie tylko Renault. Plan wsparcia o wartości 8 mld euro składa się z trzech elementów: wsparcia popytu na rynku wewnętrznym, wsparcia produkcji oraz zachęt do wprowadzania innowacji w fabrykach francuskich koncernów. Prezydent Emmanuel Macron ogłosił przyznanie premii dla kupujących samochody. „Wyjątkowy bonus za przekwalifikowanie” – jak określił szef państwa, będzie przyznawany od początku czerwca dla 200 tys. pierwszych sprzedanych w tym czasie pojazdów. Premia wyniesie 3 tys. euro na zakup nowego lub używanego auta i 5 tys. euro w przypadku pojazdu elektrycznego. Prezydent zapowiedział również przyznawanie stałych premii za zakup samochodów elektrycznych w wysokości 7 tys. euro dla osoby prywatnej oraz 5 tys. euro dla firm i 2 tys. euro na zakup aut o napędzie hybrydowym, które wcześniej były wykluczone z zakupów preferowanych.

Wygląda zatem na to, że Francuzi liczą, iż to inwestycje w elektromobilność są sposobem na zbudowanie mocnej pozycji na rynku samochodowym po pandemii. Najpierw jednak będą musieli się przebić przez kryzysowy tor przeszkód...

fot. mat. prasowe Renault

MAREK BUDZISZ

Nadchodzi czas biedy

Pandemia koronawirusa dotkliwie uderzyła w system rezerw finansowych Rosji.

W tamtejszym rządzie zdaje się rosnać w siłę frakcja zwolenników odejścia od dotychczasowej konserwatywnej polityki tłumienia deficytu i utrzymywania niskiego poziomu długu publicznego, która może wywołać falę bezrobocia i wybuch społecznego gniewu



W ankiecie dla Banku Rosji 27 proc. respondentów mówiło, że w związku z ograniczeniami dotyczącymi pandemii przejeżdża zgromadzone oszczędności, a 35 proc. nie ma czego przejeżdżać, bo oszczędnościami nie dysponuje

fol. Shutterstock: Ilna Borsuchenko/Sergey Bezgodov (2x)/maru/atomolek

Na początku czerwca Michaił Miszustin, premier Federacji Rosyjskiej, zaprezentował Władimirowi Putinowi plan rządu dotyczący tego, jak spowodować, aby gospodarka zaczęła się rozwijać. Przewiduje on, że do końca 2021 r. wzrost rosyjskiego PKB wyniesie 2,5 proc., poziom bezrobocia spadnie do 5 proc., a dochody ludności zaczną znów rosnąć. Sceptycy zauważyli, że nie są to cele nadmiernie ambitne, zwłaszcza wobec perspektyw spodziewanej recesji. 28 analityków ankietowanych przez moskiewską Wyższą Szkołę Gospodarki skłania się ku wspólnemu pogładowi, że tegoroczny spadek rosyjskiego PKB wyniesie 4,3 proc., co będzie rekordem od 2009 r. Międzynarodowy Fundusz Walutowy jest zdania, że należy raczej mówić o recesji zbliżonej do 5,5 proc., Bank Rosji skłania się ku pogładowi, że będzie to 6 proc., analitycy OECD dowodzą, że może to być nawet – optymistycznie patrząc – 8 proc., a pesymistycznie nawet 10 proc. Pod koniec maja Maksym Reszetnikow kierujący Ministerstwem Rozwoju Gospodarczego przedstawił prognozę, w świetle której tegoroczny spadek rosyjskiej gospodarki miał wynieść 5,4 proc., a wzrost w roku 2021 kształtował się będzie nawet na poziomie 4,9 proc. Tego optymizmu swoich analityków, jak widać, nie podziela premier Miszustin, który na spotkaniu z Putinem przedstawił znacznie bardziej ostrożny scenariusz. Zdaniem krytyków zaprezentowanych propozycji jest on na tyle ostrożny, że właściwie rząd nie musi wykonywać żadnych ruchów, a zaprezentowane Władimirowi Putinowi wskaźniki i tak uda się osiągnąć, choćby ze względu na niską tegoroczną bazę statystyczną.

Odkładanie problemów

Specjaliści z niezależnych rosyjskich ośrodków analitycznych – takich jak IHS Markit czy Oxford Economics – są zdania, że w 2021 r. nie będzie większych problemów z osiągnięciem prognozowanego przez rosyjski rząd wskaźnika wzrostu. Sami zresztą uważają, że może on być nawet wyższy i wynieść odpowiednio nawet 2,9 oraz 3,4 proc. Problemy zaczną się jednak w roku kolejnym, który rząd widzi w kategoriach kontynuacji, a nawet przyspieszenia rozwoju. I tu ich zdaniem eksperci, którzy przygotowywali plany gabinetu Miszustina, mogą przeżyć rozczarowanie, bo gospodarka, zamiast przyspieszyć do zakładanego poziomu, zwolni. I to znacznie. W 2022 r. ma się rozwijać, w świetle ich prognoz, w tempie od 1,9 do 2,2 proc. A to oznacza, że nawet w roku 2022 nie uda się odrobić tegorocznego spadku, który zresztą zdaniem przedstawicieli tych ośrodków będzie głębszy niżli rozpowszechniony na rynku pogląd i wyniesie 7,3 lub 6,3 proc. Jaka jest główna przyczyna tak pesymistycznego poglądu na przyszłość gospodarczą Federacji Rosyjskiej?

Pierwszym powodem do pesymizmu jest wyczerpywanie się w związku z pandemią rezerw. Chodzi przede wszystkim o oszczędności ludności i wpływ, jaki na przyszłą konsumpcję może mieć obserwowane zjawisko. Już na początku maja 27 proc. respondentów uczestniczących w telefonicznej ankiecie przeprowadzonej na zlecenie Banku Rosji mówiło, że przejecha w związku z ograniczeniami zgromadzone oszczędności, a 35 proc. pytanych odpowiedziało, że nie ma czego przejechać, bo nie dysponuje oszczędnościami. W kwietniu 44 proc. rosyjskich gospodarstw domowych podawało, że zmuszone jest oszczędzać na podstawowych wydatkach, a w maju liczba ta wzrosła do 46 proc.

21,8 proc.

o tyle spadną dochody Rosjan do dyspozycji
w skali całego 2020 roku

Źródło: Wyższa Szkoła Gospodarki w Moskwie

Według oficjalnych raportów rosyjskiego banku centralnego w maju udział środków, które statystyczna rodzina rosyjska przeznacza na spłatę zobowiązań bankowych, w całości dochodów, jakimi dysponuje, wzrósł do najwyższego od 2014 r. poziomu, z czego 23 proc. kredytobiorców znalazło się już w spirali zadłużenia i spłata zaciągniętych pożyczek przekraczała nawet 80 proc. dochodów, którymi dysponowali. Kryzys wywołany pandemią COVID-19 spowodował, że dochody jednej trzeciej rodzin posiadających kredyty bankowe zaczęły szybko spadać. Jak powiedziała na początku czerwca w Dumie szefowa rosyjskiego banku centralnego: „Zadłużenie Rosjan osiągnęło historyczny rekord”. Dziś statystyczny Rosjanin 11 proc. swoich dochodów przeznacza na spłatę i obsługę zaciągniętych kredytów.

Nie jest jeszcze jasne, jaki jest realny obraz kurczenia się dochodów Rosjan w wyniku pandemii, ale szacunki ekspertów z moskiewskiej Wyższej Szkoły Gospodarki są zatrważające. Badania przeprowadzone przez działający w strukturach tej placówki Instytut Rozwoju pokazały, że dochody Rosjan do dyspozycji w skali całego 2020 roku mogą spaść nawet o 21,8 proc., co jest wskaźnikiem znacznie gorszym niżli w latach poprzednich recesji. W latach 2008–2009 zmniejszyły się one o 10,7 proc., a w czasach kryzysu po aneksji Krymu spadły o 9,5 proc. Zarazem – jak oceniają badacze – wypłaty mające zdaniem władz służyć podtrzymaniu spadających dochodów rosyjskich rodzin tylko w nie-

wielkiej części są w stanie pełnić taką funkcję. W efekcie obecny kryzys, gdyby spoglądać na niego przez pryzmat sytuacji majątkowej ludzi, oznacza cofnięcie kraju do poziomu roku 2008.

Znikająca gotówka

Dane, jakie napływają z rosyjskiego banku centralnego, wskazują na to, że już w marcu przede wszystkim firmy, ale również osoby fizyczne, zaczęły dynamicznie powiększać zadłużenie, wykorzystując w tym celu uzyskane wcześniej limity kredytowe. Korporacje tylko w marcu zwiększyły swe zadłużenie o 924 mld rubli w postaci nowych kredytów, co warto porównać z całym ubiegłorocznym, wynoszącym 1,6 bln rubli, przyrostem akcji kredytowej. Dodatkowo 289 mld nowych kredytów zaciągnęły osoby fizyczne. Już w tym samym miesiącu zaobserwowano w rosyjskim systemie bankowym inne zjawisko: istotny spadek depozytów, będący – jak się uważa – wynikiem spowolnienia i nieosiąganiem przychodów przez całe sektory rosyjskiej gospodarki. W rezultacie system bankowy odnotował w ciągu miesiąca 665 mld rubli odpływu gotówki, co skłoniło banki komercyjne do powiększenia zadłużenia wobec banku centralnego w ciągu miesiąca o ponad 1,032 bln rubli. Jak powiedziała kierująca Bankiem Rosji Elwira Nabiullina, sytuacja jest pod kontrolą, bo rosyjski system bankowy ma nadal 2 bln rubli płynnej gotówki oraz aktywa warte kolejne 8 bln rubli, które mogą stanowić zastaw dla nowych kredytów w Banku Centralnym. Kontynuacja tego trendu w kolejnych miesiącach może jednak doprowadzić do szybkiego wyczerpywania się zasobów sektora bankowego.

Scenariusz ten jest prawdopodobny, tym bardziej że – jak wynika z informacji napływających z Narodowego Biura Historii Kredytowych – w związku ze spadkiem dochodów ludności, kurczeniem się depozytów oraz wzrostem puli kredytów przeterminowanych i zagrożonych rosyjskie banki komercyjne znacznie zaostrzyły kryteria przyznawania ludności kredytów komercyjnych. Obecnie tylko jeden na cztery złożone wnioski kończy się uzyskaniem pożyczki.

Kryzys wywołany pandemią COVID-19 z pewnością – bo to potwierdzają już pierwsze napływające dane – odbijając się na sytuacji dochodowej ludności, doprowadzi do ograniczenia popytu wewnętrznego. Spadek dochodów podatkowych budżetu Federacji Rosyjskiej jest w takiej sytuacji nieuchronny. Niewiele lepiej jest, jeśli idzie o dochody z eksportu surowców. Z informacji rosyjskich służb celnych wynika, że tylko w I kwartale (wyniki II będą najprawdopodobniej gorsze) wartość eksportu ropy naftowej w ujęciu rocznym

zmniejszyła się o 14 proc., gazu ziemnego – o 52 proc., a węgla – o 37 proc.

Rośnie dziura budżetowa

Dane dotyczące budżetu Federacji Rosyjskiej za kwiecień – a warto pamiętać, że z punktu widzenia budżetowego dotyczą one częściowo tylko poprzedniego miesiąca – pokazują, z jakimi wyzwaniem będzie musiał się mierzyć w najbliższym czasie „blok gospodarczy” w rosyjskim rządzie. W kwietniu do budżetu federalnego wpłynęło bowiem o 23 proc. mniej dochodów z eksportu węglowodorów i o 40 proc. mniej niż rok wcześniej. Dochody z podatków dochodowych i majątkowych spadły o 30 proc., celne – o 39 proc., z VAT – o 20 proc., z podatku dochodowego firm – niemal o połowę. Jedyne dochody z akcyzy na paliwa i alkohol udało się utrzymać na zaplanowanym poziomie. W efekcie przy wydatkach miesięcznych 2,27 bln rubli w kwietniu rosyjskie Ministerstwo Finansów zebrało w postaci cel i podatków jedynie 1,1 bln rubli. Dziura budżetowa tylko w niewielkiej części pokryta została ze środków Funduszu Pomyślności Narodowej, bo rząd dysponował jeszcze wcześniej zgromadzonymi rezerwami.

Jednak obecnie – przy deficycie systemu finansów publicznych na poziomie 8,3 proc. PKB, a w ujęciu kasowym 9 bln rubli – jak oceniają eksperci Centrum Rozwoju moskiewskiej Wyższej Szkoły Gospodarki, nie uda się kontynuować obecnej polityki bez korzystania z rezerw. Jak powiedział me-

diom Andriej Czerniawskij, jeden z ekonomistów pracujących w WSE: „Rząd stoi przed wyborem – albo cięcia w wydatkach budżetowych na poziomie przynajmniej 4,4 bln rubli (o ile średnia cena ropy wynosić będzie 27 dolarów za baryłkę), albo odejście od dotychczasowej polityki i bardziej ambitne użycie środków zgromadzonych w funduszach rezerwowych”. Może to być o tyle ryzykowne, że obecnie w Funduszu Pomyślności Narodowej, którego środki miały stanowić zabezpieczenie „na czarną godzinę”, znajduje się 114,5 mld dolarów, co przy obecnym kursie rubla równa się ok. 8 bln rubli, i nie pokrywają one szacowanego na 8,9 bln rubli deficytu systemu finansów publicznych.

Władze już zaczęły szukać oszczędności, nawet uciekając się do kontrowersyjnych posunięć, takich jak połączenie dwóch północnych okręgów administracyjnych – Nienieckiego oraz Archangielskiego – o czym pełniący obowiązki gubernatorzy poinformowali opinię publiczną w połowie maja. Wiele też wskazuje na to, że w najbliższym czasie będziemy mogli obserwować kolejne „akcje zjednoczeniowe”. W sąsiadującej z Nienieckim Okręgiem Autonomicznym Republice Komi

23
proc.

tytu kredytobiorców w Rosji w kwietniu znalazło się w spirali zadłużenia; spłata zaciągniętych pożyczek przekracza nawet 80 proc. dochodów, którymi dysponowali

Źródło: Bank Rosji



Obecny kryzys w Rosji, gdyby spoglądać na niego przez pryzmat sytuacji majątkowej ludzi, oznacza cofnięcie kraju do poziomu roku 2008

działa już grupa inicjatywna chcąca, aby i ją przyłączyć do nowego podmiotu, choć i tam można zaobserwować, jak narasta sprzeciw wobec takich pomysłów. Walentyna Matwijenko kierująca Radą Federacji powiedziała przy okazji jej ostatniego posiedzenia, że jest cała masa regionów w Rosji, dla których połączenie w większe organizmy byłoby korzystne. Mówi się też o fuzji okręgów Jamalsko-Nienieckiego i Chanty-Mansyjskiego z Obwodem Tiumeńskim. I te leżą na dalekiej Północy.

Jaki jest powód działań podjętych przez rosyjskie władze? Dość prosty – pieniądze. A właściwie należałoby powiedzieć – nierówności dochodowe między mającymi się łączyć podmiotami federacji. Nieniecki Okręg Autonomiczny, w którym mieszka niewiele osób, jest bogaty, a Obwód Archangielski (ponad 1 mln ludzi) – ubogi. Ubiegłoroczny budżet Obwodu Archangielskiego zamykał się po stronie dochodów kwotą 107 mld rubli, przy czym spora ich część to były dotacje z centrum, podczas gdy Nienieckiego – 24,5 mld. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że między oboma podmiotami istnieje 25-krotna różnica, jeśli idzie o liczbę zamieszkującej je ludności, to ta dysproporcja jest uderzająca. Widać to też wyraźnie, jeżeli chodzi o poziom długów. Okręg Nieniecki ma dług na poziomie 8 proc. swoich dochodów, Archangielski – 53 proc. Połączenie obu podmiotów może poprawić rating kredytowy Archangielska i ułatwić miejscowym władzom zaciąganie nowych pożyczek oraz obsługę starych długów. Ta kwestia jest istotna, bo w przeciwieństwie do władz w Moskwie, które mają do dyspozycji fundusze rezerwowe, władze regionalne są ich pozbawione. A to one będą w najbliższej przyszłości zmuszone wytrzymać presję ludności niezadowolonej z rosnącej pauperyzacji.

Jak zejść z „naftowej igły”

Co ciekawe, w rosyjskim rządzie zdaje się rosnąć frakcja zwolenników odejścia od dotychczasowej konserwatywnej polityki tłumienia deficytu i utrzymywa-

nia niskiego poziomu długu publicznego. „Nie możemy żyć w ciągłym zagrożeniu wahań w zakresie popytu na ropę naftową i cen węglowodorów” – miał powiedzieć wicepremier Jurij Borysow na posiedzeniu rządu, w trakcie którego dyskutowano plan pobudzenia gospodarki. „Budżet Federacji Rosyjskiej winien być stabilny i nie zależeć od tych wahań”. Jak informowały rosyjskie media, Borysow – generał w stanie spoczynku nadzorujący wpływowy rosyjski sektor wojskowo-przemysłowy – miał się też opowiedzieć za ambitniejszym wydawaniem środków z rezerw państwowych, aby pobudzić gospodarkę. Jego zdaniem winna i może się ona rozwijać w tempie przekraczającym 5 proc. rocznie, a dopiero taki rozwój da gwarancję, że Rosja będzie mogła zejść z „naftowej igły”, jak określa się uzależnienie od dochodów z eksportu węglowodorów. Jak napisała w komentarzu „Niezawisimaja Gazeta”, wystąpienie wpływowego siłowika, jakim jest Borysow, przeciw „świętej krowie stabilności budżetu” i opowiedzenie się za polityką ekspansji kredytowej może być spowodowane zaniepokojeniem tej części rosyjskiej elity z powodu szybko rosnących wskaźników bezrobocia. W ostatnim tygodniu maja wzrosło ono o 230 tys. osób, a takiego tempa i skali we współczesnej Rosji nigdy jeszcze nie notowano. W połączeniu z historycznie niskimi notowaniami Władimira Putina i równie wielkim spadkiem dochodów statystycznych Rosjan może to oznaczać, że nastroje społeczne trudno będzie utrzymać w ryzach.

Propozycje przedłożone Władimirowi Putinowi przez premiera Michaiła Miszustina świadczą jednak o tym, że na razie w Rosji zwyciężyła linia kontynuacji starej, ostrożnej polityki fiskalnej i czekania na wzrost cen surowców energetycznych na światowych rynkach. Jeżeli on nie nastąpi, to Federację Rosyjską czekać będzie w najbliższych tygodniach zmiana kursu polityki gospodarczej i przyśpieszone skosmowanie zgromadzonych rezerw albo ryzyko pojawienia się deflacji w gospodarce i destabilizacji systemu bankowego. ●

Autor jest publicystą, biznesmenem, znawcą Rosji

CEZARY KOWALSKI

Liga Mistrzów wraca

Jeszcze w kwietniu nikt nie marzył, że Liga Mistrzów w sezonie 2019/2020 zostanie dokończona. Co znaczy jednak determinacja piłkarskich działaczy i perspektywa utraty milionów euro przez europejską federację... Choć nie rozegrano nawet wszystkich meczów 1/8 finału, zwycięzcy Ligi Mistrzów i Ligi Europy zostaną wyłonieni

U EFA zdecydowała, że nie Sztambuł i nie Gdańsk będą w tym sezonie miejscami rozegrania spotkań finałowych Ligi Mistrzów oraz Ligi Europy. Sezon 2019/2020 zostanie dokończony w zmienionej formule: turniejowo w Portugalii i w Niemczech.

W grze o dogranie Ligi Mistrzów chodzi o setki milionów euro. Kontrakty telewizyjne i marketingowe przewidują wpływy dla UEFA na poziomie 2 mld euro. Poprzedni kontrakt telewizyjny na lata 2015–2018 przynosił rocznie 1,41 mld euro. Od 30 lat te kwoty w futbolu praktycznie idą jedynie w górę. Tylko raz w historii Ligi Mistrzów istniejącej od sezonu 1992/1993 nastąpiło zmniejszenie wpływów z tytułu sprzedaży praw telewizyjnych (po sezonie 2001/2002 z 525 do 400 mln). Później cały czas liczby rosły. W sezonie 2014/2015 przełamana została bariera jednego miliarda euro wpływów. W kolejnych latach ten zwyczajowy kurs wręcz eksplodował.

Champions League w pucharowym stylu

I – co najważniejsze – ten „produkt” się nie zużył. Przeciwnie, poprzedni sezon był fenomenalny, z nieprawdopodobną historią uboższego krewnego w stawce milionerów, czyli Ajaksu Amsterdam. Klub, przebijając się do fazy grupowej przez gęste sito eliminacji, dotarł aż do półfinału, eliminując takie potęgi jak Juventus Turyn czy Real Madryt. Ostatecznie triumfował grający z bajecznym rozmachem Liverpool charyzmatycznego trenera Jürgena Kloppa.

W tym roku w rolę kopciuszka wcieliła się włoska Atalanta Bergamo; sensacyjnie przez Atletico Madryt został wyeliminowany Liverpool, ale jednocześnie mecze tych drużyn stały się wielką traumą związaną z pandemią. Według wirusologów to właśnie podczas meczu Atalanty, która spotkanie z Valencią rozgrywała w stolicy Lombardii – Mediolanie, i Liverpoolu w Madrycie nastąpiła europejska eksplozja pandemii, a liczba zarażonych koronawirusem sięgała tysięcy ludzi w dwóch skupiskach. Czy było w tym nieco przesady, trudno dziś zweryfikować, trauma związana z tym nieszczęściem pozostała. A poważna część odium spadła na UEFA, która decydowała się na rozgrywanie meczów przy pełnych trybunach, choć niebezpieczeństwo było już wówczas znane. To działa się w marcu.

W kwietniu, choć pandemia była w pełni, UEFA podjęła strategiczną decyzję: najpierw dokończenie rozgrywek krajowych, później dogranie Ligi Mistrzów i Ligi Europy. 17 czerwca Komitet Wykonawczy UEFA – z udziałem prezesa PZPN Zbigniewa Bońka – przedstawił konkretne rozwiązania, ale w brytyjskich i niemieckich mediach nieco wcześniej pojawiły się pierwsze przecieki na temat poufnych planów. Jeśli chodzi o Champions League, było kilka wariantów.

Kiedy zamykaliśmy ten numer „Gazety Bankowej”, Komitet Wykonawczy wciąż obradował, ale było już prawie pewne, że 1/8 finału sezonu 2019/2020 zostanie dograna na początku sierpnia. A później przyjdzie czas na turniej finałowy – w formule

Czy Robert Lewandowski w barwach Bayernu Monachium w tym roku zostanie czwartym Polakiem, który z drużyną wygra Ligę Mistrzów?



fot. Shutterstock/Venerdis Vasilis

„Final Eight” w Portugalii, w Lizbonie. W dokumentach UEFA finał Ligi Mistrzów zaplanowany jest na 23 sierpnia.

W 1/8 finału są już zespoły Atalanty Bergamo, RB Lipsk, Atletico Madryt i PSG. Konieczne jest rozegranie rewanżów w parach Juventus–Olympique Lyon (0:1), Manchester City–Real Madryt (2:1), Barcelona–Napoli (1:1) i Bayern–Chelsea (3:0). Powinno to nastąpić 5–6 sierpnia. W tych parach dalej rywalizują Polacy. Maciej Szczęsny (Juve), Robert Lewandowski (Bayern) oraz Arkadiusz Milik i Piotr Zieliński (Napoli). Ten ostatni, kreowany od lat na lidera polskiej reprezentacji, wystąpi przeciwko Barcelonie. Dodatkowym smaczkiem jest to, że zimą hiszpańskie media spekulowały o przejściu Zielińskiego z Napoli do stolicy Katalonii. Gdyby tak się stało tego lata, mielibyśmy najprawdopodobniej transferowy rekord za polskiego zawodnika. Jeśli jednak zostanie we Włoszech, otrzyma podwyżkę i zamiast 1,5 mln euro rocznie zarobi dwa razy tyle. W kontrakcie będzie też wpisana suma odstępnego... 100 mln euro – wynika z tekstu w dobrze poinformowanej „La Gazzetta dello Sport”. Niedawne spekulacje na temat zmian kwot na transferowym rynku z powodu pandemii, radykalnego przewartościowania i unikania bakońskich cen można więc włożyć między bajki...

Po dograniu meczów 1/8 finału odbędzie się turniej finałowy z udziałem ośmiu zespołów – w dziesięć dni cztery ćwierćfinały, dwa półfinały i wreszcie decydujące spotkanie. Zapowiada się sierpień, jakiego nigdy nie było w historii europejskich pucharów.

Gdańsk bez Ligi Europy

W wakacje będzie można śledzić mecze najlepszych klubowych drużyn Starego Kontynentu – także w decydującej rozgrywce Ligi Europy. W dwóch parach 1/8 finału nie rozegrano żadnego meczu Inter Mediolan kontra Getafe i Sevilla–Roma. Sześć par ma za sobą pierwsze starcia: Basaksehir–FC Kopenhaga (1:0), Olympiakos Pireus–Wolverhampton (1:1), Rangers–Bayer Leverkusen (1:3), VfL Wolfsburg–Szachtar Donieck (1:2), Eintracht Frankfurt–Basel (0:3) i LASK Linz–Manchester United (0:5).

Turniej finałowy Ligi Europy ma się odbyć w Niemczech na czterech stadionach Nadrenii–Północnej Westfalii, w Gelsenkirchen, Kolonii, Düsseldorfie i Duisburgu. UEFA odrzuciła stadion w Dortmundzie ze względu na konieczność pokazywania zbyt wielu pustych miejsc na tym obiekcie.

Dlaczego zrezygnowała z Gdańska? Najprawdopodobniej była to sugestia samego Zbigniewa Bońka, który nie widział sensu organizowania meczu na pustym stadionie. Poza tym trzech równie nowoczesnych obiektów na turniej po prostu w okolicy nie ma. „To, że finał Ligi Europy nie odbędzie się w tym roku w Gdańsku, nie oznacza, iż został stracony. Niewykluczone, że polskie

”

Niedawne spekulacje na temat zmian kwot na transferowym rynku futbolowym z powodu pandemii, dotyczące unikania bakońskich cen, można włożyć między bajki

miasto będzie jego organizatorem w 2021 r.” – powiedział sekretarz generalny PZPN Maciej Sawicki.

Zatem spodziewane wpływy z organizacji finału najprawdopodobniej nie zostaną stracone, jedynie zamrożone na rok. Co ciekawe, jedyną federacją, która nie okazywała zbyt żywego zainteresowania dokończeniem rozgrywek Ligi Mistrzów w tym sezonie, była federacja angielska. Anglicy skupiają się nad restartem swojej ligi, która generuje największe zyski na świecie, a w połowie czerwca liczby zakażonych na Wyspach Brytyjskich wciąż były wysokie. Liga Mistrzów tym razem stała się dla nich drugoplanowa, ponieważ tylko jedna angielska ekipa – Manchester City – tak naprawdę pozostaje w grze (Chelsea Londyn po porażce u siebie w pierwszym meczu 1/8 finału z Bayernem jest bez szans). To regres w porównaniu z ubiegłym sezonem, w którym w dwóch wielkich finałach zagrały tylko angielskie zespoły: Liverpool–Tottenham i Arsenal–Chelsea.

Polski finał?

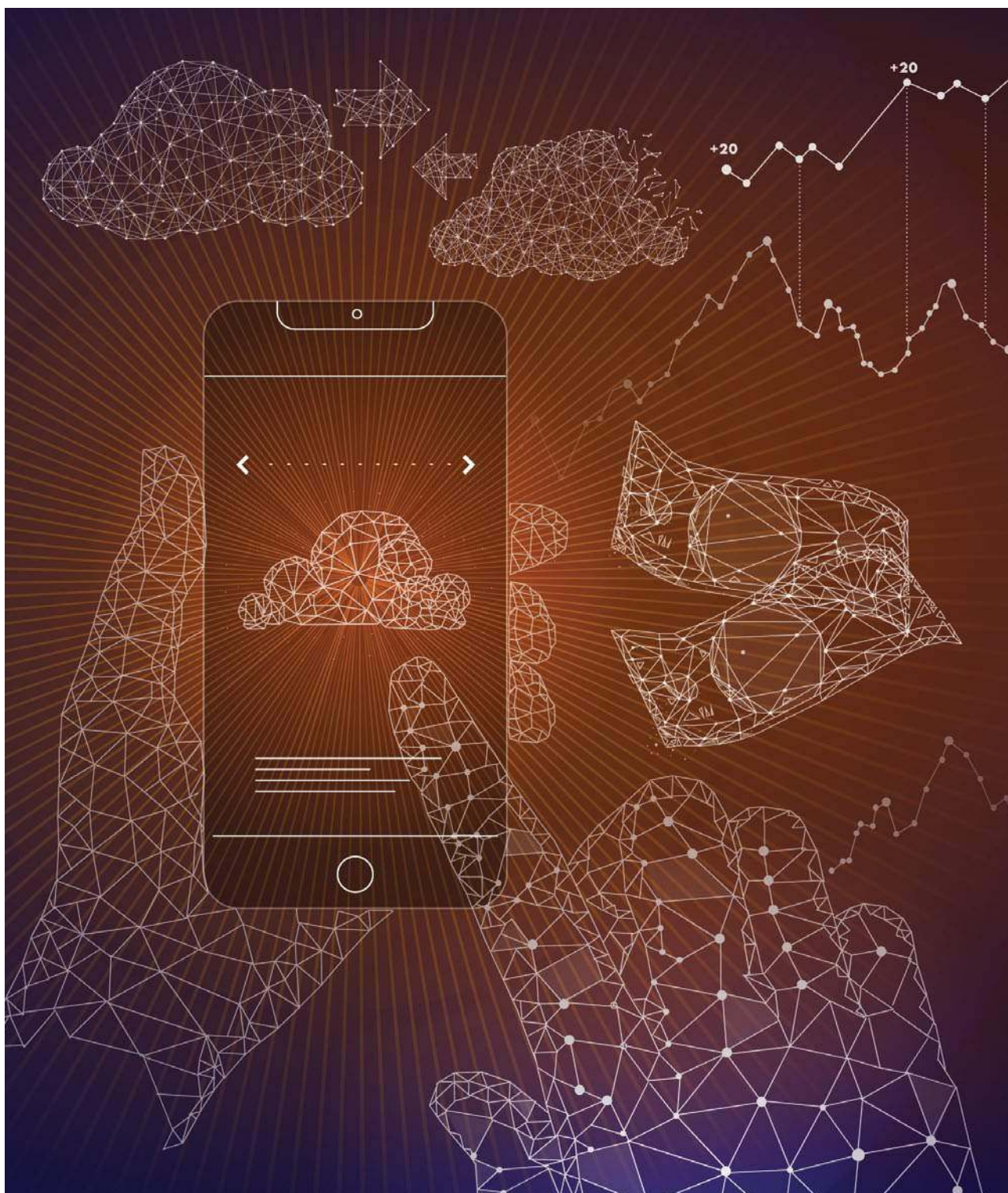
Dla nas, Polaków, Liga Mistrzów to w tej chwili przede wszystkim Robert Lewandowski. W 2014 r. trafił do Bayernu Monachium, aby wygrać Ligę Mistrzów. Z Borussia Dortmund zagrał w finale 2013, ale to Bayern miał sprawić, że uda mu się powtórzyć sukces, który przed laty był dziełem Zbigniewa Bońka (Juventus), Józefa Młynarczyka (Porto) czy Jerzego Dudka (Liverpool). Tak się jednak dotąd nie stało. Ani Lewandowski nie pomógł Bayernowi, ani Bayern jemu. Oczywiście tylko w tej jednej kwestii. Być może uda się to właśnie w tym najdziwniejszym w historii sezonie. Po restarcie Bundesligi Bayern gra wyśmienicie, Polak również. Nowy Bayern świetnie ułożył mało znany wcześniej trener Hansi Flick. Pierwszy od lat niemający wielkiego nazwiska i niezarabiający takich gigantycznych pieniędzy jak poprzednicy.

Czyżby zatem po supremacji potęg angielskich i wcześniej hiszpańskich miał nastąpić powrót Niemców? Liga Mistrzów wraca i będziemy mogli się o tym przekonać.

Autor jest publicystą tygodnika „Sieci”, komentatorem Polsatu Sport

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo



fol. Shutterstock

MAREK JAŚLAN

Chmurowy przełom nadal przed bankami

Polski sektor finansowy jest ciągle na wczesnym etapie wdrażania chmury obliczeniowej. Accenture szacuje, że przejście z fazy wczesnej adaptacji technologii chmurowej do fazy powszechnego stosowania zajmie bankom od dwóch do pięciu lat. Tymczasem zdecydowana większość przedstawicieli sektora bankowego nie ma jeszcze opracowanej strategii rozwoju aplikacji w chmurze

Chmura obliczeniowa (cloud computing), dzięki której można korzystać z narzędzi informatycznych przez internet, to technologia, o której jest głośno od wielu lat. Eksperti nie mają wątpliwości, że to model korzystania z IT, w kierunku którego zmierza cały świat.

Mimo to polskie banki podchodziły do tej pory do chmury ze sporą rezerwą. Potwierdza to opublikowany w kwietniu tego roku przez Accenture raport „Chmura obliczeniowa w sektorze bankowym na świecie, w Europie i w Polsce”, w którym autorzy podkreślają, że sektor finansowy jest ciągle na wczesnym etapie wdrażania tej technologii, choć oczywiście temat nie jest bankowcom obcy.

– Jak wynika z przeprowadzonych przez nas badań, polskie banki są dopiero na początku drogi do chmury, niemniej jednak poczyniły już pewne kroki ku wprowadzeniu rozwiązań chmurowych. Sektor rynkowy się zmienia, banki potrzebują wprowadzać nowe technologie, aby móc zapewnić swoim klientom produkty dopasowane do ich potrzeb, zwiększając tym samym przewagi konkurencyjne. Ważne są również elastyczność i sprawne podejście do tworzenia nowych produktów, a także budowanie gospodarczych ekosystemów, we współpracy z podmiotami spoza sektora bankowego, które będą mogły wskazać nowe źródła przychodów.

Rozwiązania chmurowe mogą to wszystko umożliwić – mówi Karol Mazurek, managing director w Accenture.

Jak wynika z badania, zdecydowana większość przedstawicieli sektora bankowego przyznała, że nie ma opracowanej strategii rozwoju aplikacji w chmurze. Niemal połowa ankietowanych potwierdziła jednak, że ma być ona przygotowana w ciągu najbliższego roku. Gotową strategią mogło się pochwalić 31 proc. respondentów.

Pandemia zwiększa zainteresowanie chmurą

Wielu ekspertów uważa, że obecna sytuacja z koronawirusem może być istotnym bodźcem w przyspieszeniu wdrażania rozwiązań chmurowych, także w bankach.

– Epidemia pokazała, że architektura chmurowa jest obecnie najskuteczniejszą i najbardziej elastyczną metodą zarządzania zasobami IT w przedsiębiorstwach. Firmy, które już miały wdrożone takie rozwiązania, mogły umożliwić pracę z domu niemal z dnia na dzień, podczas gdy firmy takich rozwiązań pozbawione musiały najpierw zbudować odpowiednie środowiska, co zajmowało im nawet kilka tygodni – uważa Stanisław Leszczyński, regionalny dyrektor sprzedaży odpowiedzialny za Europę Wschodnią w firmie Nutanix, dostarczającej oprogramowanie chmurowe. – Wyraż-

nie widać, że uproszczenie infrastruktury pozwala w znacznym stopniu zmniejszyć czaso- i pracochłonność zarządzania, a więc i szybkość reagowania czy koszty zarządzania infrastrukturą. Dzięki temu w nagłych przypadkach zespoły IT mogą reagować znacznie szybciej – dodaje.

Tymczasem według dorocznego raportu Nutanix Enterprise Cloud Index z infrastruktury chmury hybrydowej – obejmującej chmurę publiczną i prywatną – korzystała tylko jedna ósma badanych firm (13 proc.), a w przypadku firm z sektora finansowego – jedna na pięć (18 proc.). Zarazem jednak w ciągu poprzedniego roku prawie trzy czwarte respondentów (73 proc.) przeniosło lub planowało przenieść aplikacje z chmury publicznej do środowiska prywatnego. Przyczyn tego trendu można upatrywać z jednej strony w dojrzewaniu aplikacji i coraz większej przewidywalności ich zachowania (co zmniejsza korzyści z korzystania z chmury publicznej), a z drugiej – w potrzebie zachowania kontroli nad miejscem przetwarzania danych, zwłaszcza danych osobowych.

”

Epidemia pokazała, że architektura chmurowa jest dziś najskuteczniejszą i najbardziej elastyczną metodą zarządzania zasobami IT w firmach

Grzegorz Olszewski, wiceprezes zarządu Banku Pekao SA, nadzorujący Pion Technologii i Operacji, podkreśla, że zarząd banku uważnie śledzi możliwości, jakie oferują technologie chmurowe. – W szczególności doceniamy nieograniczoną skalowalność mocy obliczeniowej i przestrzeni składowania danych, a także inne efektywne, zaawansowane usługi. Już teraz wykorzystujemy selektywnie usługi chmurowe czołowych dostawców dla wsparcia niekrytycznych (nieprzetwarzających danych prawnie chronionych) aktywności i procesów w organizacji. Równolegle przygotowujemy się do znacznie szerszego wykorzystania usług tego typu. Nasza strategia zakłada wykorzystanie usług chmurowych (modele IaaS, PaaS oraz SaaS) oferowanych przez różnych publicznych dostawców chmurowych w selektywnych obszarach, których ramy wyznacza podejście regulatorów i prawo bankowe – wyjaśnia.

Nie ma on wątpliwości, że wykorzystanie nowoczesnych, łatwo dostępnych i skalowanych usług chmurowych zaczęło odgrywać bardzo ważną rolę w sektorze bankowym i będzie stanowić naszą przewagę konkurencyjną w przyszłości.

– Mamy jednak pełną świadomość ograniczeń regulacyjnych, które wyznaczają przestrzeń możliwych do realizacji rozwiązań w chmurach publicznych. Obserwujemy zmianę stanowiska regulatora wobec przetwarzania danych w chmurze obliczeniowej, dlatego planujemy efektywnie wykorzystać tę okazję do znacznego rozszerzenia zakresu współpracy z dostawcami chmurowymi – zapowiada Grzegorz Olszewski.

I rzeczywiście, z raportu Accenture wynika, że w przypadku polskich banków największą niewiadomą przy inwestycjach w chmurę są kwestie związane z regulacjami oraz brak odpowiedniego doświadczenia w procesach związanych z wdrażaniem chmury. Banki wskazują na niejasne lub niepełne przepisy prawa, a także na regulacje, które nie tylko nie ułatwiają wdrażania chmury, lecz wręcz je ograniczają. Problem, z którym muszą się mierzyć banki, to również brak lub niewielkie doświadczenie zespołów IT we wdrażaniu chmury. Wyzwaniem dla sektora jest także wysiłek, jaki trzeba włożyć w przebudowę lub migrację aplikacji, tak aby działały w chmurze obliczeniowej.

Komunikat chmurowy UKNF

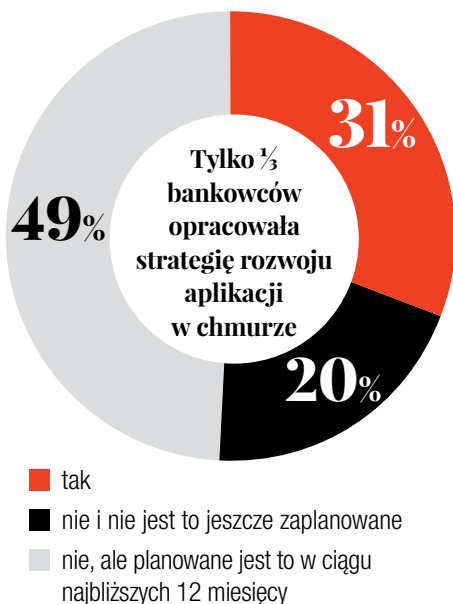
Czy sytuację tę może poprawić wydany na początku tego roku i aktualizowany na koniec marca przez Urząd Komisji Nadzoru Finansowego (UKNF) długo oczekiwany przez branżę komunikat dotyczący przetwarzania przez podmioty nadzorowane informacji w chmurze obliczeniowej publicznej lub hybrydowej, czyli tzw. komunikat chmurowy?

UKNF rekomenduje m.in., by serwery obsługujące chmurę, czyli centra przetwarzania danych (CPD), były zlokalizowane na terenie państw należących do Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG). Lokalizację powinna wskazywać umowa z dostawcą usług chmurowych. Urząd wskazuje też kluczowe elementy, które powinny zostać uwzględnione przed rozpoczęciem korzystania z usług chmurowych. Chodzi m.in. o szacunki dotyczące ryzyka, klasyfikację danych pod kątem ich znaczenia, a także o określenie minimalnych wymagań związanych z przetwarzaniem informacji w chmurze obliczeniowej.

W marcu natomiast Związek Banków Polskich opublikował „Standard wdrożeń w chmurze obliczeniowej”, tzw. PolishCloud, zawierający praktyczną analizę wszystkich istniejących aktów prawnych związanych z zagadnieniem usługi chmurowej dla sektora finansowego. Dokument stanowi kompleksowy przewodnik po procedurach, niezbędnej dokumentacji oraz poszczególnych etapach procesów wdrożeniowych cloud computingu w bankach.

Lech Szczuka, koordynator ds. chmury w Asseco Poland, uważa, że komunikat chmurowy UKNF to istotny krok w upowszechnianiu chmury w bankach. – Aktualnie na rynku obserwujemy stale rosnące zain-

Czy bank opracował strategię rozwoju aplikacji w chmurze?



Źródło: Accenture, raport „Chmura obliczeniowa w sektorze bankowym na świecie, w Europie i w Polsce”, kwiecień 2020 r.

interesowanie rozwiązaniami chmurowymi. Styczniowy komunikat KNF był jednym z czynników tej sytuacji. Stanowił wyraźny sygnał dla podmiotów regulowanych, ale również dla całego rynku, wskazujący, że rozwój w kierunku chmury jest nie tylko akceptowany, lecz także pożądany. Po pięciu miesiącach wyraźnie odczuwamy efekty tego dokumentu – bankowość jest jednym z sektorów, wśród których widzimy większą gotowość do przejścia na chmurę. Kolejnym czynnikiem, który na to wpłynął, jest pandemia COVID-19. Nasza gospodarka potrzebuje w obecnej sytuacji innowacyjnych rozwiązań, aby móc się efektywnie rozwijać, a chmura daje takie możliwości. Istotne jest więc zarówno wydanie komunikatu, jak i to, że pojawił się on w kluczowym momencie – uważa Lech Szczuka.

Ruch KNF oraz inicjatywę ZBP w sprawie PolishCloud pozytywnie ocenia np. Bank Ochrony Środowiska. Według zarządu banku komunikat chmurowy był oczekiwany przez sektor finansowy, gdyż wcześniejsze regulacje rodziły istotne wątpliwości co do interpretacji. Najświeższy komunikat doprecyzowuje natomiast zagadnienia regulacyjne, choć obszar regulacji jest na tyle rozległy, że sposób spełnienia zgodności z daną regulacją pewnie będzie ewoluował z czasem, z nowymi doświadczeniami. BOŚ bardzo pozytywnie ocenia tak-

że inicjatywę ZBP, która zaowocowała wytworzeniem dokumentacji PolishCloud. Według banku stanowi ona doskonały przykład synergii działań z UKNF w obszarze cloud computingu. Zarząd BOŚ jest przekonany, że połączenie nowego komunikatu chmurowego oraz standardu PolishCloud już niedługo spowoduje pierwsze wdrożenia w chmurze, także w BOŚ.

Nadzorcy nie starcza odwagi?

Nie wszyscy podzielają ten optymizm i uważają, że Urząd Komisji Nadzoru Finansowego w kwestii chmury jest wciąż zbyt zachowawczy. – Nowy komunikat UKNF nie wprowadza istotnych ułatwień formalno-regulacyjnych w adaptacji rozwiązań chmurowych. O ile Urząd dopuszcza uproszczony model wdrożenia chmury dla środowisk testowych lub systemów niezawierających danych objętych tajemnicą bankową, o tyle większość wymogów i ograniczeń zawartych w poprzednim komunikacie nadal istnieje dla rozwiązań produkcyjnych. W rezultacie „narzut formalno-regulacyjny” – poprzez dodatkowe koszty zapewnienia i utrzymania zgodności, jak i wynikający z niego długi „time-to-market” – coraz bardziej utrudnia konkurencyjność polskiego sektora bankowego wobec innych graczy rynkowych, takich jak fintechy. Bank Millennium wykorzystuje obecnie rozwiązania chmurowe w obszarach niewymagających przetwarzania danych klientów, np. w środowisku testowym PSD2. Bank prowadzi również prace rozwojowe w obszarze wykorzystania rozwiązań AI w chmurze – komentuje Jakub Tomczyk, dyrektor Departamentu Zarządzania Aplikacjami i Procesami IT w Banku Millennium.

Sławomir Soszyński, wiceprezes zarządu ING Banku Śląskiego odpowiedzialny za Pion Tech i bezpieczeństwo IT, zwraca uwagę, że komunikat UKNF jest realizacją działań zapowiedzianych przez urząd w ramach Cyfrowej Agendy Nadzoru i stanowi pozytywny sygnał dla całego sektora bankowego. – W mojej ocenie głównym celem komunikatu jest usystematyzowanie pojęć oraz wymogów związanych z przetwarzaniem danych w chmurze publicznej lub hybrydowej. Tym samym nie ma tutaj zmian regulacyjnych w zakresie przepisów obowiązujących banki np. w kontekście tajemnicy bankowej czy też bezpieczeństwa przetwarzania danych. W praktyce oznacza to trudność uzyskania zgody regulatora na przetwarzanie danych produkcyjnych i prawnie chronionych w chmurze publicznej poza granicami RP – a właśnie takie rozwiązania są atrakcyjne dla sektora finansowego ze względu na potencjał nowych funkcjonalności i możliwości. Dodam również, że obecnie największą nadzieją sektora finansowego są ostatnie doniesienia prasowe w zakresie lokalnych wdrożeń chmury publicznej przez dwóch kluczowych dostawców, Microsoft i Google – mówi Sławomir Soszyński.

Według niego kluczowym i nierozwiązanym problemem w Polsce pozostaje relatywnie mały rynek specjalistów IT, którzy wiedzą, jak projektować i budować nowoczesne rozwiązania technologiczne oparte na rozwiązaniach chmury obliczeniowej. – W ING korzystamy z rozwiązań w modelu SaaS dla wybranych niekrytycznych serwisów oraz nieprodukcyjnych elementów platform. Jednocześnie ING posiada swoją wewnętrzną chmurę obliczeniową na poziomie IaaS i PaaS, która jest w pełni skalowalna oraz zoptymalizowana pod kątem biznesowym. Pracujemy nad dalszym przeprojektowaniem istniejących aplikacji biznesowych do architektury mikroserwisowej, bazującej na integracji typu all-API i będących cloud-native – informuje Sławomir Soszyński.

”

Kluczowym problemem w Polsce pozostaje relatywnie mały rynek specjalistów IT od kreowania rozwiązań chmury obliczeniowej

Z kolei Michał Plechawski, dyrektor zarządzający ds. informatyki i technologii w mBanku, podchodzi do komunikatu chmurowego UKNF neutralnie. – Oceniamy go zasadniczo dobrze, jako krok we właściwą stronę. Nie ma to jednak wpływu na realizację naszej strategii chmurowej, konsekwentnie ją kontynuujemy. Obecnie wykorzystujemy chmurę szeroko w naszych spółkach. Jesteśmy też w trakcie kilku projektów wykorzystujących chmurę również w samym banku – wyjaśnia specjalista.

Operator Chmury Krajowej może być prekursorem

Nie brakuje też głosów, że dla sektora bankowego ważniejszym bodźcem do inwestowania w cloud computing niż komunikaty UKNF czy inicjatywa ZBP może być droga, jaką idą największe banki. I tak, Accenture uważa, że ważną rolę w rozwoju i wdrażaniu chmury odgrywa Operator Chmury Krajowej, czyli projekt banku PKO BP oraz Polskiego Funduszu Rozwoju. W maju PKO BP ogłosił, że przygotowuje się do przeniesienia swojej architektury informatycznej do Chmury Krajowej. Migracja jest częścią strategii cyfryzacji przyjętej przez bank jesienią 2019 r.

W pierwszej kolejności w Chmurze Krajowej zapewniono środowisko testowe i deweloperskie. Następnie stworzono 11 tys. wirtualnych stanowisk pracy

dla doradców bankowych, które są obecnie uruchamiane. Trwa przenoszenie serca infrastruktury IT PKO BP, czyli systemu Alnova, na platformę przyjazną chmurze.

Bank w ten sposób realizuje projekt Road to Cloud. Docelowo za trzy lata kluczowe biznesowe systemy informatyczne banku mają działać w chmurze obliczeniowej opartej na architekturze hybrydowej (jednoczesne korzystanie z zasobów chmury publicznej oraz zabezpieczanie zasobów przy użyciu środowiska prywatnego).

Dodatkowo PKO BP dzięki usługom chmurowym chce wykreować wartość biznesową dla swoich klientów, pomóc polskim firmom w procesie cyfryzacji. Bank przekonuje, że dzięki migracji do chmury zapewnia sobie elastyczną i skalowalną infrastrukturę, która przyspiesza wdrażanie nowych projektów, a przy okazji rozwija kompetencje pracowników w zakresie technologii chmury obliczeniowej.

Według PKO BP obecny czas pandemii sprzyja tej strategii. Usługi chmurowe w warunkach izolacji spowodowanej pandemią koronawirusa skutecznie zapewniają ciągłość podstawowych procesów biznesowych (pracy zdalnej, komunikacji na odległość, zarządzania opartego na technologiach wideo i głosowych), jak również koordynację działania krytycznych dla przedsiębiorstwa systemów i procesów produkcyjnych.

Upowszechnienie dobrych praktyk

Na początku czerwca natomiast ZBP, Microsoft, Google Poland, Operator Chmury Krajowej, Accenture oraz kancelaria Kocharński & Partners nawiązały współpracę w celu promocji rozwiązań chmury obliczeniowej w sektorze bankowym w Polsce. Podmioty te opracowały projekt PolishCloud Academy, w ramach którego będą prowadzić bezpłatne szkolenia i warsztaty z zakresu wdrożeń chmurowych dla przedstawicieli instytucji finansowych. – Biorąc pod uwagę, że organizacje zaangażowane w inicjatywę PolishCloud Academy to czołowi gracze w swoich sektorach, a opracowany wspólnie program szkoleniowy zapewnia kompleksowe i jednocześnie zróżnicowane, ze względu na kompetencje adresatów, źródło informacji, sprawne przejście polskich banków do chmury jest coraz bliższe – podkreśla ZBP.

Niewątpliwie udostępnienie standardów i najlepszych praktyk, a także adaptacja bezpiecznych modeli wykorzystania chmury przez sektor, może przyspieszyć wdrażanie cloud computingu w bankach. Jak jednak zwraca uwagę Accenture, niektóre obszary, krytyczne dla bezpieczeństwa finansowego, mogą być znacznie trudniejsze do przeniesienia z perspektywy transformacyjnej i nie będą szybko poddawały się zmianom.

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!



TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do

20%

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI

www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: gb.pl/prenumerata ► telefonicznie: 22 616 15 70 ► e-mailem: prenumerata@fratria.pl

eprasa.pl ba1c1dbe8b

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



PIOTR ROSIK

Czy da się „zepsuć” dolara

Pandemia koronawirusa doprowadziła do dużej zmienności kursów walutowych. Pośrednio – rękami amerykańskiej Rezerwy Federalnej – uśmierciła stopę procentową. Czy to może być początkiem końca dolara jako głównej waluty rezerwowej świata?

Pandemia koronawirusa zmieniła nie tylko życie codzienne ludzi na całym świecie, nie tylko gospodarkę i giełdę, lecz także największy na świecie rynek walutowy (forex), na którym dzienne obroty sięgają równowartości kilku bilionów euro.

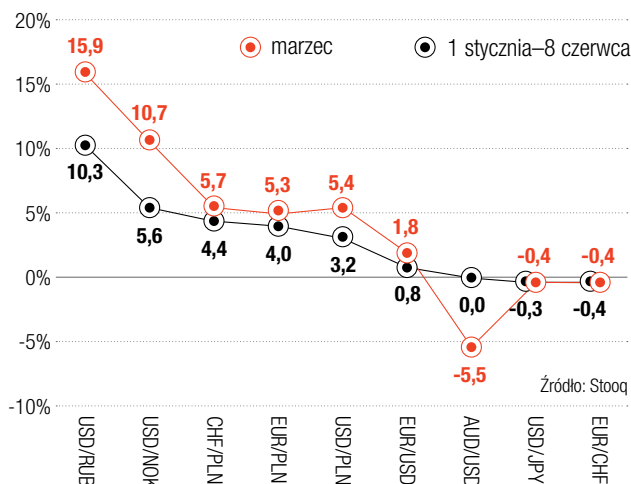
Przede wszystkim sprowadziła na niego wielką, od dawna niewidzianą zmienność. Popchnęła też bankierów centralnych do uruchomienia druku pieniądza bez limitu. Może się ona stać początkiem wielkich, nowych trendów na forex. Nieprędko jednak zobaczymy ich skutki w całej okazałości.

fol. Shutterstock

Szalony marzec

Gdy w drugiej połowie lutego stało się jasne, że wybuchnie globalna pandemia koronawirusa SARS-CoV-2, na rynkach kapitałowych zagościła niewidziana od dawna wysoka zmienność. Pojawiły się silne wahania cen akcji, surowców czy obligacji wywołane obawami o przyszły stan gospodarki światowej. Inwestorzy zaczęli uciekać od ryzykownych aktywów w kierunku tzw. bezpiecznych przystani. Opisany trend – z całą mocą i gwałtownością – pojawił się również na forex. – Na samym początku koronakryzysu mieliśmy szybkie pokrywanie spekulacyjnych pozycji finansowanych tanim jenem lub euro. To doprowadziło do błyskawicznego umocnienia się tych walut. Potem nadszedł strach i nagle wszyscy zapragnęli mieć dolara amerykańskiego w portfelu. Marzec był szalony na rynku forex – mówi „Gazecie Bankowej” Marek Rogalski, analityk rynku walutowego w DM BOŚ.

Zmiana kursów najważniejszych par walutowych w 2020 r.



Zdaniem Łukasza Wardyna, dyrektora CMC Markets Europa Wschodnia, w czasie koronawirusowego kryzysu inwestorzy mocno panikowali i wiele decyzji podejmowali irracjonalnie. – Większość ruchów, które obserwowaliśmy w marcu, miała zabarwienie wyjątkowo spekulacyjne. Często wyprzedaż danej waluty wynikała z konieczności dostosowania portfela inwestycyjnego do sytuacji rynkowej. Przykładowo, wielkie fundusze musiały redukować ekspozycję na ryzyko i rykoszetem dostawało się różnym aktywom, które – fundamentalnie rzecz biorąc – nie powinny były tego doświadczyć. W to wszystko „wmieszały” się banki centralne, które zaczęły obniżać stopy procentowe i wprowadzać pakiety stymulacyjne większego kalibru, niż oczekiwał tego rynek – wskazuje Wardyn.

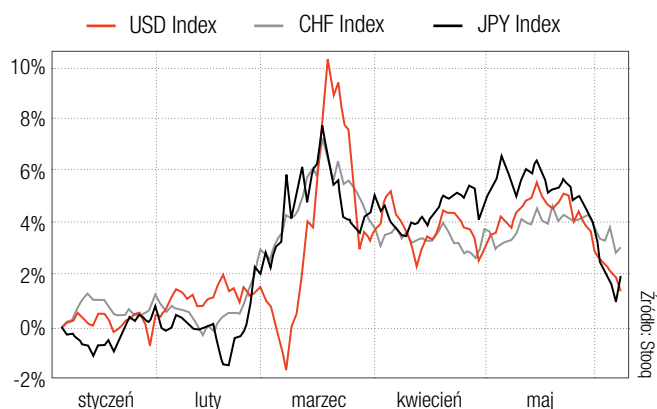
Również Marek Rogalski podkreśla, że mocna reakcja amerykańskiej Rezerwy Federalnej miała kluczowe znaczenie dla zwrotu na forex, jaki się dokonał po koronakryzysie. – Zmasowany pęd w poszukiwaniu płynności w kierunku dolara został zatrzymany i później odwrócony dzięki reakcji Fed, który zaczął cyklicznie udostępniać swapy walutowe innym bankom centralnym. Teraz te swapy regulują potrzeby dolarowe na podległych rynkach. Uruchomione na masową skalę programy płynnościowe innych banków centralnych pozwoliły na stabilizację sytuacji na forex – mówi analityk DM BOŚ.

Przemysław Kwiecień, główny analityk XTB, wskazuje, że pandemia spowodowała przede wszystkim „śmierć stopy procentowej”. – Kiedyś oczekiwania co do stóp miały największy wpływ na notowania walut. Teraz Fed przejął kontrolę nad rynkiem obligacji, więc rynek walut stracił punkt odniesienia. To duży problem dla inwestorów działających na forex – uważa specjalista.

Gdy powstawał ten tekst, na rynkach kwitł optymizm związany z nadzieją na V-kształtne odbicie gospodarcze, mające wynikać z poluzowania zasad lockdownu i dystansu społecznego. – Przy oczekiwaniach V-kształtnego odbicia gospodarczego doszło do V-kształtnego odbicia cen ryzykownych aktywów. Wydaje się jednak, że chęć wykorzystania niskich wycen np. walut surowcowych przysłania średnioterminowe ryzyka, takie jak druga fala zachorowań na COVID-19, eskalacja sporu USA-Chiny, niepokoje społeczne w Stanach, perspektywy słabego wzrostu gospodarczego w strefie euro – mówi „Gazecie Bankowej” główny ekonomista TMS Brokers Konrad Białas. – W efekcie ostrożnie podchodziłbym do perspektyw trwałości obserwowanego odbicia i sądzę, że znaczenie dolara amerykańskiego, franka szwajcarskiego i japońskiego jena jako bezpiecznych przystani jeszcze o sobie przypomni. Poprawa przyszła za szybko i za mocno – twierdzi.

Wielu analityków podkreślało na początku czerwca, że rynek forex nie znalazł poziomu równowagi po

Notowania USD Index, CHF Index i JPY Index w 2020 r.



koronakrachu. Nie była też jasna odpowiedź na pytanie, czy i które waluty trwale ucierpią na skutek pandemii. – Pytanie, czy inwestorzy zaczną się obawiać niekorzystnych relacji pomiędzy poziomem inflacji a stopami procentowymi albo walut państw z dużą dziurą budżetową. To może dotyczyć walut Europy Wschodniej – zwraca uwagę Łukasz Wardyn z CMC Markets. – Po normalizacji kursów surowców i w związku z oczekiwaniami dotyczącymi powrotu popytu można się spodziewać też stopniowego powrotu do normalności na parach z walutami uznawanymi za surowcowe – dodał.

Dolar pozostanie najważniejszą walutą świata

Jedno z najważniejszych pytań o dalsze losy rynku forex dotyczy tak naprawdę jednej waluty: dolara amerykańskiego. W kontekście „szaleńczego” – jak podkreślają niektórzy ekonomiści – druku dolarów bez limitu, uruchomionego po koronakrachu przez Fed, pojawiają się pytania: co się stanie z siłą „greenbacka” w średnim i długim terminie? Czy silny gracz stanie się silniejszy, nawet jeśli recesja w USA będzie najgłębsza od kilku dekad? Czy jest możliwe, że w bardzo długim terminie amerykański dolar straci status głównej waluty rezerwowej świata właśnie przez pandemię i „druk” bez ograniczeń uruchomiony przez Fed? Czy teraz widzimy początek końca mocnego dolara?

Zdaniem większości analityków o utracie przez dolara pozycji głównej waluty rezerwowej świata nie ma mowy, przynajmniej w krótkim i średnim terminie. – Ten scenariusz można i trzeba mieć z tyłu głowy. Tyle że aby pogрузić dolara, trzeba znaleźć coś, co go zastąpi. Nie widzę kandydata. Teoretycznie w perspektywie 10–20 lat może być to chiński juan, ale na razie nie można mówić nawet o w pełni płynnym kursie tej waluty – wyjaśnia Rogalski. – A pytając, czy Fed jest w swoim postępowaniu szalony, trzeba od razu zadać sobie pytanie: A czy ma inne wyjście? – dodaje analityk DM BOŚ.

Przemysław Kwiecień przyznaje, że ogromny i rosnący deficyt USA nie zachęca do dolara. – Świat finansuje poczynania Stanów. Amerykanie korzystają ze statusu dolara całymi garściami. Teoretycznie powinni za to zapłacić. Ale dla dolara nie ma alternatywy. Liderowanie juana to pieśń odległej przyszłości – uważa ekspert XTB.

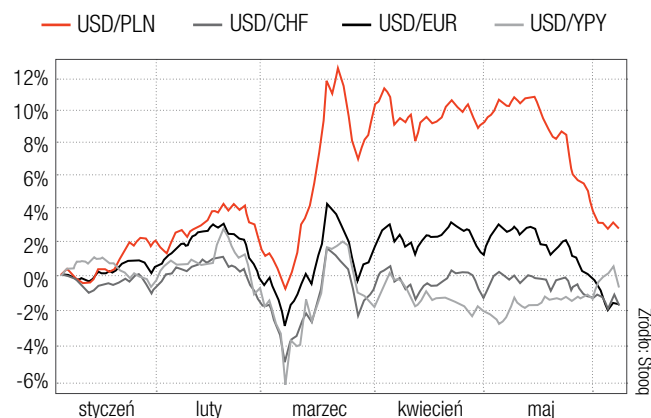
W opinii Łukasza Wardyna „greenback” – podobnie jak amerykańska gospodarka i spółki ujęte w głównych indeksach w USA – pozostanie kluczowym aktywem dla światowych inwestorów. – Trudno sobie wyobrazić, by dolar stracił status waluty rezerwowej w krótkim terminie. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że przez obniżki stóp procentowych lokowanie kapitału w dolarze jest mniej atrakcyjne. I ten banalny, podstawowy argument może rze-

czywiście działać przeciwko dolarowi – podkreśla analityk CMC Markets.

Zdaniem Konrada Białasa odbudowa globalnego ożywienia i powrót apetytu na ryzyko będą napędzać transfer kapitału od dolara w stronę ryzykownych aktywów. – Nie oczekujemy, aby w średnim horyzoncie Fed wrócił do podwyżek stóp procentowych w obliczu spowolnionego procesu obniżania się bezrobocia, chronicznego braku presji inflacyjnej oraz potencjalnej presji ze strony Białego Domu. Brak bodźców do dyskonta szans na przejście Fed do zacieśniania monetarnego będzie głównym problemem dla dolara – uważa ekspert.

W opinii analityka TMS Brokers rynek dolara USA jest największy i najpłynniejszy na świecie, więc zawsze będzie kierunkiem docelowym w okresach zawirowań na rynkach i wzrostu awersji do ryzyka. – Ultra-luźna polityka pieniężna Fed tego nie zmieni, nie jest w stanie „zepsuć” dolara. Paradoksalnie wzmacnia jego znaczenie jako bezpiecznej przystani, gdyż poprzez zwiększanie płynności dolara jeszcze bardziej uzależnia uczestników rynku od rozliczania się w amerykańskiej walucie – podkreśla Białas.

Notowania USD do innych walut w 2020 r.



Na czarną godzinę... złoto?

Co ciekawe, analitycy zapytani o walutę, w której warto oszczędzać w najbliższych miesiącach czy kwartałach na czarną godzinę na wypadek nasilenia się kryzysu gospodarczego w związku z pandemią, nie wskazali na dolara. – Zdecydowana większość bankierów centralnych zaczęła tak naprawdę psuć własny pieniądź. Bo czym innym są te wszystkie programy QE? Inwestorzy będą szukać alternatyw dla walut. Może być to złoto, ale też bitcoin – uważa Marek Rogalski.

Bardzo podobnie odpowiedział Konrad Białas, również wskazując na złoto. – Pozos-





tajemy w stanie wysokiej niepewności odnośnie do rozwoju pandemii i perspektyw globalnego ożywienia. Żadna waluta nie pozostanie niewrażliwa na ewentualną drugą falę uderzenia kryzysu zdrowotnego. Tymczasem złoto jest bezpieczną przystanią bez kraju pochodzenia – wskazał główny ekonomista TMS Brokers.

– Osoby zarabiające i mające swoje aktywa wyceniane w złotych, obawiające się o utratę wartości kapitału, ale nieoczekujące spekulacyjnego wzrostu wartości, mogą rozważyć portfel złożony ze złota, dolara, euro. Spekulacyjnie natomiast ciekawy jest dolar australijski – przekonuje Łukasz Wardyn z CMC Markets.

Jeszcze inaczej na kwestię bezpiecznej części portfela patrzy Przemysław Kwiecień. – Uważam, że najlepiej oszczędzać w ETF-ach akcyjnych [fundusze notowane na giełdzie – przyp. aut.] denominowanych w dolarach lub euro. Nie ma sensu trzymanie kapitału w papierze, w banku. Tym bardziej, że prowadzenie kont walutowych jest drogie, a coraz więcej banków je likwiduje – wskazuje ekspert XTb.

Złoty wciąż jest tylko ryzykownym aktywem

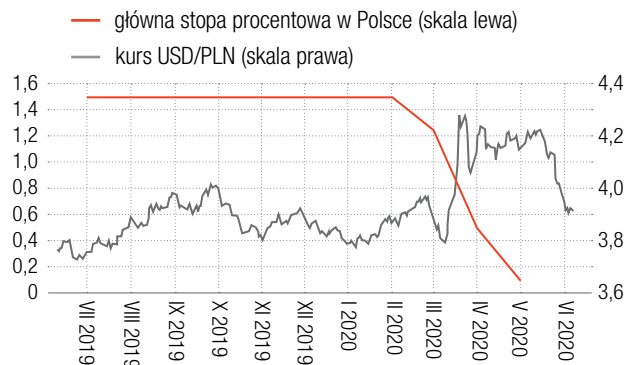
Niezwykle ciekawie zrobiło się również na naszym krajowym podwórku. Rada Polityki Pieniężnej (RPP) dokonała od koronakrachu do początku czerwca aż trzech obniżek stóp (główna stopa spadła do 0,1 proc.). Od połowy maja zobaczyliśmy jednak niespodziewane umocnienie złotego. Niektórzy komentatorzy twierdzili, że był to efekt zapowiedzi nadejścia olbrzymiej pomocy z Unii Europejskiej dla Polski. A może zagranica oceniła, że nasz kraj jest jednym z tych, które najlepiej sobie radzą z pandemią, w związku z tym mogą liczyć na odbicie V?

– Ogromny plan pomocowy w postaci tarczy antykryzysowej, wart prawie 10 proc. PKB, ostre cięcie stóp procentowych przez RPP i rozpoczęcie programu skupu aktywów przez NBP były łatwym argumentem, by wieścić ponurą przyszłość dla złotego i budować konsensus na rzecz deprecjacji polskiej waluty. Te prognozy jednak się nie sprawdziły, złoty uparcie pozostawał stabilny, a w przypływie apetytu na ryzyko na rynkach globalnych ostatecznie doszło do kapitulacji inwestorów z pozycji na sprzedaż złotego. To właśnie „odwijanie” krótkich pozycji stało się siłą napędową umocnienia – wyjaśnia Konrad Białas.

Również zdaniem Marka Rogalskiego złoty zyskał głównie dzięki działaniom... amerykańskiej Rezerwy Federalnej. – Pęd w stronę ryzyka, trwający od końca marca dzięki decyzjom Fed, sprawił, że rozpoczęło się polowanie na przecenione aktywa. Zwróćmy uwagę, że zyskał brazylijski real, podczas gdy COVID-19 był w Brazylii ogromnym problemem – wskazuje Rogalski. – Oczywiście w średniej perspektywie unijny pakiet ratunkowy odciąży polski budżet i jest to dla nas pozytywna in-

formacja. Nie jestem jednak przekonany, że złoty ma jeszcze miejsce do umocnienia, po tym jak w pewnym momencie powróciliśmy do 4,38 na EUR/PLN i 3,90 na USD/PLN. Duże wahania mogą się jeszcze powtórzyć – dodaje.

Główna stopa procentowa w Polsce na tle kursu USD/PLN



Źródło: Trading Economics

Zdaniem Łukasza Wardyna, gdy tylko atmosfera na globalnych rynkach akcji istotnie się pogorszy, złoty przestanie być atrakcyjny dla spekulantów. – Uważam, że sposób radzenia sobie z pandemią przez dany kraj na razie nie ma wielkiego wpływu na wycenę jego waluty. Podobnie cały czas relacje wysokości inflacji do stóp procentowych nie robią na walutowych spekulantach wrażenia, ale ten element w końcu wróci, i to jako podstawowy czynnik wyceny danej waluty – podkreśla analityk CMC Markets.

Konrad Białas oczekuje umocnienia się złotego w najbliższych miesiącach, w ramach normalizacji sytuacji gospodarczej na świecie i powrotu kapitału na rynki wschodzące, a takim wciąż jest Polska. – Jednocześnie mam obawy, że czynniki krajowe będą ograniczać tempo aprecjacji złotego. Przede wszystkim decyzja Rady Polityki Pieniężnej o sprowadzeniu głównej stopy procentowej do 0,1 proc. będzie miała negatywne konsekwencje dla postrzegania złotego na tle innych walut rynków wschodzących – wyjaśnia. – Spodziewamy się utrzymania rekordowo niskich stóp przez długi czas, najprawdopodobniej do końca kadencji Rady w czerwcu 2022 r. Oznacza to długoterminowe utrzymanie ujemnych realnych stóp procentowych w Polsce, które aktualnie na -2,8 proc. są czwarte najniższe na świecie. W efekcie, kiedy pozytywne wsparcie globalnych nastrojów się wyczerpie, złoty może się stać atrakcyjną walutą pod taktyczną sprzedaż spekulacyjną lub wykorzystanie jako waluty finansującej inwestycje „carry trade”. Chodzi o pożyczanie środków w walucie o niskich stopach i lokowanie na rynkach z wyższym oprocentowaniem – dodaje ekspert TMS Brokers. ●

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Dywidendowa zamrażarka

Pandemia COVID-19 oraz związane z nią turbulencje gospodarcze i finansowe zmuszają firmy do szukania rezerw. Dlatego spółki masowo rezygnują z podziału zysku wśród akcjonariuszy. Dla łowców dywidendowych okazji idą chude lata



fot. Shutterstock

W biznesie odmrażającym się po rygorach epidemicznych liczy się teraz każda zaoszczędzona złotówka, tym bardziej że perspektywa na najbliższe miesiące nadal jest wiel-

ką niewiadomą, zważając na możliwą drugą falę pandemii i kolejne restrykcje dla światowej gospodarki. Aby przetrwać turbulencje, trzeba się solidnie zabezpieczyć – w tym zweryfikować wieloletnie strategie zarządzania wypracowanym kapitałem.

Dlatego firmy masowo decydują o rezygnacji z wypłat dywidendy i podziału zysku wśród akcjonariuszy. Wśród spółek, które zdecydowały się na taki krok, rekomendując jednocześnie wstrzymanie wypłat, są m.in. PKO BP, Pekao, KGHM, ale także LPP, Selvita, Stalprofil, Orbis czy Auto Partner.



Światowe prognozy zakładają, że możliwość budowania stabilnych strategii inwestycyjnych w oparciu o cykliczny podział zysków spółek pojawi się najwcześniej za sześć–siedem lat

Eksperti są zgodni: w sytuacji tak dużej niepewności decyzje o zawieszeniu dywidendy będą w najbliższym czasie zjawiskiem o charakterze masowym.

Wzmocnienie kapitałów

Dla PKO BP – podobnie jak innych krajowych instytucji finansowych – zawieszenie wypłat dywidendy wpisuje się w rekomendację wydaną przez Komisję Nadzoru Finansowego. Zgodnie z wytycznymi KNF banki oraz firmy ubezpieczeniowe mają zatrzymać cały zysk wypracowany w poprzednich latach (niezależnie od wcześniej podjętych działań w tym zakresie – przyp. red.), aby wzmocnić bazę kapitałową na czas trwającego kryzysu gospodarczego. Warto wspomnieć, że jeszcze na początku marca, a więc tuż przed zamrożeniem gospodarki, banki miały nieco inne wytyczne w odniesieniu do możliwych wypłat. Wówczas np. PKO BP spełniał kryteria do wypłaty 50 proc. zysku, a Bank Pekao – nawet do 75 proc. Ale krańcowa zmiana sytuacji i spodziewany wzrost rezerw z tytułu możliwego pogorszenia wyników finansowych wymusiły całkowitą zmianę dywidendowej strategii.

Jak podkreśla Piotr Mazur, wiceprezes PKO BP, nadzorujący obszar zarządzania ryzykiem, prawdziwym testem dla sektora bankowego będzie dopiero rok 2021 i wówczas mogą się pojawić najwyższe rezerwy oraz obciążenia związane z następstwami pandemii COVID-19. Dlatego już teraz istnieje konieczność podjęcia szybkich kroków, aby utworzyć rezerwy na przyszłe zawirowania gospodarcze – w tym problemy z terminową spłatą zobowiązań ze strony klientów zaciągających kredyty.

Na kwestię szczególnej ochrony kapitału, niezbędnych oszczędności, a w efekcie akumulacji środków finansowych, które posłużą jako bufor zabezpieczają-

cy w dobie kryzysu, zwraca uwagę także Tomasz Kubiak, wiceprezes zarządu Pekao. – Jeżeli popatrzymy na statystyczny wzrost poziomu odpisów w czasach załamania gospodarczego, to rezerwy z reguły rosną w sektorze dwu-, trzykrotnie. Dwukrotnie w przypadku banków bardziej konserwatywnych, natomiast trzykrotnie w przypadku instytucji agresywnie działających na rynku – podkreśla.

Zatrzymanie środków w spółkach to również kierunek, na który jeszcze przed wybuchem kryzysu zwracał uwagę Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych. Według niego przy podejmowaniu decyzji o ewentualnej wypłacie zysków przede wszystkim powinna brać górę perspektywa zagospodarowania środków z myślą o inwestycjach i poprawie długoterminowych wyników, a dopiero później bezpośrednie nagradzanie akcjonariuszy.

Wyniki pod presją, inwestycje w tle

O ile banki są stosunkowo dobrze zabezpieczone przed skutkami kryzysu, o tyle dla wielu spółek – choćby związanych z takimi branżami jak turystyka czy handel – lockdown okazał się szczególnie trudnym i bolesnym doświadczeniem. W przypadku LPP, odzieżowego giganta, decyzja zarządu o wstrzymaniu dywidendy została podyktowana m.in. działaniami w kierunku utrzymania płynności finansowej, ale także ochrony miejsc pracy. Jak podkreślił Marek Piechocki, prezes LPP, w jednym z wywiadów dla ISBnews, spółka już od co najmniej dwóch lat starała się przygotować na różne negatywne scenariusze rynkowe. – Ale to, co wydarzyło się wraz z wybuchem pandemii, przekroczyło wszelkie wyobrażenia – tłumaczy Marek Piechocki. Jego zdaniem nikt nie jest w stanie obecnie oszacować, jak będą się kształtowały wyniki finansowe na przestrzeni najbliższych kwartałów. Dlatego każda oszczędność ma tutaj znaczenie i może decydować o przyszłych losach prowadzonej działalności biznesowej.

Kłopoty jak grom z jasnego nieba spadły również na Orbis, który po wprowadzeniu obostrzeń i masowej izolacji odnotował poważne straty finansowe. Jakby tego było mało, kryzys zbiegł się z koniecznością spłaty części zobowiązań spółki z tytułu emisji obligacji (300 mln zł), a także restrukturyzacją majątku w grupie kapitałowej.

Z kolei dla Selvity, jednej z największych spółek biotechnologicznych w Europie, zawieszenie wypłat przewidziane na lata 2020–2023 to jeden z elementów programu inwestycyjnego. – Raczej nie będziemy się dzielić w tym czasie zyskiem z naszymi akcjonariuszami, a to m.in. również ze względu na planowane inwestycje i związaną z tym strategię rozwoju. W przyszłości chcemy się jednak stać regularną spółką dywidendową – mówi Bogusław Sieczkowski, prezes Selvity. Jego zdaniem taka właśnie strategia powinna przynieść firmie

i jej akcjonariuszom o wiele większe korzyści w dłuższym terminie niż szybki, jednorazowy podział zysków.

Idą chudsze lata

Liczba spółek, które zamrażają wypłatę dywidendy, jest coraz dłuższa. Biorąc pod uwagę rozmiary kryzysu, zjawisko to ma charakter globalny i – jak pokazują np. szacunki analityków banku Schrodery – na światowych rynkach można się spodziewać spadku wartości wypłacanych dywidend za ten rok o 25–50 proc. w stosunku do roku 2019.

”

Rynek stał się zdecydowanie mniej przewidywalny, wymagający i nagradzający przede wszystkim inwestorów z płynnymi, szybko zbywalnymi aktywami



Według ekspertów Goldman Sachs, choć prawdopodobnie czeka nas wersja z nieco „łagodniejszym” spadkiem aktywności gospodarki, rzędu 25 proc. na przestrzeni tego roku, to – wraz z nasilającym się pogorszeniem koniunktury – chętnych do wypłaty może być w kolejnych miesiącach coraz mniej. – Będziemy więc świadkami lawinowego napływu informacji ze spółek o zawieszeniu lub całkowitej rezygnacji z wypłaty dywidendy – ostrzegają analitycy Goldman Sachs.

– To bardzo nieprzyjemna niespodzianka, szczególnie po wielu latach spokojnego i sukcesywnego wzrostu zysków, które później trafiały w formie dywidendy do kieszeni akcjonariuszy – podkreśla Alfred Adamiec, analityk Private Wealth Consulting (PWC). Jego zdaniem warto zwrócić uwagę na perspektywę, jaka prawdopodobnie wiąże się z okresem zamrożenia wypłat. – Zgodnie z oczekiwaniami wielu rynkowych ekspertów okres dekonunktury w tym segmencie może być

znacznie dłuższy od potencjalnej bessy, jaka zagości na Wall Street – dodaje ekspert.

Jednocześnie prognozy zakładają powrót do stanu sprzed kryzysu – i związaną z tym możliwość budowania stabilnych strategii inwestycyjnych w oparciu o cykliczny podział zysków – najwcześniej za sześć-siedem lat. – Choć być może lekki wzrost wypłat na amerykańskim rynku nastąpi jeszcze w 2021 r., to – nawet przy szczególnie optymistycznym scenariuszu – jego skala nie skompensuje wcześniejszej, bardzo gwałtownej obniżki, z jaką mamy obecnie do czynienia – ocenia Alfred Adamiec. Według niego taka perspektywa podcina skrzydła inwestorom lokującym kapitał w oparciu o stabilny wzrost i poprawę sytuacji finansowej spółek oraz odpowiednio wysoki wskaźnik podziału zysku. Nasuwa się więc pytanie, czy w obecnej chwili poszukiwanie spółek dywidendowych do portfela ma sens, przy założeniu oczywiście odpowiedniej relacji stóp zwrotu do ryzyka. – Raczej tak, ale selekcja w tym przypadku będzie zdecydowanie trudniejsza niż na przestrzeni ostatnich kilku lat – podkreśla analityk PWC. Jego zdaniem musimy się oswoić z tą nową sytuacją, bo – wraz z pandemią i globalnym kryzysem gospodarczym – rynek stał się zdecydowanie mniej przewidywalny, wymagający i nagradzający przede wszystkim inwestorów z płynnymi, szybko zbywalnymi aktywami, stawiając na przegranej pozycji inwestorów stosujących strategię długoterminowego zakupu udziałów, z opcją spokojnego odcinania dywidendowych kuponów.

Technologie zamiast dywidend

Widać jednak już teraz, że inwestorzy i zarządzający szybko się adaptują do nowych warunków, jednocześnie błyskawicznie zmieniając strategię inwestycyjną. Na taki krok zdecydował się np. Rockbridge, przekształcając posiadany w portfelu fundusz dywidendowy na fundusz gier i innowacji. – Wspólnie ze współzarządzającymi funduszem podjęliśmy decyzję o zmianie sektorowej naszego portfela. Do tej pory opieraliśmy strategię na inwestowaniu w spółki dywidendowe. Biorąc pod uwagę, że w czasie epidemii większość przedsiębiorstw zawiesza wypłatę dywidendy, doszliśmy do wniosku, iż postawimy na firmy odporne na zawirowania gospodarcze. Tak powstał fundusz spółek innowacyjnych. Koncentrujemy się przede wszystkim na firmach gamingowych, ale także tych związanych bezpośrednio z działalnością on-line – mówi Paweł Sugalski, zarządzający Rockbridge Gier i Innowacji. Według niego portfel będzie oparty przede wszystkim na akcjach spółek bardzo płynnych i – jak w przypadku swojego dywidendowego poprzednika – skupi udziały maksymalnie 20–25 podmiotów. ●

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Wiatr zmian na giełdzie

Przez długie lata na rynku kapitałowym słyhać było głównie narzekanie. Inwestorzy nie ci, regulator fatalny, administracja wroga i nieuprzejma. Teraz coś się zmieniło.

Przed wszystkim dopisali nowi inwestorzy, którzy weszli na giełdę w liczbie kilkudziesięciu tysięcy osób. Co ich do tego skłoniło? Zapewne przyczyn jest wiele – od pandemii po prawie zerowe stopy procentowe, które wypychają pieniądze z lokat bankowych. Zobaczmy, na ile ta tendencja jest trwała, ilu z nowych graczy zostanie, a ilu zrezygnuje po pierwszych niepowodzeniach.

W każdym razie wreszcie wydarzyło się to, o czym maklerzy marzyli od wielu lat, a może nawet zdążyli już zapomnieć o swoich marzeniach. Przez nikogo nieprzymuszani, bez żadnych wielkich strategicznych decyzji animatorów rynku kapitałowego, inwestorzy sami z siebie znowu zaczęli inwestować w akcje.

Jednym słowem: na rynku pojawił się powiew świeżości, którego dawno tam nie było. Dzięki temu struktura dość już zmurszała i pokryta kurzem znowu zaczęła żyć, uwijać się wokół nowych klientów, wpadać na nowe pomysły. O tym, jak bardzo żyła w swoim zapomnianym świecie, świadczy chociażby to, że do tej pory rachunek maklerski można było otworzyć tylko osobiście lub korespondencyjnie (wyjątkiem były bankowe biura maklerskie). Dopiero koronawirus i masowe zainteresowanie inwestowaniem na rynku kapitałowym skłoniły brokerów do tego, by stworzyć możliwości założenia rachunku on-line. Na morzu cyfryzacji, e-państwa oraz trwających od kilku dobrych lat przenosin do sieci aktywności publicznej i prywatnej, biura maklerskie były enklawami, w których czas jakby się zatrzymał.

Oczywiście nie była to wyłącznie ich wina. Giełdzie już od dłuższego czasu brakowało paliwa w postaci dopływu świeżych pieniędzy. Po zniknięciu OFE, zakończeniu wielkich prywatyzacji i nałożeniu na rynek niezliczonych regulacji (główna w tym zasługa Brukseli) rynek kapitałowy stracił swój

blask, jaki miał jeszcze kilkanaście lat temu. Smętne nastroje, pesymizm i brak widoków na przyszłość to przypadłość większości europejskich giełd, nie tylko Warszawy. Świat pędził do przodu, a biura maklerskie wlekły się w jego ogonie.

Nadzór również niespecjalnie przejmował się tym, by inwestowanie na giełdzie było prostsze i szybsze. Tradycyjny sposób zakładania rachunków wcale mu nie przeszkadzał, a że biura też specjalnie nie naciskały, by to zmienić... Normą była więc osobista wizyta w biurze, ewentualnie droga korespondencyjna – tak było przez lata i nic nie wskazywało na to, by sprawy mogły się potoczyć inaczej. Gdyby nie pandemia, po rachunek nadal trzeba by było pójść osobiście lub skorzystać z pośrednictwa kuriera.

Teraz nadzór nie stwarza problemów. Możliwości elektronicznej weryfikacji klienta jest sporo, a brak takich sprawdzianów najbardziej niepokoił KNF. Profil zaufany ma tak szerokie zastosowanie w e-gospodarce, że dlaczego nie mogłyby go wykorzystać biura maklerskie? Oczywiście, że mogą. I właśnie to robią. Takie możliwości istniały już jednak od dobrych kilku lat.

Większą aktywność widać zresztą na całym rynku kapitałowym. Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych wprowadziło promocje dla swoich klientów, m.in. znacznie redukując stawki członkowskie czy oferując obniżki prowizji maklerskich. Okazją do tej akcji było 20-lecie SII, jednak akurat teraz trafiła ona na niezwykle podatny grunt. SII to ważna instytucja dla polskiego rynku kapitałowego, gdyż nie tylko dba o prawa inwestorów indywidualnych, lecz przede wszystkim prowadzi akcje edukacyjne na dużą skalę. Inwestowanie na rynku kapitałowym wcale nie jest proste, wymaga wiedzy i doświadczenia, dlatego znajomość zasad rządzących giełdą, a także korzystanie z rad zaprawionych w rynkowych zmaganiach inwestorów mają olbrzymią wartość.

Edukacja to jedno z najważniejszych zadań, jakie stoją obecnie przed podmiotami działającymi na rynku kapitałowym. Czas na kolejne kroki, zwiększające atrakcyjność giełdy, np. obniżki kosztów inwestowania. Każdy ma tutaj coś do zaoferowania – zarówno biura maklerskie, jak i GPW czy rząd. ●

BGK otworzył biuro w Amsterdamie

Główne zadania otwartego 8 czerwca zagranicznego przedstawicielstwa to wsparcie ekspansji polskich firm na lokalny rynek, promowanie Polski i BGK oraz reprezentowanie banku w kontaktach z niderlandzkimi instytucjami i biznesem. Od 2010 r. BGK wspiera ekspansję zagraniczną Polski, poprzez finansowanie rodzimego eksportu oraz wspieranie przedsiębiorstw poza granicami kraju. Wcześniej BGK otworzył swoje zagraniczne przedstawicielstwa w Brukseli, we Frankfurcie i w Londynie. W najbliższym czasie planuje uruchomienie biur w Mediolanie, USA i w Singapurze.

Źródło: Materiały BGK

10,6 mld zł

wypłacili ubezpieczyciele poszkodowanym w I kwartale br. odszkodowań i świadczeń ubezpieczeniowych. Odszkodowania z samego OC komunikacyjnego wyniosły 2,5 mld zł i były o 6,6 proc. wyższe niż rok wcześniej.

Źródło: Informacja Polskiej Izby Ubezpieczeń

RPP obniża stopy NBP trzeci raz

Rada Polityki Pieniężnej na posiedzeniu 28 maja podjęła po raz trzeci w tym roku decyzję o obniżeniu stopy referencyjnej NBP o 0,40 p.p., tj. do poziomu 0,10 proc. Jednocześnie Rada ustaliła następujący poziom pozostałych stóp procentowych NBP: stopa lombardowa – 0,50 proc.; stopa depozytowa – 0,00 proc.; stopa redyskontowa weksli – 0,11 proc.; stopa dyskontowa weksli – 0,12 proc.

NBP będzie także nadal prowadził operacje zakupu skarbowych papierów wartościowych oraz dłużnych papierów wartościowych gwarantowanych przez Skarb Państwa na rynku wtórnym w ramach strukturalnych operacji otwartego rynku. Terminy oraz skala prowadzonych operacji będą uzależnione od warunków rynkowych. NBP będzie również oferował kredyt wekslowy przeznaczony na refinansowanie kredytów udzielanych przedsiębiorcom przez banki – podano w komunikacie po posiedzeniu RPP.

Źródło: Komunikat NBP



Zmiany w zarządzie Banku Pekao



Marcin Gadomski

Rada Nadzorcza Banku Pekao powołała 16 czerwca Marcina Gadomskiego na wiceprezesa zarządu, odpowiedzialnego za obszar zarządzania ryzykiem. Funkcję obejmie 1 lipca. Zastąpi na tym stanowisku wiceprezesa Marka Lusztyna, który złożył rezygnację 1 czerwca ze skutkiem na 30 czerwca, co nastąpiło w związku z zakończeniem nadzorowanych dotychczas przez niego projektów. Marcin Gadomski jest obecnie dyrektorem ds. ryzyka kredytowego w Pionie Zarządzania Ryzykami. W trakcie pełnienia obowiązków prezesa zarządu przez Marka Lusztyna (listopad 2019–kwiecień 2020) był wiceprezesem nadzorującym Pion Zarządzania Ryzykami w Banku Pekao. Decyzją Rady Nadzorczej funkcję dyrektora Departamentu Audytu Wewnętrznego w banku objął natomiast Rafał Friedrichowicz.

Źródło: Informacja Banku Pekao

Agata Chrzanowska pokieruje Millennium BH SA

16 czerwca KNF przekazała informację o zezwoleniu na utworzenie banku hipotecznego pod marką Millennium Bank Hipoteczny Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie. – Do zarządu MBH powołano wieloletnich pracowników banku: Agatę Chrzanowską na stanowisko prezesa, Adama Berenta i Artura Kuleszę na członków zarządu – powiedział Joao Bras Jorge, prezes Banku Millennium.

Źródło: Informacja Banku Millennium

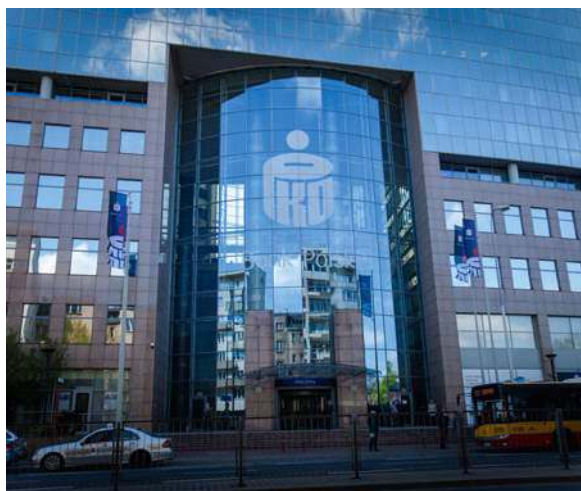


Agata Chrzanowska

Tomasz Robaczyński w Zarządzie BGK

Premier Mateusz Morawiecki powołał Tomasza Robaczyńskiego na stanowisko członka Zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego. Tomasz Robaczyński przez ponad 20 lat był związany z Ministerstwem Finansów. Od 2018 r. na stanowisku podsekretarza stanu nadzorował budżet państwa, obsługę środków unijnych oraz finansowanie sfery budżetowej, gospodarczej i samorządowej. W latach 2007–2018 był dyrektorem Departamentu Instytucji Płatniczej MF, który zarządza środkami finansowymi pochodzącymi z budżetu środków europejskich oraz nadzoruje obsługę współfinansowania budżetowego. Wcześniej – od 2004 do 2007 r. – kierował jednym z wydziałów w tym departamencie. Tomasz Robaczyński objął wakant na stanowisku członka Zarządu BGK. Będzie nadzorował obszar działalności zleconej, odpowiedzialny m.in. za konsolidację finansów publicznych, obsługę funduszy przepływowych i programów rządowych, w tym programów mieszkaniowych.

Źródło: Materiały BGK



PKO BP w konsorcjum do obsługi płatności viaTOLL

Liderzy polskiego rynku bankowości oraz płatności elektronicznych – PKO Bank Polski oraz eService wraz z firmą TECS telecommunication & e-commerce solution GmbH, specjalistą w dziedzinie rozwiązań omnichannel i usług cyfrowych – rozpoczęli 10 czerwca świadczenie kompleksowej obsługi rozwiązań płatniczych dla systemu poboru opłat drogowych viaTOLL, zarządzanego przez Główny Inspektorat Transportu Drogowego – operatora Krajowego Systemu Poboru Opłat. Konsorcjum utworzone przez PKO Bank Polski, eService i TECS zgłosiło do przetargu ofertę dotyczącą rozwiązania umożliwiającego integrację własnych systemów autoryzacyjnych z infrastrukturą systemu poboru opłat drogowych viaTOLL. Umożliwiło to rozpoczęcie obsługi płatności elektronicznych prowadzonych za pomocą terminali płatniczych, aplikacji mobilnej oraz bramki internetowej. Konsorcjum przejęło też odpowiedzialność za obsługę wielu innych, specjalistycznych operacji elektronicznych, np. transakcji Top-Up (doładowań cyklicznych konta użytkownika na żądanie).

Źródło: Materiały PKO BP

Emil Ślęzak na czele BOŚ

W związku z wygasającą kadencją dotychczasowego zarządu Rada Nadzorcza Banku Ochrony Środowiska zdecydowała 16 czerwca 2020 r. o delegowaniu Emila Ślęzaka, członka rady nadzorczej, do czasowego pełnienia obowiązków prezesa Zarządu BOŚ do dnia zakończenia postępowania kwalifikacyjnego na stanowisko prezesa zarządu, jednak nie dłużej niż do 16 września 2020 r.

Emil Ślęzak w Radzie Nadzorczej BOŚ zasiada od lutego 2016 r. Jest doktorem habilitowanym nauk ekonomicznych w dyscyplinie finanse oraz profesorem nadzwyczajnym w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Kieruje Zakładem Bankowości Detalicznej i Korporacyjnej w Instytucie Bankowości SGH. W pracy naukowo-badawczej specjalizuje się w analizie rozwoju innowacji finansowych oraz modeli transformacji pośrednictwa finansowego banków. Ponadto Rada Nadzorcza Banku Ochrony Środowiska powołała Arkadiusza Garbarczyka na stanowisko wiceprezesa, pierwszego zastępcy prezesa zarządu oraz Jerzego Zania na stanowisko wiceprezesa na czas trwania wspólnej trzyletniej kadencji.

Źródło: Materiały prasowe BOŚ

Prof. Alojzy Nowak rektorem UW



Kolegium Elektorów Uniwersytetu Warszawskiego podczas zebrania wyborczego 17 czerwca wybrało rektora uczelni na kadencję 2020–2024. Funkcję 45. rektora w historii uniwersytetu przez kolejne cztery lata będzie sprawował prof. Alojzy Z. Nowak. Obecny dziekan Wydziału Zarządzania UW jest od wielu lat członkiem Rady Programowej „Gazety Bankowej”. Panie profesorze, gratulujemy!

foto: mat. prasowe/D.Sobieski; Julia Szewczyk; mat. prasowe

Oprac. Sek

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

prezentuje laureatów konkursów



NAJLEPSZY BANK 2020

Poznaj laureatów konkursu w kategoriach

Bank **Komercyjny** i Bank **Spółdzielczy**

Dowiedz się, kto został **Bankowym Menedżerem Roku 2019**

Techno**Biznes** 2020

Przeczytaj o zwycięzcach konkursu
w kategoriach **Lider** i **HIT**

Szczegóły na stronie:

gb.pl



PATRONAT HONOROWY KONKURSU TECHNO BIZNES:



Ministerstwo
Cyfryzacji



MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY



Ministerstwo
Rozwoju



Narodowe Centrum
Badań i Rozwoju

PARTNER
ZŁOTY:



PARTNER
GŁÓWNY:



PARTNER
MERYTORYCZNY:

KEARNEY

PARTNER:

 **accenture**

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty



Laureaci nagrody Hit w kategorii Bankowość: (od lewej) Kazimierz Derbisz, wiceprezes zarządu SoftNet Sp. z o.o.; Rafał Szałek, członek zarządu Talex S.A.; Agnieszka Szopa-Maziukiewicz, dyrektor zarządzający Obszarem IT w BIK SA oraz wiceprezes zarządu BIG InfoMonitor SA; Patrycja Żukowska-Zarko, dyrektor biura zarządu Heuthes Sp. z o.o.; Tadeusz Woszczyński, country manager Poland Austria & CEE Hitachi Europe Ltd.; Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

fol. Andrzej Wiktor

Technologiczni zwycięzcy

Kolejna edycja konkursów technologicznych właśnie dobiegła końca. Tak jak już od kilkunastu lat „Gazeta Bankowa” wybrała technologiczne hity i technologicznych liderów w bankowości, ubezpieczeniach oraz w przemyśle

Wybór – jak co roku – nie był łatwy. Do rywalizacji stanęły najbardziej śmiałe pomysły, wyjątkowe przedsięwzięcia i niezwykle ambitne zespoły, które je stworzyły i zrealizowały. Technologia nabiera rozpędu, coraz mocniej wchodzi w życie nie

tylko Polaków, lecz również firm. Celem konkursów technologicznych „Gazety Bankowej” jest wskazanie tych koncepcji i tych realizacji, które zmieniają naszą rzeczywistość biznesową w praktyce. Nie są to pomysły funkcjonujące poza naszym światem rzeczywistym, ale albo realnie już go formujące, albo mające taki potencjał.

Kapituła konkursu Techno Biznes „Gazety Bankowej”

- **Jadwiga Emilewicz** – wicepremier, minister rozwoju
- **Marek Zagórski** – minister cyfryzacji
- **Prof. Andrzej Gospodarowicz** – Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu
- **Dr hab. Zbigniew Krysiak** – Zakład Zarządzania Ryzykiem przy Instytucie Finansów Korporacji i Inwestycji w Szkole Głównej Handlowej
- **Dr hab. Andrzej Sobczak** – kierownik Zakładu Zarządzania Informatyką, Instytut Informatyki i Gospodarki Cyfrowej, Szkoła Główna Handlowa
- **Dr inż. Wojciech Kamieniecki** – dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju
- **Patrycja Sass-Staniszevska** – prezes Izby Gospodarki Elektronicznej
- **Romuald Orzeł** – prezes Grupy Fratria
- **Henryk Uzdrowski** – członek zarządu Grupy Fratria
- **Maciej Wośko** – redaktor naczelny „Gazety Bankowej”
- **Stanisław Koczot** – zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Konkursy technologiczne posiadają dwie płaszczyzny: pierwsza to Lider (w tym roku odbyła się jego XVIII edycja), którego celem jest wskazanie przez Kapitułę najciekawszych i najbardziej innowacyjnych, już wprowadzonych w życie rozwiązań (w całości lub



Marek Zagórski, minister cyfryzacji, do laureatów konkursu Techno Biznes: – Sektor finansowy dzisiaj w większym stopniu jest sektorem technologicznym niż finansowym

w części, choć nawet ta część musi być rozwiązaniem funkcjonującym w realiach rynkowych) w 2019 r.

Innymi kryteriami kieruje się kategoria Hit Roku (tegoroczna edycja była XIII z kolei). W tym przypadku Kapituła konkursu promuje najlepsze rozwiązania technologiczne, które w roku 2020 dopiero będą dostępne dla uczestników rynku. Zgłoszenia w kategorii Hit Roku 2020 dokonuje firma, która oferuje określone urządzenie, rozwiązania informatyczne lub usługi, realizowane w trzech sektorach: bankowość, ubezpieczenia i inne usługi finansowe oraz Przemysł 4.0.



Laureaci konkursu HIT w kategorii Ubezpieczenia. Od lewej: Henryk Uzdrowski, członek zarządu Grupy Medialnej Fratria; Agnieszka Surmacka, prezes zarządu PKO BP Finat Sp. z o.o.; Jacek Szymański, wiceprezes zarządu Atena Usługi Informatyczne i Finansowe SA; Robert Pardela, prezes zarządu BCHAIN PARTNER; Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

foto: Andrzej Wiktor

Tegoroczny konkurs Techno Biznes odbywał się w nieco odmiennych warunkach, ukształtowanych przez pandemię, stąd nieco późniejsze niż zwykle ogłoszenie jego wyników. Nie przeszkodziło to jednak w pracach Kapituły (w tym roku realizowanych zdalnie), która wyłoniła zwycięzców, nagrodziła najbardziej innowacyjne pomysły i ich rynkowe realizacje.

Nowatorskie Hity...

W konkursie Hit 2020, w kategorii Bankowość, Kapituła przyznała pięć rekomendacji: Hitachi (wraz z KIR i Operatorem Chmury Krajowej) za ponadsektorowy trwały nośnik w chmurze łączący technologie blockchain, WORM i cloud; HEUTHES Sp. z o.o. za Multicentaur Payment Hub BS-API ver. 14 dla bankowości spółdzielczej; Biuru Informacji Kredytowej SA za Early Warning System BIK; Talex SA za Platformę Usług Chmurowych dla Sektora Finansowego, SoftNet Sp. z o.o. za Rozwiązanie CPDNet dla sektora banków spółdzielczych.

Z tego grona Kapituła wybrała trzech zwycięzców: Hitachi (wraz z KIR i Operatorem Chmury Krajowej) został nagrodzony za trwały nośnik. Dzięki połączeniu sił technologii blockchain, macierzy WORM oraz chmury obliczeniowej na rynek wprowadzone zostaną innowacyjne usługi wspierające digitalizację przedsiębiorstw i zgodność z regulacjami, takimi jak trwały nośnik czy dyrektywa MiFID2. Odbiorcami tych usług będą m.in. podmioty z sektora medycznego, telekomunikacyjnego, bankowego i ubezpieczeniowego.

Laureatem został również HEUTHES Sp. z o.o. (system Multicentaur Payment Hub BS-API umożliwia konsolidację odmiennych sposobów przetwarzania płatności funkcjonujących w poszczególnych bankach danego zrzeszenia w jednolity, ustandaryzowany i skoordynowany proces), a także BIK SA (Early Warning System BIK jest rozwiązaniem o charakterze alertowym, pozwalającym na monitorowanie wybranej grupy puli klientów z opóźnieniem w spłacie).

W kategorii Ubezpieczenia Kapituła przyznała trzy rekomendacje, które zarazem uhonorowała tytułami laureatów. W tym gronie znalazła się aplikacja iPPK, zgłoszona przez PKO BP Finat Sp. z o.o. Aplikacja pozwala na pełną obsługę programu PPK na styku instytucja finansowa – pracodawca. To przyjazne i uniwersalne narzędzie umożliwiające sprostanie wymogom nowo wprowadzonego programu emerytalnego. Kapituła zwróciła uwagę na jego prostą architekturę, pozwalającą na zminimalizowanie nakładów pracy przy obsłudze PPK.

Laureatem w konkursie Hit 2020 – Ubezpieczenia została również Platforma SPACE Life, oferowana przez Atena Usługi Informatyczne i Finansowe SA. Do jej zalet należą m.in. dostęp klienta do pełnej puli produktów i usług towarzystwa ubezpieczeń, krótszy czas przygotowania produktu, cyfrowe polisy, obniżenie kosztów dzięki przekazaniu klientowi możliwości wykonania dowolnej operacji samoobsługowej na polisie



Laureaci nagrody Lider w kategorii Bankowość. Od lewej: Piotr Utrata, rzecznik prasowy ING Bank Śląski S.A.; Paulina Purczyńska, dyrektor Departamentu Inicjatyw Informatycznych i Testów PKO Bank Polski S.A.; Paweł Gąsiorowski, dyrektor Departamentu Zarządzania i Rozwoju bankowości Detalicznej Banku Pekao S.A.

(zarówno w ubezpieczeniach grupowych, jak i indywidualnych), trzykrotnie krótszy czas obsługi roszczeń i podejmowania decyzji, zwiększający przepustowość oraz możliwości obsługi.

Kolejne miejsce w tej kategorii przyznano systemowi informatycznemu S3DOC – trwały nośnik nowej generacji, zgłoszonemu przez BCHAIN PARTNER Sp. z o.o. W nośniku cechy trwałości gwarantowane są poprzez zastosowanie najlepszych światowych praktyk i standardów w obszarze algorytmów oraz metod kryptograficznych, zaimplementowanych w oprogramowaniu. S3DOC jest innowacyjnym w skali UE systemem informatycznym posiadającym cechy trwałego nośnika.

...i technologiczni Liderzy

Bardzo interesująca była rywalizacja w kategorii Lider 2019. Ubiegły rok okazał się niezwykle bogaty w technologiczne rozwiązania, które – jak można przypuszczać – procentowały w okresie pandemii, gdy przymusowa izolacja skłoniła wiele instytucji, a także ich klientów, do wykorzystywania nowoczesnych narzędzi.

W kategorii Bankowość Kapituła wyróżniła pięć rozwiązań: bankowość elektroniczną nowej generacji Banku Millennium, usługę Dodaj konta z innych banków – ING Banku Śląskiego SA, GOonline – wdroże-

nie nowej platformy bankowości on-line (BNP Paribas Bank Polska), Jeszcze bardziej wygodna bankowość elektroniczna w Santander Bank Polska, aplikację CA24 Otwórz Konto (Crédit Agricole Bank Polska).

Nagrody otrzymały trzy duże banki. Pierwsze miejsce przyznano kompleksowemu, cyfrowemu ekosystemowi usług dodanych dla przedsiębiorców z sektora MŚP, zintegrowanemu z ofertą usług bankowych PKO Banku Polskiego. Kapituła zwróciła uwagę m.in. na oferowanie wszystkich usług dla firm „pod jednym dachem”. Ekosystem pomaga np. w założeniu firmy całkowicie on-line, w kontroli finansów, w założeniu własnego sklepu internetowego czy w odzyskiwaniu należności.

Drugie miejsce zdobyła usługa zakładania konta „na selfie” w aplikacji PeoPay Banku Pekao. Do weryfikacji tożsamości wykorzystywana jest biometria (zdjęcie twarzy i dowodu osobistego), algorytmy sprawdzające autentyczność przesyłanych danych w czasie rzeczywistym z zachowaniem obowiązujących procesów bankowych. Proces umożliwia założenie nie tylko konta osobistego, lecz również rachunku oszczędnościowego, konta walutowego czy karty debetowej.

Trzecie miejsce przypadło usłudze zakładania firmy poprzez Moje ING (ING Bank Śląski). Wniosek o założenie firmy w Moim ING jest jednocześnie wnioskiem o wpis do rejestru REGON, zgłoszeniem do naczelnika urzędu skarbowego oraz wnioskiem o nadanie numeru NIP, zgłoszeniem użytkownika jako płatnika składek do ZUS lub KRUS. W procesie zakładania firmy otwierany jest również firmowy rachunek bankowy.

Wyróżnienia w konkursie Lider 2019 w kategorii Ubezpieczenia przyznano sześciu rozwiązaniom: Elektroniczny podpis: e-platforma z e-podpisem (Vienna Life Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie SA Vienna Insurance Group), Allianz Asystent Szkody (Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji Allianz Polska), aplikacji mobilnej xStation (X-Trade Brokers Dom Maklerski), VoiceBot na infolinii Warty (TUiR Warta SA), rozwiązaniu pod nazwą CUI.Ubezpieczenia, czyli AXA i Asseco podnoszą konkurencyjność banków spółdzielczych (AXA Ubezpieczenia TUiR SA), oraz ERIF to the power of Nethone (ERIF Biuro Informacji Gospodarczej SA; rozwiązanie bazuje na zaawansowanej technologii opartej na uczeniu maszynowym i dogłębnej wiedzy na temat kondycji finansowej oraz zachowań płatniczych konsumentów).

Pierwsze miejsce w tej kategorii zajęła Opaska życia PZU. Ten pionierski projekt powstał we współpracy Grupy PZU z Ministerstwem Zdrowia. To zakładane na rękę elektroniczne urządzenie, które monitoruje podstawowe parametry życiowe pacjentów i alarmuje personel medyczny o sytuacjach zagrożenia. To niezwykle zaawansowane technologicznie rozwiązanie ma szansę być wykorzystywane na masową skalę w ratownictwie medycznym i w służbie zdrowia.

Drugie miejsce przypadło aplikacji iPPK (PKO BP Finat Sp. z o.o.) – tej samej, która zdobyła nagrodę w kategorii Ubezpieczenia jako Hit 2020.

Trzecie miejsce zajęła Cyfrowa likwidacja szkód (Transformers) dla klientów Compensa Towarzystwo



Laureaci nagrody Lider w kategorii Ubezpieczenia. Od lewej: Henryk Uzdrawski, członek zarządu Grupy Medialnej Fratria; Rafał Mosionek, wiceprezes zarządu Compensa Towarzystwo Ubezpieczeń S.A. Vienna Insurance Group; Agnieszka Surmacka, prezes zarządu PKO BP Finat Sp. z o.o.; Dorota Macieja, członek zarządu PZU Życie SA.; Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

foto: Andrzej Wiktor



Laureaci nagrody Lider w kategorii Przemysł 4.0. Od lewej: Henryk Uzdrowski, członek zarządu Grupy Medialnej Fratria; Piotr Chęciński, dyrektor Departamentu Komunikacji Korporacyjnej KGHM Polska Miedź S.A.; Olgierd Cieślak, prezes zarządu Totalizatora Sportowego Sp. z o.o.; Wojciech Muszyński, dyrektor wykonawczy ds. sprzedaży detalicznej PKN ORLEN; Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

Ubezpieczeń S.A. Kapituła zwróciła m.in. uwagę na szeroki zakres zautomatyzowanych narzędzi, które klient może wykorzystać w procesie likwidacji szkód, i na prosty, szybki oraz wygodny sposób rozpatrzenia roszczeń odszkodowawczych.

Wyróżnienia w konkursie Lider 2019 w kategorii Przemysł 4.0. otrzymały trzy rozwiązania: Wdrożenie technologii VR w szkoleniach w Zakładzie Produkcyjnym w Płocku (PKN Orlen) oraz sygnowane przez PGE Polska Grupa Energetyczna – System informatyczny do monitoringu instalacji PV i Projekt Energy Lab w PGE Energia Ciepła Oddział w Krakowie.

Pierwsze miejsce w tej kategorii przyznano rozwiązaniu pod nazwą Mobilny kasjer, zgłoszonemu przez PKN Orlen. Mobilny kasjer to pracownik stacji paliw wyposażony w tablet z aplikacją kasową, mobilną drukarkę fiskalną oraz PinPad. Rozwiązanie umożliwia przeprowadzenie obsługi klienta bezpośrednio przy dystrybutorze lub w budynku stacji paliw.

Drugie miejsce zajęła Transformacja cyfrowa Totalizatora Sportowego. Kapituła zwróciła uwagę na skalę tego przedsięwzięcia. Transformacja objęła takie obszary działalności firmy jak sprzedaż produktów w internecie, uruchomienie pierwszego polskiego kasyna on-line, wdrożenie usługi płatności bezgotówkowych do sieci kolektur LOTTO wraz z usługą wypłat wygranych na kartę. Zmiany, których podjął się Totaliza-

tor Sportowy, były największe w jego ponad 60-letniej historii.

Trzecie miejsce zajął KGHM Polska Miedź SA z rozwiązaniem pod nazwą eRaport – platforma wymiany informacji o produkcji. Zapewnia ono komunikację biznesową pomiędzy oddziałowymi strukturami kopalni. System dostarcza interfejsy dostosowane do specjalizacji danego obszaru oraz zapewnia dystrybucję wprowadzanych danych w strukturze pionowej i poziomej. Kopalnie są wyposażone pod ziemią w sieć teleinformatyczną z wydzieloną siecią biznesową.

W konkursie Lider 2019 w kategorii Przemysł 4.0 „Gazeta Bankowa” przyznała również nagrodę specjalną. Otrzymała ją Takeda Pharma za aplikację myPKFiT. Nagrodzone rozwiązanie ma niezwykle istotne znaczenie w leczeniu hemofilii, gdyż umożliwia autoryzowanym użytkownikom ustalenie schematów dawkowania na podstawie indywidualnych profili farmakokinetycznych pacjentów. myPKFiT pomaga lekarzowi ustalić należne dawki leku oraz częstotliwość infuzji.

Wszystkim nagrodzonym, wyróżnionym, a także biorącym udział w konkursach technologicznych „Gazety Bankowej” dziękujemy za przesłane rozwiązania, pomysły i realizacje. Gratulujemy zwycięzcom, życząc jednocześnie, by dokonane przez nich przedsięwzięcia technologiczne przynosiły coraz więcej korzyści zarówno im, jak i ich biznesowym partnerom. ● SK



Laureaci konkursu Najlepszy Bank 2020 w kategorii Duży Bank Komercyjny. Od lewej: Piotr Utrata, rzecznik prasowy ING Bank Śląski S.A.; Paweł Gąsiorowski, dyrektor Departamentu Zarządzania i Rozwoju Bankowości Detalicznej Banku Pekao S.A.; Rafał Antczak, wiceprezes zarządu PKO Bank Polski S.A.

foto: Andrzej Wiktor

Banki i bankierzy na podium

Ten rok nie będzie łatwy dla banków. Liderzy jednak na pewno sobie poradzą. Konkursy „Gazety Bankowej” Najlepszy Bank 2020 i Bankowy Menedżer Roku 2019 wskazują zwycięzców, którzy osiągnęli sukces na coraz trudniejszym rynku

Od liderów zawsze można się czegoś nauczyć. Ich dobre wyniki finansowe nie wzięły się znikąd, rynkowe sukcesy też nie pojawiły się same z siebie. Stoją za nimi przemyślane strategie, konsekwentne dążenie do celu, praca ambitnych zespołów, rozsądek i odwaga me-

nedżerów. Takie cechy będą z pewnością procentowały w takich czasach jak teraz, w których pandemia odcisnęła mocne piętno na całej gospodarce.

Nasz konkurs, a właściwie dwa konkursy odbywające się równocześnie, czyli Najlepszy Bank 2020 i Bankowy Menedżer Roku 2019, właśnie dobiegły końca. Procedura wyboru zwycięzców była szczegółowo

opisywana, więc tylko gwoili przypomnienia: w konkursie Najlepszy Bank, banki komercyjne i spółdzielcze zostały poproszone o wypełnienie szczegółowych ankiet (uwzględniały one takie wskaźniki jak: finansowy, sprzedażowy, obsługowy, innowacyjności i bezpieczeństwa), które następnie były punktowane i ocenia-

Kapituła konkursów Najlepszy Bank 2020 i Bankowy Menedżer Roku 2019

- **Prof. Adam Glapiński**, prezes Narodowego Banku Polskiego
- **Prof. Andrzej Gospodarowicz**, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu
- **Prof. Małgorzata Zaleska**, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN, SGH
- **Prof. Grażyna Ancyparowicz**, członek RPP, GWSH
- **Prof. Eugeniusz Gatnar**, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach
- **Prof. Jerzy Żyżyński**, członek RPP, Uniwersytet Warszawski
- **Prof. Leszek Dziawgo**, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
- **Krystyna Majerczyk-Zabówka**, prezes Krajowego Związku Banków Spółdzielczych
- **Dr Dominik Bierecki**, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, Kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni
- **Henryk Uzdrowski**, członek zarządu Grupy FratRIA
- **Maciej Woško**, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”
- **Stanisław Koczot**, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”



ne. Swoją pulą punktów dysponowała również Kapituła konkursu. Nieco inaczej wyglądała procedura wyboru Bankowego Menedżera Roku 2019: redakcja „Gazety Bankowej” wytypowała pięciu kandydatów, następnie głosowały nad nimi banki, a na końcu Kapituła.

W konkursie wspierała redakcję i Kapitułę (po raz pierwszy w historii naszego przedsięwzięcia) renomowana firma doradztwa strategicznego – Kearney. Było to niezwykle ważne i konstruktywne wsparcie merytoryczne, polegające m.in. na przygotowaniu, ocenie i analizie ankiet.



Laureaci konkursu Najlepszy Bank 2020 w kategorii Bank Spółdzielczy. Od lewej: Henryk Uzdrowski, członek zarządu Grupy Medialnej FratRIA; Bartosz Kublik, prezes zarządu Banku Spółdzielczego w Ostrowi Mazowieckiej; Krzysztof Zawadzki, prezes zarządu Lubelskiego Banku Spółdzielczego w Końskowoli; Rafał Kołeczek, wiceprezes zarządu ds. handlowych Mikołowskiego Banku Spółdzielczego w Mikołowie; Maciej Woško, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”



Laureaci nagród w kategorii Bank Spółdzielczy oraz Bankowy Menedżer Roku Dariusz Konofalski, prezes zarządu Banku Spółdzielczego w Płońsku (drugi z lewej)

W kategorii Najlepszy Bank Komercyjny 2020 – Bank duży, zwyciężył Bank Pekao SA, drugie miejsce zajął ING Bank Śląski SA, a trzecie – PKO Bank Polski SA. Najlepszym Bankiem Komercyjnym w kategorii Bank mały i średni został Bank Ochrony Środowiska SA.

Tytuł Najlepszego Banku Spółdzielczego 2020 zdobył Lubelski Bank Spółdzielczy w Końskowoli, drugie miejsce zajął Mikołowski Bank Spółdzielczy w Mikołowie, a trzecie – Bank Spółdzielczy w Ostrowi Mazowieckiej.

Bankowym Menedżerem Roku 2019 został Zbigniew Jagiełło, prezes PKO BP SA. Grupa Kapitałowa PKO BP w 2019 r. wypracowała najwyższy zysk w swojej historii. Bank dwa lata przed czasem zrealizował finansowe cele Strategii na lata 2016–2020 i w zeszłym roku dokonał ich aktualizacji. W kwietniu 2019 r. rozpoczęła działalność operacyjną spółka PKO Banku Polskiego i PFR – Operator Chmury Krajowej (OChK), a we wrześniu OChK zawarł strategiczne partnerstwo z Google'em.

Tytuł Bankowego Menedżera Roku w grupie banków spółdzielczych otrzymał Dariusz Konofalski, prezes Banku Spółdzielczego w Płońsku. Bank, którym kieruje zwycięzca, osiąga dobre wyniki ekonomiczno-finansowe, znajduje się w gronie najlepszych i najefektywniejszych banków spółdzielczych w Polsce. Cieszy się dobrą reputacją w lokalnych środowiskach.

„Gazeta Bankowa” przyznała również Nagrodę Specjalną Konkursu Najlepszy Bank 2020. Otrzymał ją Bank Gospodarstwa Krajowego, kierowany przez Beatę Daszyńską-Muzyczką. „Gazeta Bankowa” uhonorowała BGK za wsparcie udzielone błyskawicznie w czasie kryzysu COVID-19, za rzetelne odgrywanie roli państwowego banku rozwoju. Bank jest tą instytucją, która

jako jedna z pierwszych włączyła się w plan wsparcia przedsiębiorców w czasie epidemii. BGK, działający w ramach grupy PFR, szybko wypełnił swoją funkcję w trudnej sytuacji gospodarczego lockdownu – wsparł przedsiębiorców poszukujących pilnie kapitału.

Wszystkim nagrodzonym gratulujemy! ● SK



Nagroda specjalna dla Najlepszego Banku 2020 – statuetkę odebrała Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego

fol. Andrzej Wiktor

Podsumowanie wyników konkursu Najlepszy Bank 2020

Najlepsze Duże Banki

Lp.	Nazwa banku	Liczba uzyskanych punktów w badaniu Kearney	Liczba uzyskanych punktów w głosowaniu Kapituły	Liczba uzyskanych punktów w konkursie
1	Bank PEKAO S.A.	60	77	138
2	ING Bank Śląski S.A.	59	63	122
3	PKO Bank Polski SA	49	63	112
4	Santander Bank	57	50	107
5	Bank Millennium S.A.	55	45	100
6	BNP PARIBAS Bank Polska S.A.	45	35	79
7	Credit-Agricole Bank Polska S.A.	37	26	63

Najlepsze Małe i Średnie Banki

Lp.	Nazwa banku	Liczba uzyskanych punktów w badaniu Kearney	Liczba uzyskanych punktów w głosowaniu Kapituły	Liczba uzyskanych punktów w konkursie
1	Bank Ochrony Środowiska S.A.	34	79	114
2	Santander Consumer Bank S.A.	51	58	109

Najlepsze Banki Spółdzielcze

Lp.	Nazwa banku	Liczba uzyskanych punktów w badaniu Kearney	Liczba uzyskanych punktów w głosowaniu Kapituły	Liczba uzyskanych punktów w konkursie
1	Bank Spółdzielczy Końskowola	71	44	115
2	Mikołowski Bank Spółdzielczy	41	65	106
3	Bank Spółdzielcza Ostrów Mazowiecka	57	48	105
4	Bank Spółdzielczy w Płońsku	35	55	90
5	Bank Spółdzielczy w Brodnicy	43	38	81
6	Kaszubski Bank Spółdzielczy w Wejherowie	41	39	81
7	Bank Spółdzielczy w Gnieźnie	45	28	72
8	Bank Spółdzielczy Łuków	53	17	70
9	Bank Spółdzielczy Strzałkowo	40	28	67
10	Bank Spółdzielczy Nasielsk	47	18	64
11	Bank Spółdzielczy w Barlinku	46	18	64
12	Zachodniopomorski Bank Spółdzielczy w Choszcznie	57	5	62
13	Bank Spółdzielczy Złotów	49	10	59
14	Banki Spółdzielczy Małanów	54	4	58
15	Bank Spółdzielczy Wschowa	48	8	56

Pełna tabela wyników dostępna na stronie: gb.pl/konkursy

Gdy przychodzi odpływ... czyli jak COVID-19 weryfikuje siłę polskiego sektora bankowego

Mimo niezwykłych okoliczności odbyła się 28. edycja konkursu „Gazety Bankowej”, przy merytorycznym wsparciu wiodącej firmy doradztwa strategicznego Kearney. Po raz kolejny wyłonione zostały Najlepszy Bank Komercyjny oraz Najlepszy Bank Spółdzielczy, na bazie analizy danych banków pozyskanych w ankiecie oraz głosowania Kapituły konkursu



Krystian Kamyk
dyrektor Kearney



Karolina Leśkiewicz
menedżer Kearney



Maciej Fabrycki
konsultant Kearney

Najlepsze nie tylko pod kątem finansowych wyników, lecz i najlepiej dbające o doświadczenie klienta, stawiające na nowoczesne kanały kontaktu i efektywnie reagujące na coraz bardziej nieprzewidywalne warunki rynkowe. W ostatnich miesiącach epidemia COVID-19 bezwzględnie przetestowała zdolność banków do adaptacji i digitalizacji procesów. Najlepsze banki zdadzą ten egzamin.

Jak ocenić banki, gdy sytuacja sektora zmienia się z dnia na dzień?

W sytuacji globalnego kryzysu związanego z pandemią COVID-19, na który ani pracownicy, ani kadra zarządzająca nie mogli być przygotowani, a którego do-

kładny wpływ na kondycję instytucji finansowych nie jest znany, wybór najlepszego banku staje się zadaniem jeszcze trudniejszym. Obraz sytuacji spółek w oparciu o dane finansowe najszybciej od wielu lat stracił na aktualności. Możemy być jednak pewni, że presja na marżę odsetkową, słabszy popyt na usługi bankowe czy wyższe koszty ryzyka uderzą w rentowność banków i osłabią dotychczasowe modele biznesowe. Autorzy corocznego raportu Kearney „Retail Banking Radar” wskazują, że średnia rentowność detalicznych banków w Europie spadnie o ok. 60 proc. względem roku ubiegłego, a jeden na osiem zakończy 2020 r. ze stratą. Jednocześnie w długim terminie najbardziej zwinne i innowacyjne banki mogą dostrzec okazje do zaoferowania klientowi nowej propozycji wartości, odpowiadającej na jego nagle zmieniające się potrzeby, głównie w zakresie bezpieczeństwa.

Tworzyliśmy ankietę na samym początku kryzysu związanego z COVID-19, jednak już wtedy widoczna była skala wyzwania, z jaką będzie musiał się zmierzyć rynek bankowy. Dlatego w ankiecie pojawiły się pytania o sposoby, w jaki banki radzą sobie z tą bezprecedensową sytuacją, oraz w jaki sposób zapewniają ciągłość świadczonych usług i wysoką jakość obsługi klientów. Reakcje na pandemię COVID-19 doskonale obrazują zdolność banków do szybkiego reagowania i weryfikują popularne deklaracje o digitalizacji procesów. Jak powiedział jeden z naszych klientów: „Ten kryzys jest najlepszą metodą na weryfikację, kto naprawdę wdrożył digitalizację i nie ma dziś problemów z interakcją z klientem, a kto traktował digitalizację jedynie jako działania PR-owskie”.

Zasady konkursu

Konkurs składał się z dwóch etapów: analizy danych otrzymanych od banków oraz głosowania Kapituły. Zarówno na pierwszym, jak i drugim etapie oceny bank mógł otrzymać maksymalnie 100 punktów.

Pozyskaniu danych w pierwszym etapie służyła stworzona w tym celu ankieta, składająca się z 50 pytań, dotyczących m.in. liczby aktywnych klientów detalicznych, średniego czasu oczekiwania na połączenie w Call Center czy dostępnych funkcjonalności aplikacji mobilnej. Na podstawie nadesłanych odpowiedzi dokonaliśmy szczegółowej analizy jakości banków w poszczególnych obszarach.

W drugim etapie oceny Kapituła konkursu składała się m.in. z redaktorów „Gazety Bankowej”, profesorów czołowych polskich uczelni, członków Rady Polityki Pieniężnej, oceniła banki zgodnie z najlepszą znajomością rynku bankowego, bazując na latach doświadczenia w tym sektorze i wiedzy akademickiej.

Najlepszy bank – to znaczy jaki?

Podchodząc wraz z „Gazetą Bankową” do zadania wyłonienia najlepszego banku komercyjnego i spółdzielczego, nieuchronnie musieliśmy zadać pytanie o definicję najlepszego banku. Najlepszy w jakim sensie i najlepszy dla kogo?

W poprzedniej edycji ocena banków bazowała jedynie na najpopularniejszych wskaźnikach finansowych, jak ROA, ROE czy koszty do dochodów. Postanowiliśmy rozszerzyć zarówno definicję, jak i zakres pytań, ponieważ satysfakcjonujące dane finansowe to jedynie część sukcesu banku. Bank powinien być oceniany nie tylko z punktu widzenia akcjonariuszy lub potencjalnych inwestorów, lecz także – lub nawet przede wszystkim – klientów. Wskaźniki finansowe, o ile dobrze oddają obraz przeszłości, o tyle nie odpowiadają na pytanie, który bank jest najlepiej przystosowany do coraz bardziej widocznych w bankowości trendów, oczekiwań klientów i zmiennej sytuacji na rynku.

Z tych powodów do wskaźników finansowych dodaliśmy cztery obszary, w których najlepszy bank powinien się wyróżniać i na które zwracamy szczególną uwagę w codziennej pracy z klientami:

- sprzedażowy,
- obsługowy,
- innowacyjności,
- bezpieczeństwa.

Wyrównana walka na podium

W tegorocznej edycji tytuł najlepszego banku komercyjnego w kategorii Duży Bank Komercyjny otrzymał Bank Pekao SA. Na szczególne uznanie zasługuje wysoki wynik w obszarach sprzedażowym, obsługowym i innowacyjności. Ewidentnie klienci doceniają objętą przez bank strategię, opartą na wdrażanych innowacjach w zakresie oferowanych produktów, procesów otwierania kont czy programów lojalnościowych. Przykładowo dołączenie przez Pekao SA do popularnego programu lojalnościowego Mastercard „Bezcenne Chwile” wiązało się z zaoferowaniem klientom specjalnego konkurencyjnego mnożnika, dzięki któremu będą oni mogli parokrotnie szybciej kolekcjonować punkty i odbierać nagrody w ramach programu. Ponadto zdecydowane pozycjonowanie Pekao SA w grupie banków nowoczesnych, stawiających na kanały kontaktu z klientem o największym potencjale, doskonale sprawdza się w dobie COVID-19. Pekao SA jako jeden z pierwszych banków wdrożył proces zdalnego otwierania kont „na selfie” w oparciu o biometrię, jeszcze przed wybuchem pandemii.

W kategorii Mały i Średni Bank Komercyjny tytuł najlepszego banku przypadł Bankowi Ochrony Środowiska, awansującemu z trzeciej lokaty uzyskanej w roku ubiegłym. Bank wyróżnił się przede wszystkim wynikami w obszarze sprzedażowym, uzyskując jednocześnie maksymalną liczbę punktów za obszar bezpieczeństwa. Imponuje nie tylko zakres działań mających na celu zabezpieczenie klientów detalicznych i korporacyjnych w obliczu kryzysu COVID-19, lecz również ich efektywność, m.in. bardzo szybkie rozpatrywanie wniosków o wakacje kredytowe.

W przypadku banków spółdzielczych zwycięzcą został wyróżniany także w poprzednich edycjach konkursu Bank Spółdzielczy w Końskowoli, deklasując rywali w obszarze sprzedażowym. Wysoki wynik w tym kontekście dowodzi atrakcyjności stopniowo poszerzanej, wysoko spersonalizowanej oferty produktowej. Nie bez znaczenia pozostaje też koncentracja banku na rozwoju bankowości internetowej.

Poza samymi bankami „Gazeta Bankowa” nagrodziła również najlepszych menedżerów. W kategorii banków komercyjnych zwyciężył prezes Zarządu PKO Banku Polskiego – Zbigniew Jagiełło, natomiast najlepszym menedżerem w kategorii banków spółdzielczych został

Dariusz Konofalski – prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Płońsku. W obu przypadkach Kapituła doceniła zasługi każdego z laureatów dla rozwoju sektora bankowego w Polsce, a także niezwykle umiejętności zarządcze w trudnym dla branży czasie.

Znane trendy mają dziś nieznany wcześniej wymiar

Wyrównana rywalizacja pomiędzy bankami i świetne rezultaty liderów rankingu dowodzą, że sektor dobrze wykorzystał koniunkturę polskiej gospodarki ostatnich lat. W raporcie z 2019 r. „Polish Banking Industry: Winning the New Game” identyfikowaliśmy ogromny potencjał polskiego sektora bankowego na tle Europy i kluczowe trendy, które kształtują oraz będą kształtować rynek w kolejnych latach:

- konsolidacja sektora,
- transformacje digital dla doskonalenia kanałów kontaktu,
- zwiększanie zakresu usług banku,
- zagrożenie ze strony neobanków.

Co ciekawe, obecny kryzys – zamiast kreować nowe trendy – stał się w znacznej mierze katalizatorem tych zauważalnych od lat. Każdy z powyższych został znacząco wzmocniony lub zredefiniowany.

Konsolidacja sektora

Konsolidacja sektora przynajmniej w krótkim terminie stanęła pod znakiem zapytania, podążając za globalnym trendem spadającej aktywności w obszarze fuzji i przejęć, zarówno po stronie sprzedających, jak i kupujących. W sytuacji podwyższonego ryzyka i niepewności na rynku, a także ograniczonych możliwości finansowania długiem, większość procesów konsolidacyjnych zostanie na pewien czas wyhamowana. Najlepszym tego przykładem może być odstąpienie Comerzbanku od sprzedaży mBanku. Jednocześnie nie jest wykluczone, że w dłuższej perspektywie rynek nadal będzie zmierzał w tym kierunku. Wszystko zależy będzie od scenariusza, zgodnie z którym rozwinię się obecna sytuacja rynkowa. Najczęściej wymieniane są warianty „V”, „U” oraz „L”, przy czym biorąc pod uwagę zagrożenie nawrotu pandemii przy odmrażaniu gospodarki oraz doświadczenia innych krajów, najbardziej prawdopodobne są obecnie dwa ostatnie.

Umiarkowany wariant „U” wskazuje na długotrwały wpływ kryzysu związany z ograniczonymi możliwościami kontroli wirusa i stopniowe odradzanie gospodarki w IV kwartale 2020 r. Najbardziej pesymistyczne prognozy określane jako „L” zakładają globalną recesję i utrzymanie niepewności na rynkach finansowych w znacznie dłuższym terminie. W takim przypadku sektor bankowy dotknąłby długotrwały spadek popytu na usługi bankowe i utrzymanie wysokich kosztów ryzyka.

Potencjalna realizacja takiego scenariusza oznaczałaby co najmniej 18-miesięczną recesję.

Choć koronawirus jest bez wątpienia czynnikiem zewnętrznym, to reakcje banków nie są bez znaczenia w kontekście realizacji konkretnego scenariusza. Dla banków, które w efektywny sposób dostosują swoją strategię do panujących warunków, na bieżąco monitorując sytuację i wpływ pandemii na zachowania klientów, scenariusz „U” jest cały czas jak najbardziej realny.

Transformacje digital dla doskonalenia kanałów kontaktu

Od lat obserwujemy koncentrację banków na poprawie doświadczenia klienta oraz inwestycje w kanały on-line i mobile. Potwierdzenie efektów tych wysiłków widzimy w wynikach ankiety – niemal wszystkie banki mogły się pochwalić znacznym wzrostem udziału klientów korzystających z bankowości elektronicznej i mobilnej. Mimo to pandemia COVID-19 znacząco wpłynęła na stopień i tempo rozwoju banków w tym kierunku. W okresie zaledwie paru tygodni zaawansowane transformacje digital dla lepszego doświadczenia klienta przeszły z kategorii „przydatne” do kategorii „konieczne”. Sytuacja wymusiła znacznie szybsze tempo kompleksowych zmian w procesach i usługach, przy czym trudność ich wdrożenia w okolicznościach pracy zdalnej w oczywisty sposób wzrosła. Wśród wielu banków mieliśmy do czynienia ze swoistą walką z czasem, aby jak najszybciej uruchomić w zdalnych kanałach kontaktu jak największą liczbę usług, dostępnych wcześniej jedynie w placówce, np. kredyty hipoteczne.

Jednocześnie COVID-19 stanowi doskonały pretekst do zredefiniowania roli i optymalizacji działania tradycyjnych placówek bankowych. Wraz ze wzrastającą liczbą transakcji wykonywanych samodzielnie przez klientów placówki mogą się skoncentrować na spersonalizowanym doradztwie zamiast obsłudze najprostszych zleceń. Te natomiast są stopniowo przenoszone do kanałów elektronicznych. W niedawnym badaniu przeprowadzonym przez IBRiS na zlecenie Banku Millennium aż 66 proc. respondentów zasignalizowało, że będą korzystać z bankowości internetowej w celu załatwienia większej liczby spraw, nawet po okresie epidemii.

Doskonałym przykładem wspomnianej zmiany sposobu myślenia o placówkach jest inicjatywa BNP Paribas, polegająca na umożliwieniu klientom umówienia spotkania z doradcą w placówce, za pośrednictwem aplikacji Booksy. Bank zasadniczo zmienia więc naturę spotkań z klientem ze spontanicznej na zaplanowaną, a co za tym idzie – podkreśla jej doradczy, nie zaś czysto procesowy, charakter.

Ponadto dane pozyskane podczas okresu zamknięcia wybranych placówek, dotyczące przepływu ruchu klientów w kierunku Call Center i kanału on-line/mobile, mogą posłużyć jako cenne źródło informacji przy

optymalizacji sieci placówek w przyszłości. Optymalizacji, która – jak wskazuje porównanie liczby placówek w ostatnich latach – została już przez wiele banków uruchomiona.

Zwiększenie zakresu usług banków

Od dawna wskazywaliśmy na konieczność zwiększenia zakresu usług świadczonych przez banki. Instytucje finansowe nadal nie wykorzystują w pełni stosunkowo dużego zaufania, jakim obdarzają je klienci. Obecnie, za sprawą COVID-19, pojawił się potencjał zupełnie nowych usług, które mogą stanowić atrakcyjną formę rozszerzenia portfolio oferty banku.

Przykładowo wakacje kredytowe, które stały się obecnie standardem rynkowym jako inicjatywa przeciwdziałania skutkom kryzysu związanego z pandemią, mogą zostać rozpatrzone w kategoriach dodatkowo płatnej usługi do wdrożenia na stałe.

Negatywny wpływ COVID-19 na rynek pracy według niektórych szacunków może doprowadzić do nawet dwukrotnego wzrostu bezrobocia względem ubiegłego roku. Z tego powodu z perspektywy klienta banku coraz bardziej atrakcyjne stają się ubezpieczenia, np. od utraty pracy. Jednocześnie ok. 40 proc. Polaków deklaruje, że w przypadku utraty dochodu zgromadzone oszczędności nie wystarczą im na przeżycie powyżej miesiąca. Wobec tak oczywistych problemów Polaków z oszczędzaniem wysoko spersonalizowane konta oszczędnościowe „na czarną godzinę” również stanowią interesujący dodatek do świadczonych przez bank usług.

Podane powyżej przykłady to jedynie niektóre z całej listy potencjalnych produktów, których wdrożenie ma wysoki potencjał przynajmniej częściowego pokrycia strat związanych m.in. z niższym popytem na dotychczasowe tradycyjne usługi bankowe. Kluczem będzie tu kreatywność banków i szybkość przy nadążaniu za nowymi potrzebami klienta „post-koronawirusowego”.

Zagrożenie ze strony neobanków

Rozwój dodatkowych usług zyskuje na znaczeniu jeszcze bardziej w kontekście konkurencji z neobankami, którym COVID-19 pozwala wykorzystać największą przewagę nad tradycyjną bankowością – zwinność we wdrażaniu dodatkowych usług, najlepsze oferowane doświadczenie klienta oraz perfekcyjne zrozumienie sfery on-line i mobile. Z drugiej strony niepewność czasów pandemii skłania konsumentów do lokowania kapitału w mniej ryzykownych, tj. tradycyjnych, bankach. Neobanki pozostające we wczesnej fazie rozwoju mogą być również narażone na utratę czę-

ści finansowania, podczas gdy inwestorzy zwracają się w kierunku pewniejszych inwestycji, nawet za cenę potencjalnie mniejszego zwrotu. Konkurencja z neobankami przybiera więc nowy, nieznany wcześniej wymiar. To, czy tradycyjne banki wyjdą z tej konkurencji zwycięsko, zależeć będzie w dużej mierze od tego, w jakim stopniu będą potrafiły wykorzystać swoje przewagi i nadrobić zaległości względem bardziej rozwiniętych technologicznie spółek, zamykając tzw. lukę technologiczną.

Pandemia – kto straci, a kto zyska

Jak zauważa Simon Kent, globalny lider praktyki finansowej Kearney, banki przechodzą obecnie test zaufania klienta. Te, które będą w stanie realnie i proaktywnie pomóc klientom ze skutkami kryzysu, zostaną wynagrodzone zwiększoną lojalnością w przyszłości, natomiast banki starające się doraźnie zyskiwać kosztem klienta – po kryzysie ucierpią najmocniej. Co ciekawe, kryzys związany z COVID-19 pozwala bankom pokazać przyjazną i prawdziwie prokliencką twarz, czego najlepszym dowodem jest cała gama inicjatyw skierowanych do najbardziej potrzebującej i zagrożonej wykluczeniem cyfrowym grupy klientów – seniorów. Doskonałym przykładem jest tu chociażby zbudowana przez Pekao SA wirtualna strefa seniora lub objęta patronatem Alior Banku inicjatywa „Babcia na bank”. Doświadczenie uczy, że sposób, w jaki banki odpowiadają na wyzwania, które kryzys epidemiczny niespodziewanie postawił przed społeczeństwem, zdefiniuje ich przyszłe relacje z klientami.

Podziękowania

Dziękujemy wszystkim uczestnikom tegorocznego konkursu za wzięcie w nim udziału i dostarczenie wysokiej jakości danych mimo niezwykle trudnych okoliczności, w jakich przebiegał. Utrzymana wysoka frekwencja świadczy z jednej strony o niezmiennych chęci rywalizacji na rynku, z drugiej zaś – o dużej otwartości i transparentności banków.

Co jednak najistotniejsze, widoczne są znaczne postępy banków w sferze innowacyjności. Tegoroczni zwycięzcy są świetnym przykładem na to, że digitalizacja i automatyzacja procesów to nie PR-owska wymuszka, ale realna szansa na pokazanie swojej przewagi rynkowej. To w nich, a także we wdrożeniach nowych produktów, widać potencjalne lekarstwo na trudniejszy czas dla bankowości.

Choć nadchodzące miesiące z pewnością będą dla branży wyzwaniem, a negatywny wpływ na wyniki finansowe nie ulega wątpliwości, sprawność, z jaką banki podejmowały dotychczas działania w związku z COVID-19, napawa nadzieją.





ANGELIKA JÓZEFczyk

Trendy na lato

Latem najchętniej sięgamy po jasne kolory, romantyczne kroje i zwiewne tkaniny.
Trendy na sezon letni powinny więc przypaść Wam do gustu



fot. Michał Falkiewicz, model Klaudia Winiarska

W nowym sezonie królują białe sukienki. Mogą być uszyte z ażurowej gipiury, na cienkich ramiączkach lub mieć bufiaste rękawy i podkreśloną talię albo bawełniane, w stylu weekendowym.

Spodnie zaprasowane w kant

Długość dowolna, szerokość również. Tutaj liczy się pionowa linia, która wydłuża nogi i daje wrażenie niewymuszonej elegancji. W tym trendzie chodzi o przełamanie klasyki i nadanie codziennego wyglądu poprzez zestawienie spodni z białym T-shirtem lub luźną koszulą uszytą z naturalnej delikatnej tkaniny.



Neony

Kiedy, jeśli nie latem, nosić soczyste, wymowne kolory: neonową zielen, fukcję, słoneczny żółty? Neony są kontrastem do czystej bieli, lecz mogą być także pięknym uzupełnieniem przy wspólnym zestawieniu. Żywe barwy udanie korespondują z naszą opaloną skórą i dodają energicznego wyglądu.

Dekolt karo i szerokie paski

Wracamy do elementów charakterystycznych dla lat 80. Szerokie kobiece dekolty oraz paski, obowiązko-

wo z dużą klamrą. Elementy te towarzyszą nam w letnich bluzkach oraz sukienkach. Dopełnieniem stylizacji będą duże okulary przeciwsłoneczne w stylu tych, które Audrey Hepburn zakładała w kultowym filmie „Śniadanie u Tiffany’ego”.

Fantazyjne printy

W wydaniu zwierzęcym imitującym kolorową skórę węża, zebłą albo roślinnym, niczym tropikalna dżungla lub kwiatowa łąka. Wzory możemy zestawiać w stylu miejskiego safari, łącząc wzory z beżami i odcieniami khaki do sportowych butów, lub w stylu romantycznym, zakładając zwiewną sukienkę do sandałów na obcasie czy płaskich balerinek.

Falbany i kokardy

W sezonie letnim liczy się przede wszystkim kobiecość. Falbany i kokardy królują jako dodatki w ubraniach z obecnego sezonu. Mogą być elementem koszuli albo częścią sukienki. Małe i duże są równie modne. ●





PAWEŁ ZIĘBA

stylista, trener fryzjerstwa, ekspert L'Oréal

Słońce we włosach

Słońce. Każdy z nas je kocha i czeka całą zimę, aby kąpiele z pianą zamienić na te słoneczne. Udało się! Już w pierwszej połowie czerwca temperatury przekroczyły 30°C. Czy nasze włosy dzielą naszą radość?

Nasze włosy lubią stabilność. Źle znoszą skrajności takie jak mróz czy upał. Słońce rozszczelnia osłonkę włosa, jego promienie dostają się głębiej, aż do warstwy korowej – głównego budulca włosa. To zaś powoduje ucieczkę wody oraz utlenianie się melaniny, która jest odpowiedzialna za ochronę przed szkodliwym działaniem słońca. Powstają wtedy wolne rodniki, które uszkadzają strukturę budulcową włosa. W skórze również mamy melaninę. Jej brak powoduje albinizm – takie skóry są bardzo wrażliwe na słońce. Podobnie z włosami.

Włosy wystawione na promienie słoneczne dużo szybciej tracą kolor (naturalny lub farbowany), stają się matowe, suche i zaczynają się puszyć. Jeśli dodatkowo zażywamy kąpiele, to chlorowana woda z basenu lub słona morska działają jak soczewka i potęgują agresywne działanie promieni słońca.

Brzmi niepokojąco. Czy w związku z tym należy zrezygnować z wypoczynku na świeżym powietrzu?



Absolutnie nie! Wystarczy zadbać o włosy odpowiednimi produktami.

Do włosów farbowanych powinniśmy używać w kąpiel szamponu dedykowanego do ochrony koloru. Takie linie nie obciążają włosów, a jednocześnie chronią przed utratą koloru. Podczas ekspozycji słonecznych należy stosować linie (najczęściej w złotych/żółtych opakowaniach) przeznaczone do ochrony przeciwsłonecznej. Szampon i maska to kosmetyki, których powinniśmy używać codziennie. Pamiętajmy jednak o konieczności użycia trzeciego produktu – olejku, serum, sprayu. Ten ostatni działa na włosy dyscyplinująco, więc loki są bardziej sprężyste, a włosy proste – bardziej gładkie. Końcówki się scalają. Główną wartością jest jednak silna bariera przeciwsłoneczna. Kosmetyk nie obciąża włosów, a ma zbawienne działanie ochronne.

Zabezpieczamy ciało przed poparzeniem słonecznym, więc zabezpieczmy też naszą ozdobę, jaką są włosy, aby były piękne i zadbane przez cały rok.

fot. Shutterstock



ADAM PIEKUT

kosmetolog, ekspert firmy Paweł Zięba Hair Design



Lato na twarzy

Lato to szczególna pora roku. Nasza skóra nabiera ładniejszego koloru dzięki słońcu. Wiele osób w tym czasie obawia się wykonywania zabiegów kosmetycznych – szczególnie na twarzy. Boimy się przebarwień i podrażnień

Faktycznie nie wykonujemy niektórych peelingsów chemicznych, gdy po eksfoliacji kwasami nasza skóra musi być poddana długiej rekonwalescencji. Pamiętajmy, by w trakcie okresu letniego nie przerywać wizyt w gabinetach kosmetycznych czy medycyny estetycznej.

Latem nasza skóra potrzebuje przede wszystkim dobrego nawilżenia. Jak to ułatwić? Mezoterapia bezigłowa to zabieg, podczas którego bez uszkodzenia naskórka wprowadzimy w głąb skóry cząsteczki odżywcze i kwas hialuronowy. Odbывается to za pomocą ultradźwięków oraz elektroporacji. Ten zabieg umożliwi spowolnienie przedwczesnego starzenia się skóry. Wykonujemy go w seriach od 4 do 10. To przyjemny, niebolesny zabieg, który trwa od 40 do 60 minut. Jeśli nasza skóra potrzebuje jeszcze mocniejszego nawilżenia, nie bójmy się sięgnąć po mezoterapię igłową. Ta metoda podania kwasu hialuronowego jest bezpieczna nawet latem. Po samym zabiegu potrzebujemy jednego lub dwóch dni na wygojenie. Przez kilka dni pamiętajmy, by zabezpieczyć naskórek kremem z filtrem SPF 50.

W gabinetach kosmetycznych możemy latem oczyścić skórę peelingiem kawitacyjnym. To nieinwazyjny zabieg. Za pomocą specjalnej łopatkki, która wytwarza ultradźwięki, pozbywamy się martwego naskórka i zabrudzeń. Peeling ten warto wykonywać raz w miesiącu, by utrzymywać skórę w dobrym stanie. Czas zabiegu to 30–60 minut. Przeznaczony jest on dla wszystkich typów skóry.

W domu możemy latem wspomagać naszą skórę peelingami i maseczkami. Aby pozbyć się martwego naskórka domowymi sposobami i ukoić skórę latem, polecam:



1. Peeling dla przetłuszczającej się skóry, z pomidorów i migdałów. Oto przepis: zmieszaj pół szklanki pulpy z pomidorów z łyżką świeżo zmielonych migdałów. Delikatnie wmasuj w skórę i pozostaw na 20 minut. Mieszanka nie tylko oczyści i rozjaśni skórę, lecz dodatkowo zregeneruje ją i odżywi.

2. Peeling z arbuza i mąki dla każdego typu skóry – również wrażliwej. Oto przepis: przygotuj pół szklanki soku i miąższu z arbuza, dodaj kilka łyżeczek gruboziarnistej mąki. Wmasuj substancję delikatnie w skórę i spłucz dokładnie wodą.

3. Maseczka na ukojenie skóry latem z malin, jogurtu naturalnego, miodu i cytryny. Oto przepis: delikatnie widelcem roznij garść świeżych malin, dodaj łyżkę jogurtu naturalnego i miodu. Do substancji dodaj kilka kropel cytryny. Składniki wymieszaj i nałóż na wcześniej oczyszczoną skórę twarzy, szyi i dekoltu – pozostaw na 10 minut.

4. Bardzo dobrym sposobem na ukojenie i odżywienie jest maseczka z jogurtu greckiego, banana, siemienia lnianego, płatków owsianych i oliwy z oliwek. Oto przepis: potrzebujemy pół banana drobno rozniesionego widelcem, łyżeczkę zmielonego siemienia lnianego, łyżeczkę drobno zmielonych płatków owsianych i łyżkę oliwy z oliwek. Składniki wymieszaj i nałóż na oczyszczoną skórę. Pozostaw na 15 minut.



Lato pod krawatem

Kanikuła spędzana w biurze może być uciążliwa. Wysokie temperatury nie idą bowiem w parze z biznesowym dress code'em. Łatwo popełnić niezręczność, wybierając strój odpowiedni na upały, ale niekoniecznie pasujący do formalnej sytuacji, w jakiej znajdujemy się w pracy

Ogólne zasady dotyczące biurowego dress code'u nie przestają obowiązywać, gdy temperatura przekracza 25 stopni. Zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn to oznacza niemały kłopot, gdy pogoda za oknem skłania do założenia na siebie co najwyżej bikini, a w biurze oczekuje się od nas koszul, odpowiedniej długości spódnic, eleganckiego obuwia, zasłoniętych ramion oraz dekolotów.

Aby uniknąć wstydliwych wpadek, warto wiedzieć, co można, a czego nie można, zakładać do biura latem. Przygotowałam też kilka inspiracji, co najlepiej nosić latem, by jednocześnie spełniać wymogi i nie cierpieć z gorąca:

1. Noś ubrania z naturalnych, lekkich materiałów

Latem kluczowe są nie tyle same kroje ubrań, ile materiały, z których są one wykonane. Można bowiem spokojnie przetrwać nawet największe upały w koszuli z długim rękawem, o ile jest ona uszyta z lekkiego, przewiewnego materiału, np. lnu czy wełny.

2. Wybieraj spódnice i sukienki minimum do kolan, za to luźne oraz z przewiewnych materiałów

Dress code wymaga, by do biura nie zakładać spódnic czy sukienek krótszych niż do kolan. Wyjściem z tej sytuacji



KATARZYNA ZIOMEK



fol. Shutterstock



jest wybór strojów luźnych, rozkloszowanych, nieprzy-
legających do ciała, z lekkich materiałów. Jaka długość
spódnicy jest właściwa? Osobiście nigdy nie włoży-
łabym na spotkanie z klientem spódnicy krótszej niż
tuż przed kolano. Z szacunku dla niego, dla siebie i dla
zawodu trenera oraz PR-owca, który wykonuję. Idąc
na spotkanie np. jako stylistka, pozwoliłabym sobie
na większą dowolność, ale nie włożyłabym mini
i koniec.

3. Trzymaj w biurze ubranie na zapas

Dobrym pomysłem jest ubieranie się na cebulkę lub
zostawianie w biurze elementu garderoby, który uczyni
naszą stylizację formalną, np. marynarki. Możemy
pozwolić sobie wtedy, by wyjść z domu w krót-
kim rękawku, luźniejszej bluzce czy bardziej
wydekoltowanej sukience, co po przyjeździe do
biura natychmiast ukryjemy pod narzutką. Jednocześnie zmiany temperatur związane
z klimatyzowanymi pomieszczeniami rów-
nież dają ogromne pole do popisu dla żakie-
tów czy marynarek.

4. Odłóż na bok czarne ubrania

Noszenie latem formalnych strojów sta-
nie się znośniejsze, jeśli postawisz na
inne kolory niż klasyczna czerń.
Lepsze będą jaśniejsze barwy, od
szarości przez pastele po biel.

5. Panowie unikają koszul z krótkim rękawem

Dress code nie przewiduje
możliwości, by panowie mogli
się pojawić w biurze w koszuli
z krótkim rękawem. Na pewno
nigdy nie powinni wkładać jej
do garnituru. Rozwiązaniem
jest znowu wybieranie ko-
szul z dobrych, naturalnych
i przewiewnych materiałów,
np. z wiskozy, bawełny czy
lnu. Rękawki zawsze moż-
na po pracy nonszalancko
wywinąć.

6. Nie zakładaj otwartych butów

Nawet jeżeli tem-
peratura staje się nie-
mal tropikalna, jak
ognia powinniśmy uni-

kać zakładania do
biura mocno odkrytych bu-
tów, a więc kłapek, sandałów
itd. Niektóre firmy zabraniają nawet noszenia szpilek
z odkrytymi palcami lub piętami. Panie najlepiej zro-
bią, dobierając lekkie baleriny, a panowie – mokasyny
(oczywiście w zależności od stroju).

7. Zainwestuj w rajstopy w sprayu

Jeśli miałabym opisywać dress code w klasycznym
ujęciu business dress, napisałabym, że rajstopy są abso-
lutnie niezbędne. Możemy wybrać najcieńsze z możli-
wych, np. 10 den, i jeśli tylko dobierzemy je odcieniem
do koloru skóry, zawsze będą wyglądały dużo lepiej niż
ich brak. Obecnie coraz więcej firm dopuszcza brak
rajstop (też nie byłabym w tym względzie bardzo
restrykcyjna), jeśli tylko spódnice są odpowied-
niej długości, minimum do kolana, a na nogach
nie mamy tatuaży, pajączków, siniaków ani in-
nych nieestetycznych mankamentów, które się
zdarzają. Alternatywą są również tzw. rajstopy
w sprayu – jeśli nabierzemy wprawy w ich na-
kładaniu, efekt jest naprawdę świetny. Ponadto
dają złudzenie lżejszej lub mocniejszej opalenizny.

8. Pomyśl o garniturze z lekkiego materiału

Jeżeli charakter twojej pracy
sprawia, że nie możesz się po-
jawić w biurze bez garnituru,
pomyśl o kupieniu zestawu na
lato, w którym łatwiej ci będzie
funkcjonować. Dobrym pomy-
słem jest garnitur z lekkiej
wełny czy lnu. ●



Casual Friday

W większości korporacji, ale nie tylko,
niepisaną zasadą stał się tzw. casual
Friday. W dużym skrócie oznacza to, że
w dany dzień, najczęściej piątek, można się
ubrać do pracy dużo swobodniej niż zwykle.
Casual Friday nie oznacza jednak przyzwolenia
na plażowy strój latem. To raczej:

- jeansy (bez dziur) lub chinosy zamiast eleganc-
kich spodni z zaprasowaniem,
- mniej eleganckie bluzki lub nawet koszulki za-
miast koszul,
- baleriny lub jednolite tenisówki zamiast szpilek
i czófenek.

Wirus neoliberalizmu

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



Dziwnie mamy wakacje. Dotąd co roku już od czerwca myśleliśmy o letnim odpoczynku. Lipiec dla niektórych z nas był czasem wyjazdów, dla reszty zaś miłym oczekiwaniem na sierpniowy urlop nad Bałtykiem, na Mazurach czy w górach. W tym roku wielką popularnością cieszą się serwisy internetowe dla osób pragnących odsprzedać wczasy zagraniczne. W okresie epidemii obowiązuje jedna reguła: jeśli już opuszczamy domowe pielesze, to chcemy się znaleźć tam, gdzie nie będzie tłumów i gdzie będziemy odpoczywali względnie izolowani od innych wczasowiczów.

I tu powstaje zasadniczy problem. Można powiedzieć systemowy. Turystyka masowa opiera się na zasadzie: jak największej liczbie potencjalnych klientów-wczasowiczów zapewnić jak najwięcej atrakcji, a to wiąże się z budową hoteli i pensjonatów w możliwie najmniejszej odległości. Do plusów miejscowości turystycznych należały też „deptaki”, na których spędzało się chwile niepogody i popołudnia. W polskich kurortach wszędzie więc były tłumy, a akurat dziś jest to dla nas niepożądane.

Przy czym mamy dwie strony medalu. Z jednej właśnie wczasowiczów, jakże często o mentalności klientów Disneylandu, dla których kolejny hotel, stisko czy park linowy jest wielką atrakcją, a z drugiej – inwestorów oraz władze samorządowe, wspólnie przekształcających spokojne miejscowości wypoczynkowe w turystyczne miasteczka. Deweloperzy i inwestorzy kierują się tylko biznesową kalkulacją, nie zważając na charakter miejscowości, a samorządowcy dla zapewnienia przychodów często są skłonni naruszyć ład przestrzenny.

Paradoks rozwoju „przemysłu turystycznego” dostrzegam jeszcze bardziej, kiedy przeglądam album o popularnym austriackim ośrodku narciarskim w Ischgl. To właśnie z tej miejscowości koronawirus rozprzestrzenił się na całą Europę.

300 mln euro w ciągu 10 lat przeznaczono tam nie tylko na przystosowanie tras narciarskich czy budowę tuneli i parkingów, lecz również na après-ski dla dobrze sytuowanych klientów ściągających w Alpy z całej Europy. Do czasu epidemii model biznesowy: jak najwięcej inwestycji przy wykorzysta-

niu jak najmniejszego, niebotycznie drogiego terenu, sprawdzał się. Pozwalało to na perfekcyjną realizację hasła Ischgl: „Relax. If you can...”. Ustawiony w tej miejscowości bankomat miał największe obroty w całej Austrii!

Fotograf dokumentujący od 30 lat rozwój Ischgl uchwycił non stop party, w tym: nieustające, wielkie pijaństwo, trąące o wulgarność stroje i pozowane do zdjęć sceny. Zastanawiając się nad szokującą kulturą après-ski, doszedł do wniosku, że obecnie atrakcyjne miejscowości turystyczne w dużej mierze spełniają funkcję wentyla bezpieczeństwa w społeczeństwie, w którym wszystko poddane jest na co dzień bezwzględnej presji ekonomicznej efektywności.

Zasada maksymalnej wydajności i nieograniczonej skrupuła rentowności była przez lata fundamentem „zdrowej” gospodarki oraz powszechnym motywem indywidualnego postępowania. Wprowadziła je jako reguły kardynalne i bezalternatywne ideologia neoliberalizmu.

W praktyce doprowadziły one nie tylko do disneylandyzacji turystyki, lecz także do kolonizacji obszarów, gdzie stosowanie ich przynosi równie opłakane rezultaty, chodzi o służbę zdrowia, ale też o kulturę czy uczelnie. Co więcej, nawet związana z ich stosowaniem globalizacja przybrała kierunek surowo zweryfikowany przez pandemię.

Dlatego etycy skłonni są mówić o trzecim, po koronawirusie i wirusie internetowym, wirusie – o wirusie neoliberalizmu, którego deformujący duchowo kod tkwi głęboko w nas i często sami uruchamiamy jego destrukcyjny program.

Czy prawdziwy wirus zatrzyma jego działanie? Czy gdy obowiązują obostrzenia higieniczne, jest szansa na zmianę myślenia uwzględniającego inne motywy niż zasada maksymalnej wydajności i rentowności za wszelką cenę? Na pewno banki powinny na początku przemysleć politykę udzielania kredytów inwestycyjnych w sektorze nieruchomości. Również udzielanie kredytów hipotecznych na 40 lat wydaje się – choć sensowne z punktu kalkulacji bankowej – wątpliwe w obliczu doświadczeń na rynku pracy, jakie spowodował niespodziewany rozwój pandemii.

Czy jednak uda się nam uzyskać w powszechnej skali społecznej trwałą odporność na wirusa neoliberalizmu? ●



II edycja projektu Grupy Medialnej Fratria

Platforma wymiany doświadczeń dotyczących budowy nowego ładu gospodarczego i lepszego zabezpieczenia strategicznych interesów Polski po epidemii oraz roli dużych firm w wyjściu z kryzysu gospodarczego

- **Zainicjujemy dialog** między największymi przedsiębiorstwami inwestującymi na polskim rynku, ekspertami a administracją.
- **Podsumujemy** negatywne skutki oddziaływania koronawirusa na naszą gospodarkę.
- **Przeanalizujemy** możliwe scenariusze powrotu na ścieżkę rozwoju.
- **Zaprezentujemy** znaczenie obecności największych marek w Polsce.

Więcej informacji w dedykowanej zakładce na:

www.wgospodarcie.pl

PATRONAT HONOROWY:



Ministerstwo
Cyfryzacji



Minister Rodziny,
Pracy i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY



Ministerstwo
Rozwoju



Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNERZY
GŁÓWNI:

allegro

Coca-Cola



PHILIP MORRIS
POLSKA

PARTNERZY
WSPIERAJĄCY:

AstraZeneca



Deloitte.

emitel

Google

JTI



NOVARTIS

STRABAG

VELUX®

Weź udział

w unikatowym Programie dla
Akcjonariuszy Indywidualnych
PKN ORLEN

OSZCZĘDZISZ NA PALIWIE
AŻ DO 540 ZŁ ROCZNIE

KUPISZ TANIEJ
NA STACJACH ORLEN

**ZYSKASZ WIEDZĘ O RYNKACH
FINANSOWYCH** W AKADEMII
INWESTOWANIA

OTRZYMASZ CERTYFIKAT
SYGNOWANY PRZEZ
CFA SOCIETY POLAND